

**WYBIERZ NAJLEPSZEGO —
— SKREŚL JEGO KONKURENTÓW**

19 czerwca 1988



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ■ PISMO PZPR

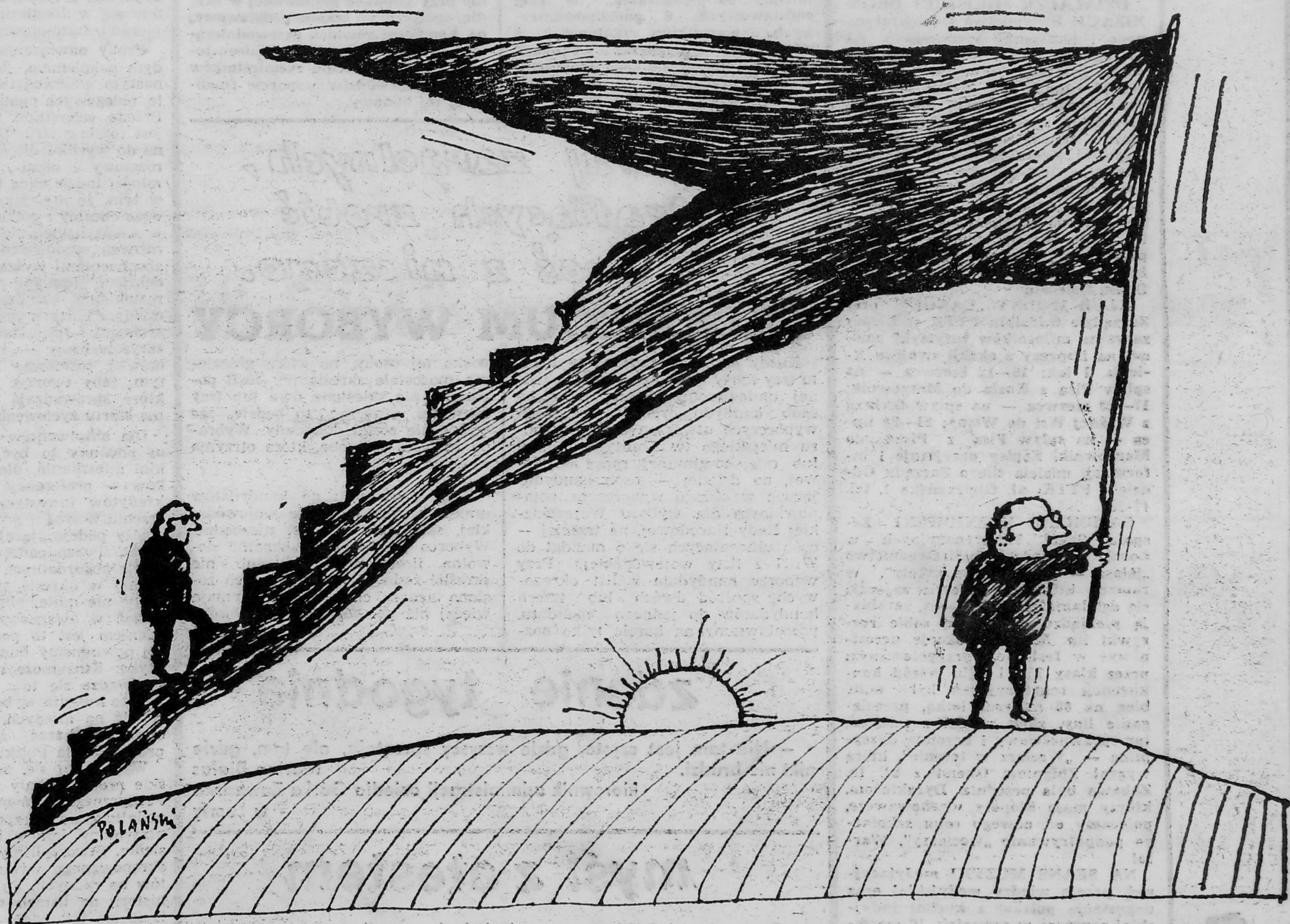
PL ISSN 0208-6840

23

(399)

KONTAKTY
1988-06-12

cena
35 zł



Rys. Marka Polańskiego

PROBLEMY MŁODYCH
— ZAPROSZENIE DO DYSKUSJI

**PRZED
DEBIUTEM**

WŁADYSŁAW TOCKI

Byli gniewni, pryszczaci, marcowi, miętoszani. Ci są tylko młodzi. Na razie nie przyłgnęło do nich żadne określenie. Można ich jedynie nazwać: debiutanci. Oto siedzę w trzeciej klasie Zespołu Szkół Drzewnych i sali wykładowej Studium Nauczycielskiego w Łomży i staram się przypomnieć swój debiut w dorosłość: odbiór dowodu osobistego, pierwszy „doniosły akt obywatelskiej odpowiedzialności”, jak zapewniał dyrektor LO na apelu, czyli głosowanie. Na apel spóźnił się Zenek „Blues”, rok wcześniej zawieszony na miesiąc w prawach ucznia za włączenie tranzystora w czasie pierwszomajowego pochodu. Od tego czasu był na dyrekcyjnym widelcu. Teraz dyrektor z bliskiem w oku zadał mu podchwytliwe pytanie: „Co myślisz o wyborach”. Zenek nie dał się zbić z tropu: „O wyborach się nie myśli. Się głosuje”. „No tak”, potwierdził dyrektor i pośpiesznie zakończył apel.

W roku 1954 Zygmunt Korzeniewski, młody pracownik aparatu ZMP, w odpowiedzi na apel wzywający w szeregi pionierskiego zaciągu do walki o zagospodarowanie odłogów złożył podanie: „Zwracam się o skierowanie mnie do PGR na traktorzystę, ponieważ ja powinienem dać przykład dla innych ZMP-owców. Wiem, że czekają mnie trudności, ale idę tam, gdzie najtrudniej, gdyż my ZMP-owcy powinniśmy dawać przykład, jak przezwyciężać trudności. Zapewniam was, Towarzysze, i organizację łomżyńską, że oddam wszystkie siły dla naszej Partii”.

Dziesięć lat później młodzi, mający świeżo w pamięci fiasko wielkich uniesień swych poprzedników, niczego nie deklarowali. Z masochistycznym zacięciem deklamowali Bursę:

CIĄC DALSZY NA STR. 4



UKAZAŁY SIĘ pierwsze wydawnictwa Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka”. Są to: Ni-ny Omelczenko „Spacerkiem po Łomży” (druk w spółdzielni „Przyszłość” w Bielsku Podlaskim, sprzedaż w „Ruchu”) oraz miniaturka „Rok polski” Zygmunta Glogera w wyborze Marii Bauchrowicz-Tockiej. Ta druga pozycja, wydrukowana przez Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie — to istne cacko, rarytas dla bibliofilów i wkrótce do nabycia w księgarniach za 380 zł.



DZIAŁACZE MIEJSKIEJ ORGANIZACJI Stronnictwa Demokratycznego i łomżyńscy rzemieślnicy jak co roku w Dniu Dziecka ufundowali wiele prezentów ubogim dzieciom. Wśród fundatorów: Alicja Dąbrowska, Zdzisław Kalinko, Jerzy Wiśniewski z synem Jackiem, Maria Mazur, Janusz Rakowski, Sławomir Łapiński, Zenon Siergiejewicz, Irena Parchanowicz, Barbara Narodzanek; spółdzielnie: Rzemieślnicza Rzemiosł Różnych, „Producent”, „Miś”, Cech i inni. Dzieci obdarowano słodyczami, zabawkami, napojami. Wiele prezentów (również w postaci książeczek mieszkaniowych) trafiło do Domu Dziecka.

KLUB WODNY „CANOE” przy Zarządzie Oddziału PTTK w Łomży zaprasza miłośników turystyki wodnej na imprezy z okazji swojego X-lecia. 1 tak: 10-12 czerwca — na spływ Pisy z Kozła do Morgownik; 17-20 czerwca — na spływ Biebrzy z Woźnej Wsi do Wizny; 21-24 lipca — na spływ Pisy z Piska do Morgownik. Zapisy przyjmuje i informację udziela Biuro Zarządu Oddziału PTTK, ul. Giełczyńska 1, tel. 47-18.

SAMORZĄD UCZNIOWSKI Zespołu Szkół Weterinaryjnych w Łomży prowadzi współzawodnictwo „Klasa — gospodarzem szkoły”, w ramach którego uczniowie zajmują się działalnością kulturalną, zarabiają pieniądze, organizują sobie rozrywki itp. Mielimy okazję uczestniczyć w festynie, przygotowanym przez klasy IVa i IVb. Wśród konkurencji rekreacyjnych był m.in. bieg na 60 m, rzut łotką, przeciąganie liny, skok w dal z miejsca, tor sprawnościowy i koronna dyscyplina — „Weciarz w terenie”, którą wygrał Zbigniew Oberst z kl. Ib. Zabawa była przednia. Dyrektorem, którzy mają kłopoty wychowawcze, polecamy od nowego roku szkolnego podpatrywanie „weciarzy”. Warto!

NA SEANS MUZYKI medytacyjnej, porcję wiedzy wedyjskiej oraz degustację potraw z kuchni indyjskiej zaprasza w czwartek, 16 czerwca, o godz. 18.00, Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 12.

● Egzekutywa KW PZPR oceniła materialną i kadrową sytuację oświaty. W latach 1985-87 wzrosła o 2,8 proc. liczba dzieci w wieku 3-6 lat oraz o 3,5 proc. — w wieku 7-15 lat. Ze szkolnictwa odeszło 1110 nauczycieli, a zatrudniono 842; w tej chwili pracuje 5187 nauczycieli. Jeśli od 1 września zmniejszy się średnio o 2 godziny tygodniowy wymiar lekcji uczniowskich, odciążonych zostanie ok. 400 etatów. Liczebnie oświata będzie więc miała wystarczające zatrudnienie. Gorzej jest z kwalifikacjami nauczycieli. Tylko 43 proc. pedagogów ma wyższe wykształcenie (wskaźnik ten jest o 14,3 proc. niższy od średniej krajowej), 207 nauczycieli posiada tylko maturę szkoły średniej niepedagogicznej. Pilną potrzebą jest więc pozyskiwanie nauczycieli z pełnymi

stawowych, 47 proc. warsztatów szkolnych i 22 proc. internatów.

● Na okolicznościowej akademii działacze Stronnictwa Demokratycznego uczcili jubileusz 50-lecia swej partii. W Łomży przy ul. Zawadzkiej wmurowano akt erekcyjny pod budynek, w którym m.in. znajdą siedzibę: Wojewódzki Komitet SD, organizacje ziemieślnicze oraz klub środowiskowy; obiekt ten wznosić będą w czynnie społecznym rzemieślnicy z woj. łomżyńskiego. Zasłużeni działacze SD uhonorowani zostali odznaczeniami państwowymi, m.in. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Krystyna Bogucka i Tadeusz Starczyk.

● Jubileusz 25-lecia obchodziło Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Z tej okazji

KRONIKA

kwalifikacjami oraz umożliwianie już zatrudnionym uzupełniania wykształcenia.

Materialne warunki oświaty poprawiają się (budowanych jest wiele szkół, zwłaszcza na wsi), ale nadal daleko im do dobrych. We wszystkich szkołach miejskich panuje tłok. W 1985 roku WRN ustaliła następujące potrzeby lokalowe oświaty: 34 przedszkola, 56 szkół podstawowych, 6 ponadpodstawowych, 5 warsztatów szkolnych i 6 internatów. Dotychczas wykonano (lub trwa budowa) z tego programu: 59 proc. przedszkoli, 29 proc. szkół podstawowych, 42 proc. ponadpod-

odbyła się uroczysta sesja Miejsko-Gminnej Rady Narodowej i Towarzystwa Przyjaciół Ciechanowca, w której uczestniczył zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Tadeusz Witold Młyniak.

● Na walnym zgromadzeniu Spółdzielni Rzemiosł Różnych w Łomży 238 członków zadeklarowało pomoc w gotówce (po 10 tys. zł) i robocizną przy budowie planowanej w czynnie społecznym szkoły podstawowej na Łomży; również przewodniczący Izby Rzemieślniczej z Białegostoku obiecał w imieniu rzemieślników trzech województw wsparcie finansowe tej budowy.

*Wybieraj zaradnych,
potrafiących zrobić
coś z niczego.*

VADEMECUM WYBORCY

Każdy wyborca otrzyma w lokalu trzy karty do głosowania. Na jednej umieszczone zostaną nazwiska osób kandydujących w okręgach wyborczych utworzonych dla wyboru miejskiego (w Łomży), gminnej lub miejsko-gminnej rady narodowej, na drugiej — osób kandydujących w okręgu wyborczym, ustanowionym dla wyboru Wojewódzkiej Rady Narodowej, na trzeciej — osób ubiegających się o mandat do WRN z listy wojewódzkiej. Przy wyborze kandydata z list okręgowych, spośród dwóch lub trzech kandydatów do jednego mandatu, pozostawiamy na karcie tylko naz-

wisko tej osoby, na którą głosujemy (pozostałe skreślamy). Jeśli pozostaną nie skreślone dwa lub trzy nazwiska, oznaczać to będzie, że wybór nie został dokonany. Wybrana zostanie ta osoba, która otrzyma najwięcej głosów.

Przy głosowaniu na kandydatów umieszczonych na liście wojewódzkiej, skreślanie nie jest niezbędne. Wyborca jednak może skreślić dowolną ilość kandydatów lub nie skreślić żadnego. Za wybranych zostaną uznani ci, którzy otrzymają więcej niż połowę ważnych głosów. (jon)

zdanie tygodnia

— Nie tam jest czysto, gdzie wszyscy sprzątają, ale tam, gdzie nikt nie brudzi.

Marian Białas
kierownik administracji osiedla Górka Zawadzka
w Łomży

myśl z atestem

„Owca, co miała złote runo, nie była bogata.”

Stanisław Jerzy Lec

chało najpóźniej po dziesięciu minutach i zabrało Jerzego W. do szpitala. Następnego dnia, w poniedziałek, okazało się, że konieczna jest trepanacja czaszki. Nadal nie wiedział, co działo się między 14.15 w sobotę, a 17.00 w niedzielę — w tym czasie była bowiem u matki w sąsiednim województwie. We wtorek postanowiła udać się do Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych, gdzie pracował jej mąż, by popytać kolegów. Wówczas Wiesław P., Tadeusz R. oraz Stanisław M. opowiedzieli jej historię, po wysłuchaniu której natychmiast udała się do prokuratury. W lapidarnym skrócie stało się to, według ich relacji tak: w sobotę wspólnie trochę wypili, po czym udali się na występ artystyczny do sali Urzędu Wojewódzkiego. Spóźnili się jednak i drzwi były już zamknięte, a portier, mimo okazywania biletów, nie chciał ich upuścić. Po pewnym czasie pod Urząd zajeżdża radiowóz. Funkcjonariusze ZOMO zawieźli ca-

łą czwórkę do RUSW i tam, po odmowie podania nazwiska i zawołaniu „smurzy i ch...”, Jerzy W. został na ich oczach pobity przez sierżanta M. Wiczyńskiego P., przerażony widokiem bitego kolegi, odezwał się: „Panowie, co tu, Oświećcie? Co my takiego zrobiliśmy, że tak postępujecie”, za co wkrótce został także ręką „skarcony”.

Prokurator rejonowy w Łomży przyjął zgłoszenie Bożeny W. i wszczął szczegółowe śledztwo w sprawie obrażeń, jakich doznał Jerzy W. Oprócz krwiaków podskórnych na głowie, świadczących o tępych uderzeniach, stwierdzono u niego bowiem poparzenia. Kiedy ich doznał? Kto mu je zadał? Może poparzył się sam? Czy wersja kolegów Jerzego W. jest prawdziwa? Jerzy W. nie jest w stanie niczego wyjaśnić: od niedzieli, 22 maja, do dzisiaj, czyli 6 czerwca, nie odzyskał przytomności. Do sprawy tej powróćmy szerzej, gdy tylko będzie to możliwe. (W.T.)

PRZECIW ZONGLERCE SŁOWAMI

Ocenę sytuacji młodego pokolenia w oparciu o obserwacje łomżyńskie zaprezentował na ostatnim posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR tow. MIECZYSLAW CZERNIAWSKI, I sekretarz KW partii w Łomży. Oto jego refleksja:

— Był to mój czwarty udział w posiedzeniach Biura Politycznego, a drugi — na temat młodzieży. Od dłuższego już czasu partia zajmuje samokrytyczną, a jednocześnie bardzo otwartą postawę wobec tej problematyki. Ostatnie posiedzenie również przebiegało w takim duchu. Za frustrację młodego pokolenia na nikogo nie możemy zwać winy; jedynie wyjście to tworzyć warunki do zaspokajania jego aspiracji. Planowana na styczeń przyszłego roku Krajowa Konferencja Delegatów dokona analizy i oceny programu przyjętego na IX Plenum KC oraz rządowego programu poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży. Najwyższy czas, gdyż moim zdaniem wiele słusznych idei z tych programów zamieniło się w zonglerkę słowami, papierami, harmonogramami.

Próby nawiązania dialogu z młodym pokoleniem, jakie czynimy w naszym województwie, obalają wiele obiegowych opinii i stereotypów. Przede wszystkim ten, że młodzież jest totalnie sfrustrowana i niezdolna do wysiłku dla kraju, a także do rozmowy z nami. Moim zdaniem młodzi ludzie chcą rozmawiać; rzecz w tym, że my, jako partia, nie zawsze chcemy i potrafimy. Odbyliśmy w Łomżyńskim wiele spotkań w różnych środowiskach: z rolnikami, absolwentami wyższych uczelni, studentami, uczniami. Płaszczyzną porozumienia wszędzie było ukazanie młodym ludziom jasnej perspektywy życiowej. Jeśli taką perspektywę zarysowaliśmy — nie było problemów z rozmową. Rzecz więc w tym, żeby tworzyć te perspektywy, które sprowadzają się do ułatwienia startu życiowego.

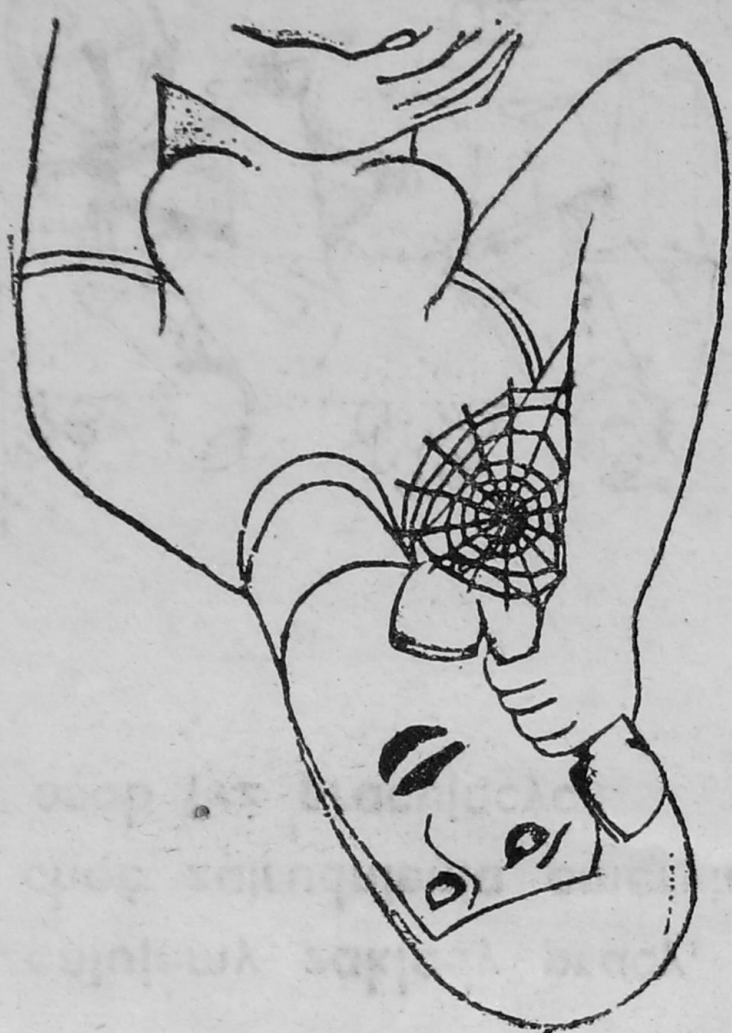
Dla absolwentów wyższych uczelni powinny to być przede wszystkim mieszkania, dla młodych rolników — preferencje w uzyskiwaniu kredytów inwestycyjnych i zaopatrzeniu w środki produkcji, dla młodzieży podejmującej pracę w przedsiębiorstwach państwowych — zniesienie absurdalnych zasad wynagradzania w okresie stażowym, zniesienie nie mniej absurdalnych ograniczeń w awansowaniu itp. Moim zdaniem jest to podstawa, na której powinniśmy budować dalszą politykę. Ktoś może mi zarzucić, że sprowadza się to do przywilejów. Jest to kwestia wyboru. Musimy postawić na młodych, gdyż za 10 lat może się okazać, że nie ma komu pracować dla Polski.

Wydaje mi się, że nasze łomżyńskie próby zyskały aprobatę Biura Politycznego. Również nasz sposób podejścia do kampanii wyborczej utrzymany jest w tym nurcie myślenia. Stworzyliśmy możliwość nieskrepowanego wyłaniania kandydatów na radnych. Po raz pierwszy w historii na listach wyborczych znalazło się tak wielu młodych; jeśli wygrają wybory — w WRN-ie mogą stanowić nawet 40 proc. składu Rady. Na 1825 mandatów do rad stopnia podstawowego — w 200 przypadkach członkowie partii startować będą do rywalizacji o jeden mandat z bezpartyjnymi; w 110 — członkowie ZSL z bezpartyjnymi; nigdy wcześniej tego nie było. To otwarcie potwierdza nasze rzeczywiste chęci rozwijania demokracji. (Opr. mak)

W naslep ym numerze:

□ **DZIECKO Z BLIZNĄ:** Osiem razy wydano na niego wyrok śmierci. □ **DYLEMATY:** Budować szkoły czy wodociągi? □ **WSZYSTKIE NASZE DZIENNE SPRAWY:** Wszystko mu się pościło i nie dość, że odwrócił budynek szczytem do południa, to na dodatek usytuował go na... studni głębinowej.





GDZIE ZAROBIC I DOROBIC W ŁOMŻYNSKIM

**URZĄD WOJEWODZKI
WYDZIAŁ ZATRUDNIENIA I SPRAW SOCIALNYCH
W ŁOMŻY**



Nowe kierunki kształcenia będą utworzone w niżej podanych szkołach w roku szkolnym 1988/89

**POLICEALNE STUDIUM ZAWO-
DOWE** w Wysokim Mazowieckiem
(ul. Jagiellońska 4) — **technologia
żywności** ze szczególnym uwzględnie-
niem przetwórstwa mleka (30 miejsc).

**POLICEALNE STUDIUM ZAWO-
DOWE** w Łomży (w Zespole Szkół
Zawodowych nr 2, ul. Plac Kościuszki
3) — **geodezja** (30 miejsc).

TECHNIKUM MECHANICZNE w
Szczuczynie (ul. Kilińskiego 31, przy
szkole jest internat) — **naprawa i eks-
ploatacja pojazdów samochodowych**
(30 miejsc).

**TECHNIKUM TELEKOMUNIKA-
CYJNE** w Łomży (w Zespole Szkół
Mechanicznych, ul. Senatorska 13) —
monter urządzeń telekomunikacyjnych
(30 miejsc).

**ZASADNICZA SZKOŁA ZAWO-
DOWA** (w Zespole Szkół Mechanicz-
nych w Łomży, ul. Senatorska 13) —
aparatury browarnictwa (30 miejsc).

SZKOŁY WŁOKIENNICZE

● **Technikum Włókiennicze** w Łomży (Zespół Szkół Za-
wodowych nr 2, ul. Plac Kościuszki 3) specjalność: **tkactwo**
(30 miejsc).

● **Zasadnicza Szkoła Zawodowa** w Łomży (Zespół Szkół
Zawodowych nr 2, ul. Plac Kościuszki 3) kształci w zawo-
dach: **tkacz** (90 miejsc), **mechanik maszyn i urządzeń prze-
mysłowych** (30 miejsc).

● **Przyzakładowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa ZZPB** w
Zambrowie (ul. Wojska Polskiego 35) kształci w zawodach: **tkacz** (60 miejsc), **operator maszyn przędzących bawełnę** (60
miejsc) i **elektromechanik** (30 miejsc).

SZKOŁY BUDOWLANE

▽ **Technikum Budowlane** w Łomży (Zespół Szkół Zawo-
dowych nr 2, ul. Plac Kościuszki 3), specjalność: **budow-
nictwo** (30 miejsc).

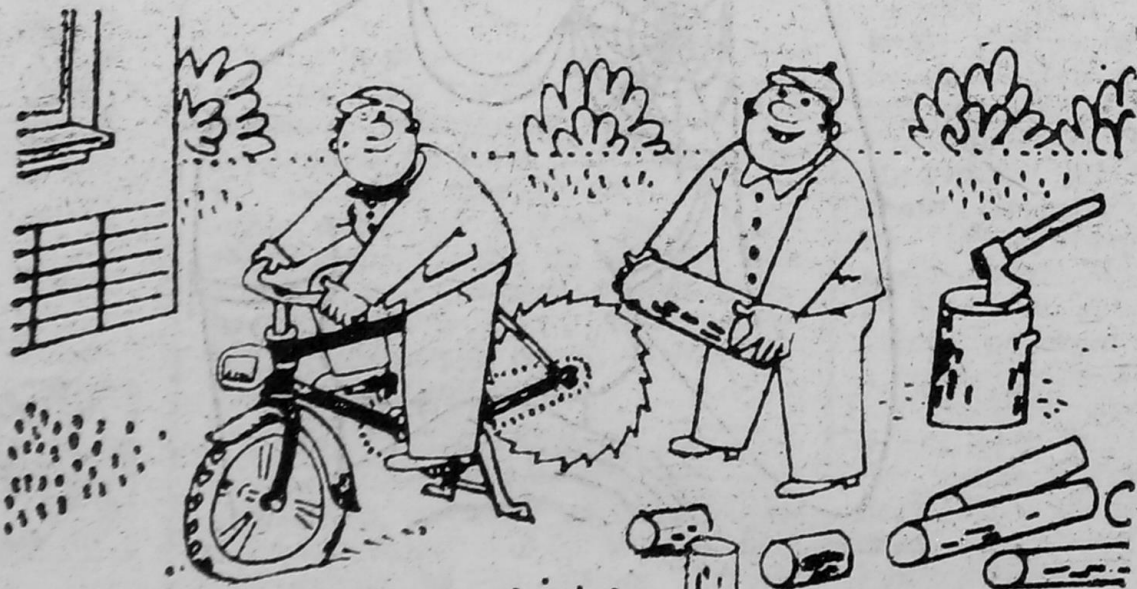
▽ **Przyzakładowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa LPB** w
Łomży kształci w zawodach: **murarz** (60 miejsc), **technolog
robót wykończeniowych w budownictwie** (30 miejsc), **tech-
nolog montażu w budownictwie** (30 miejsc), **mechanik ma-
szyn budowlanych** (30 miejsc), **monter instalacji budowla-
nych** (30 miejsc), **elektromonter** (60 miejsc) i **monter bu-
dowli ziemnych** (30 miejsc).

▽ **Zasadnicza Szkoła Zawodowa** w Zambrowie (ul. Wojska
Polskiego 29), Wysokim Mazowieckiem i Ciechanowcu
kształci **murarzy** (w każdej szkole jest 30 miejsc).

▽ **Zasadnicza Szkoła Zawodowa** w Grajewie (ul. Stra-
żacka 2), specjalność: **budownictwo** (30 miejsc).

CHCESZ DOROBIĆ - ZGŁOŚ SIĘ

Prezentujemy zakłady pracy, które wyraziły chęć zatrudnienia emerytów, rencistów i osób już pracujących.



ZAKŁADY Z TERENU WOSEWODZTWA ŁOMŻYNSKIEGO
DO KONCA BIEŻĄCEGO ROKU OCZEKUJĄ NA ABSOL-
WENTOW SZKÓŁ WYŻSZYCH O SPECJALNOŚCI:

Inżynier rolnictwa, leśnictwa

wł. ul. Komunalna 9, tel. 87-60.
mieszkanie 1 Międzykolumnie w Gracie
* Przedsiębiorstwo Gospodarki Ro-
wności 22, tel. 87-81.
siadło w Łomży, ul. Armii Czerwonej
* Przedsiębiorstwo Realizacji Inwe-
stycji 12, tel. 65-69.
Międzykolumnie w Łomży, ul. Michła-
Wojciechowskiego 148, tel. 87-41.
Sądownictwo Komunalnego w Łomży, ul.
* Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Bu-
dowlane 11, tel. 18.
Czaplewie, ul. 18.
* Państwowy Ośrodek Maszynowy w
Kopaninie 9, tel. 87-81.

Kierownik Ciężkiej i Łomży, ul. M. N.
* Wojewódzkie Przedsiębiorstwo R.

Ekonomista

[illegible][illegible]

Przeciętny koszt zorganizowania jednego dodatkowego miejsca pracy nie może przekraczać pięćdziesięciokrotnej wysokości najniższego wynagrodzenia zasadniczego. **Za środki PFAZ, przeznaczone na organizację nowych miejsc pracy, można zakupić maszyny lub przekazać je na wynagrodzenia dla osób zatrudnionych w dodatkowych miejscach pracy i na składki na ubezpieczenie społeczne za te osoby.**

Z Państwowego Funduszu Aktywizacji Zawodowej przysługują **zasiłki wychowawcze** absolwentom szkół wyższych, które ze względu na ciężę lub wychowywanie dzieci do lat 4 nie mogą podjąć pracy zawodowej. Zasiłki te można pobierać przez okres dwóch lat pozo-
stawiania bez pracy.

Osobom bez pracy, zarejestrowanym w organie administracji, dla których brak jest propozycji zgodnej z posiadanym zawodem (lub trzech propozycji odpowiednich prac zastępczych, albo propozycji przygotowania zawodowego), przysługują zasiłki z tytułu **czasowego pozbawiania bez pracy**. Osobom tym przysługuje również prawo pobierania dodatku pieniężnego w wysokości zasiłku rodzinnego.

Osobom czasowo pozostającym bez pracy zasiłki przyznają i wypłacają organy administracji. Zasiłek nie przysługuje w przypadku:
— podjęcia zatrudnienia.

- nabycia uprawnień do zaopatrzenia emerytalnego lub rentowego,
- nieprzybycia do siedziby organu administracji w wyznaczonym terminie.

— odrzucenie, bez uzasadnionej przyczyny propozycji pracy, do której osoba czasowo pozostająca bez pracy ma przygotowanie zawodowe lub odmowa trzech propozycji odpowiednich prac zastępczych, albo propozycji przygotowania zawodowego, niezbędnego do uzyskania pracy.

Osobom czasowo pozostającym bez pracy, które przyjęły propozycję przygotowania zawodowego, ze środków PFAZ przysługują zasiłki szkoleniowe i zwrot kosztów zakwaterowania oraz przejazdów.

Jeżeli w miejscowych zakładach pracy nie ma możliwości zatrudnienia osób czasowo pozostających bez pracy, organ administracji może zorganizować tzw. prace interwencyjne. Mają one zawsze miejsce w uposażonych zakładach pracy. Osobom tam zatrudnionym przysługuje wynagrodzenie odpowiadające kategorii zaszczerzania i stawce płac na danym stanowisku oraz dodatki i świadczenia zgodne z obowiązującymi w zakładzie zasadami.

Prace interwencyjne mogą być finansowane ze środków PFAZ najdłużej przez sześć miesięcy.

JEDEN MANDAT

W okręgu wyborczym nr 23 (gmina Piątnica) o mandat do Wojewódzkiej Rady Narodowej z ramienia Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego ubiegają się: Jan Downar, Genowefa Pawłowicz i Andrzej Szczepańczyk. Choć każdy z trójki kandydatów ma za sobą nieco inną drogę życiową, dysponuje innym bagażem doświadczeń, wspólną ich cechą jest przekonanie o potrzebie pracy pro publico bono. Mandat zdobędzie tylko jeden; dwójka odpadnie. Przyznajemy, że po rozmowie z kandydatami ogarnęła nas rozterka: wszyscy według nas na równi zasługują na poparcie. Kogo wybrać? Kogo skreślić? Rozstrzygną o tym wyborcy z gminy Piątnica.



— Reprezentuje Pan państwowy sektor rolnictwa, który nie cieszy się dobrą opinią...

— Wlecze się za nami ogon w postaci obiegowych sądów o PGR-ach. W tej chwili większość z tych sądów, na szczęście, nie jest aktualna.

— Czym warunki produkcji w PGR-ach różnią się od tych w gospodarstwach indywidualnych?

— W zasadzie są takie same.

JAN DOWNAR, inżynier rolnik, lat 37, zastępca dyrektora Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Marianowie.

waniu różnych przedsięwzięć, pokonywaniu przeszkód biurokratycznych, zdobywaniu środków. Nie powiem, że bym miał same sukcesy.

— Jaka jest Pańska największa klęska?

— Myślałem, że uda mi się przed końcem kadencji „zajawić” wodociąg dla Kalinowa. Rolnicy sami chcieli dużo zainwestować: wybudować hydrofornię, wykopać studnię. Już niewiele brakowało, żeby im pomóc; budowę umieszczono nawet w planie GRN. Niestety, nie udało się.

— Czy wybierając Pana, dalej będą mogli liczyć, że poprze Pan ich sprawę?

— Oczywiście. To byłby mój obowiązek. Są też inne problemy, którymi chciałbym się zająć. Przede wszystkim bazą lokalową oświaty. W tej chwili żadna ze szkół w naszej gminie (za wyjątkiem Marianowa) nie ma porządnego boiska, nie mówiąc już o salach gimnastycznych. W Piątnicy powstał społeczny komitet budowy boiska szkol-

GENOWEFA PAWŁOWICZ, główna księgowa ze Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Piątnicy.

— Mieszka Pani w Piątnicy od niedawna. Co Panią skłoniło do ubiegania się o mandat radnej WRN-u?

— Mówiąc zupełnie szczerze: chęć wyjścia z pewnej izolacji, w której się tu znalazłam. Dzieci dorosły i stwierdziłam, że mam trochę czasu, który mogłabym poświęcić innym. A w moim wieku trudniej nawiązuje się nowe kontakty, znajomości. Zresztą, samo życie towarzyskie, podobnie jak praca zawodowa, nie wystarczyłoby mi. Gdy Gminny Komitet ZSL wysunął moją kandydaturę, zgodziłam się, ale teraz ogarnęły mnie wątpliwości.

— Jakiego rodzaju?

— Obawiam się, że nie poddam

CIĄGNIE MNIE DO LUDZI

obowiązkom. Społeczny mandat to poważna sprawa, a ja nie mam żadnego doświadczenia.

— Ale chęć Pani nie brakuje?

— Widzę kilka problemów, które należałoby rozwiązać. Jestem wychowana na kobiecej pracy. Podziwiam siłę i wytrwałość kobiet wiejskich, które oprócz tego, że pracują na polu, muszą jeszcze prowadzić dom, zajmować się dziećmi. Większość nie ma elementarnych udogodnień w gospodarstwie domowym, takich jak bieżąca woda i kanalizacja, nie mówiąc już o wyposażeniu kuchni: w gaz, zamrażarkę, pralkę automatyczną. Trzeba tym kobietom pomóc za wszelką cenę, zakładając wodociągi, otwierając punkty usługowe, które odciążą je od różnych prac domowych, poprawiając komunikację, opiekę nad dziećmi w szkołach, służbę zdrowia itp. Nie wiem, jak to zrobić. Chciałabym spróbować poszukać sposobów.

Niepokoje mnie też dewastacja środowiska naturalnego. Rzeki brudne, wszędzie pełno śmieci. Myślę, że należy się tym zająć na-



prawdę poważnie i uregulować sprawy raz na zawsze. Przynajmniej jeśli chodzi o śmieci. Nie wierzę, żeby komukolwiek sprawiło przyjemność wyrzucanie ukradkiem brudów w jakimś lesie czy na polu sąsiada. Po prostu nie ma wysypisk śmieci, nie ma służb, które zajmowałyby się poważnie utylizacją odpadków, i dlatego jest tak, jak jest.

— Jak Pani widzi Piątnicę okiem przybysza z zewnątrz?

— Pochodzę z okolic Bielska Podlaskiego. Choć to niedaleko od Łomży, różnice w mentalności ludzi są ogromne. Tutaj sposób myślenia i stosunek do wielu spraw określany jest przez dolara. Jestem zaskoczona skalą tego zjawiska. W moim najbliższym otoczeniu ludzie dzielą się na tych, którzy byli w USA i na tych, którzy się tam wybierają. Ci, którzy wrócili z dolarami, przenieśli się w inny wymiar, interesuje ich głównie zdobywanie dóbr konsumpcyjnych; ci, którzy się tam wybierają, żyją z dnia na dzień, w zawieszaniu, w oczekiwaniu; nie angażują się w pracę, nie interesują sprawami społecznymi. To smutne.

ANDRZEJ SZCZEPAŃCZYK, lat 27, rolnik z Rząd-kowa, absolwent Technikum Rolniczego w Marianowie.



WIERZĘ W ROLNICTWO

— Jak to się stało, że Pan, urodzony w Szczecinie, został rolnikiem w Łomżyńskim?

— W dzieciństwie przyjeżdżałem tu na wakacje do dziadków, pomagałem im. Polubiłem tę pracę i postanowiłem przejąć gospodarstwo Samodzielnie gospodaruję już dziesięć lat.

— Z jakim skutkiem?

— Ciągle jeszcze jesteśmy na dorobku. Najpierw budowałem dom tylko przy pomocy ojca; teraz oborę ze stodołą. Potem przyjdzie kolej na zakup maszyn, bo jak dotąd stać mnie było tylko na ciągnik. I 3 miliony długu w banku.

— Nie obawia się Pan o przyszłość?

— Nie. Wierzę w rolnictwo, choć warunki produkcyjne ostatnio bardzo się pogorszyły. Gdy kilka lat temu budowaliśmy dom, wszelkie wydatki, związane z budową, pokrywałem z bieżących zysków z gospodarstwa; na wydatki, które ponosiłem w tym roku, musiałbym ciąć zyski z trzech lat.

— Jak więc ma Pan zamiar „wyjść na swoje”?

— Wierzę w rozsadek tych, którzy decydują o polityce rolnej; nie można podcinać skrzydeł rolnictwu, bo skutki będą nieobliczalne. Jestem przekonany, że wkrótce nadejdą lepsze czasy, nie tylko w rolnictwie, lepsze w tym sensie, że lu-

dzie odważni, przedsiębiorcy i pracownicy będą mieli możliwość wybić się.

— Póki co mamy na wsi kolejną falę zniechęcenia po ostatnich podwyżkach cen środków produkcji.

— Właśnie. Rolnicy myślą konkretnie. Jeśli w tej chwili większość maszyn pozostaje poza zasięgiem ich możliwości finansowych (inna sprawa, że tych maszyn po prostu nie ma na rynku), jeśli brakuje materiałów budowlanych, nawozów, węgla, oleju napędowego, to nie trafiają im do przekonania spekulacje, że dziś jest źle dlatego, żeby

za parę lat było lepiej. Obawiam się, że jest to bardzo zły czas dla naszej demokracji.

— Jednak Pana to nie zniechęciło?

— Nie, gdyż przekonałem się, że Rada Narodowa naprawdę ma pewien wpływ na bieg spraw w gminie, a wszystko wskazuje na to, że będzie miała jeszcze większy po uzyskaniu prawa tworzenia własnych dochodów. Problem w tym, żeby odpowiednio wykorzystać dla dobra środowiska wszystkie możliwości. Dla mnie wzorem radnego jest nasz przewodniczący — pan Zenon Siudakiewicz. Trudno wprost uwierzyć, że ten człowiek tyle swojego czasu i energii poświęca sprawom publicznym. Ale dzięki niemu udało się w naszej gminie wiele zbudować.

— Kandyduje Pan do Wojewódzkiej Rady Narodowej, a więc o szczebel wyżej. Jak Pan wyobraża sobie sprawowanie tego mandatu?

— Myślę, że jeśli zostanie wybrany, musi minąć trochę czasu, zanim poznam wszystkie zasady, rządzące pracą WRN-u. Organ ten zajmuje się całym województwem, a więc muszę nauczyć się myśleć szerzej: wyważać racje, obliczać korzyści. Nie zrezygnuję jednak z zabiegania o pieniądze dla naszej gminy, na nasze budowy. Powiem otwarcie: będzie to moim głównym celem.

W GÓRĘ DO PRZODU

Tyle samo płacimy za środki produkcji, po takich samych cenach (urzędowych) sprzedajemy nasze płody. PGR-y mają trochę lżej tylko w zdobywaniu maszyn. No i w kontaktach z różnymi urzędami, od Urzędu Gminy poczynając.

— Co Pan ma na myśli?

— Często mam okazję obserwować chłopów w urzędach. Naprawdę są bezradni. Nie znając zasad biurokracji, są skazani na widzimisię urzędników. Czasem aż przykro patrzeć. Pod tym względem my mamy większą siłę przebiecia.

— Będąc radnym Gminnej Rady Narodowej w Piątnicy, zajmował się Pan przede wszystkim sprawami rolników indywidualnych.

— Wolałbym, żeby Pani tak nie zawężała mojej działalności. Zajmowałem się sprawami środowiska, w którym dużo jest do zrobienia. Warunki życia nie tylko w naszej gminie, ale na całej wsi łomżyńskiej, pozostawiają wiele do życzenia. Ze statystyk wynika, że ta wieś dużo pracuje, by samodzielnie podciągnąć w górę poziom życia. W naszej gminie jest to szczególnie widoczne. Jako radny pomagałem w organizo-

nego, który postanowił do 1990 r. wyposażyć tę placówkę w porządną obiekt sportowy. Wiele prac wykonanych zostanie w czynie społecznym, ale potrzebne też będzie wsparcie. Jeśli zostanie radnym, będzie się też starał o rozbudowę tej szkoły. Na marginesie chciałbym zasygnalizować problem, z którym borykają się wszyscy organizatorzy czynów społecznych. Ogromnie trudno zdobyć dokumentację planowanych obiektów. Wydaje mi się, że jakaś organizacja wojewódzka, może to być np. PRON lub inna, powinna zlecić i sfinansować wykonanie kilku wariantów projektów najpotrzebniejszych na wsi obiektów (np. szkół, boisk, ośrodków zdrowia, sklepów itp.), i udostępniać je bezpłatnie społecznym komitetom. Byłoby to wielkim udogodnieniem dla wiejskich działaczy.

— Na co jeszcze mogą liczyć Pańscy wyborcy?

— Że w Wojewódzkiej Radzie Narodowej nie będę statystą. Uczuciowo i zawodowo związany jestem z wsią. Wszystko, co będzie korzystne dla wsi i rolnictwa, uzyska moje poparcie; wszystko, co niekorzystne, spotka się ze sprzeciwem.

Rozmawiała MARIA KACZYŃSKA

3
KONTAKTY
1988-06-12

ludzie i sprawy



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

„Poeta cierpi za miliony
Od 8-mej do 10-tej
Okolo 11.30 zaczyna odczuwać
Parcie na pęcherz, wstaje,
wychodzi
Rozpina rozporek, zapina
rozporek i apiąć
Cierpi za miliony.”

Potem deklamatorzy odczuli parcie zupełnie niefizjologicznie. Na świecie nazwano to rewolucją studencką 1968, w Polsce — próbą rewizjonistycznego zamachu stanu, w której udział wzięły „elementy chuligańskie”.

W następnej dekadzie powiało Europą. Ewa D., po emisji serialu „Chłopi”, napisała list do młodzieżowego tygodnika, w którym wyznała, iż ma lat dziewiętnaście, od roku żyje z żonatym mężczyzną, jest jej z tym dobrze i wszystko ma w nosie. Europejskość życia seksualnego Ewy polegała na tym, że pod listem prowokacyjnie pod-

ne podejście Agnieszki: na pewno nie jest to rzeczywistość ustana różami, ale też i nie samymi kolcami. Katarzyna widzi wokół siebie tylko wielki bałagan, w którym każdy szuka sobie jakiegoś miejsca. Waldek jest jeszcze bardziej zwięzły i dosadny. Dno. Darka stać na dystans nie jest to rzeczywistość, w jakiej chciałbym żyć, ale ta, w której żyję, jest lepsza od tej z lat pięćdziesiątych.

Młodzi, choć widzą czarno, wcale nie obstawiają żalobnych garniturów. Turecki dzins, subtelny makijaż. I jednak luz, i jednak uśmiech, niekiedy ironiczny. Chłopcy z „Drzewnej” w ten sposób wyjmują czasami drzazgę z rzeczywistości w swym kabarecie „Drzazga”. „A w ogóle finansowo też mi się poprawiło. Kiedyś jak szedłem po zakupy, to brałem 20 złotych, a teraz biorę 1000. Jesteśmy narodem matematyków. U nas każdy liczy — jeden na drugiego. Ale co to ja chciałem? Acha, o Władziu. Do Władzia przyjechał szwagier z A-

Zart tyńfem, może się zżymać, czego chcą, lecz byłoby to bez sensu. Zwłaszcza że nieufność do deklaracji władzy, szaro-czarny ogląd rzeczywistości wiąże się z niewiarą, iż sytuacja w Polsce może się w najbliższym czasie zmienić na lepsze. Ze tak będzie, wierzą tylko Maria, Barbara, Mariusz i Aśka. Ale Aśka od razu dodaje: wierzę, gdyż tak mnie nauczono wierzyć, czekać i żyć, może jutro będzie lepiej.

Robert stawia warunek: jeżeli nadal nie będzie się doceniać ludzi za ich pomysły, inicjatywy, rzutkość, to myślę, że Polska nie tak prędko wróci do świetności. Podobnie Danka: jeżeli będzie się

**mądrzej dobierać ludzi,
którzy kierują innymi.**

Z docenianiem i doбором bywa różnie. Pan Andrzej, bohater kabaretu Zespołu Szkół Rolniczych w Krzyżewie „Pod Snopem”, wie o

chęci walki ze „starymi”. Jedynie Waldek, który również nie wierzy w swoje pokolenie, krzyczy: to oni nas tak wychowali. Ale i on wkrótce mówi pas. Na pytanie, czy widzi się w przyszłości w roli działacza politycznego, społecznego lub gospodarczego, zdecydowanie odpowiada: nie. Za nim trzy czwarte klasy. Obok — połowa przyjaciółek Danki, która dodaje: nie, bo nie mogłabym być nieuczciwa. Za dużo w tym obłudy, widzi Anna. Kaśka patrzy przez pryzmat obojętności, będąc nauczycielką nie mogąc być obojętna na te sprawy.

Waldek, Barbara, Kaśka nie mają w tej mierze żadnego wzorca. Andrzej na pytanie, kto jest dla niego największym autorytetem, odpowiada pytaniem

**gdzie jesteście,
autorytety?**

Są. Dla większości klasy Andrzej i roku Kaśki daleko: w Rzymie,

PROBLEMY MŁODYCH – ZAPROSZENIE DO DYSKUSJI

PRZED DEBIUTEM

pisala się pełnym imieniem i nazwiskiem oraz podała dokładny adres: nieduża wieś koło miasteczka. Grupowe wystąpienia publiczne młodych w tym okresie nie wymagały już ani poświęcenia Korzeniewskiego, ani intelektualnego podniecenia marcowych 1968. Były krótkie i proste. „Młodzież — Partia”, „Partia — Młodzież”.

W 1988 roku Jurek, uczeń trzeciej klasy Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży, odcina się od przeszłości. Nie chciałby do nikogo przemawiać, nikt by nie uwierzył, gdyż ludzie za wiele razy byli nabierani. Jego kolega Jacek swą niechęć uzasadnia znacznie konkretniej, każdy mój zarzut, zwłaszcza dotyczący reformy, zostałby i tak obalony przez Jerzego Urbana. Damian ma natomiast opory szczerego demokracji: nie chce wypowiadać się w sprawie narodu. Decyzje o nim powinny być konsultowane. Jednostka nie może narzucać krajowi swego widzimisię. Danka, studentka Studium Nauczycielskiego, jeżeli już, to zapytałaby rządzących: Jak można było doprowadzić kraj do tak miliardowych zadłużeń? Dlaczego płaci się nie za uczciwą pracę, tylko za znajomości? Bożena również studentka, gdyby mogła, chciałaby zaapelować: ludzie na górze, gdy coś robicie, pomyślcie o tych na dole.

Przyszłe nauczycielki i przyszli rzemieślnicy mieliby do powiedzenia nie tylko rządzącym. Beata dodaje rodakom otuchy: więcej wiary w siebie, nie oglądajmy się za innych! Barbara formułuje swe stanowisko krótko i poprawnie: do pracy rodacy! Andrzej to samo, lecz swojsko: ludzie weźta się do roboty.

Wszelkie gadanie o nieskuteczności nachalnej propagandy zdaje się przyskać, lecz nie na długo. Zarówno bowiem Barbara i Andrzej oraz ich koleżanki i koledzy (45 gardeł) gremialnie oświadczają:

**Nie wierzę w słowa
i programy padające
z wysokich trybun**

Danka puentuje tę zbiorową negację: gdyby wszystko było tak pięknie jak mówią, to Polska nie byłaby w takim stanie. Damian, jeden z nielicznych, który nie zdobywa się na zdecydowane „nie”, zaznacza, że jeśli są momenty, iż wierzy, musi być nastroszony na wielki optymizm.

Nic nie rodzi się z próżni. Źródło nieufności tkwi w rzeczywistości, w której wypadło nam żyć. A tu niewiele zdobywa się na filozoficz-



meryki z wizytą i dolarami. To Władzio woził go przez cały dzień po stolicy. Pytam go więc: «Co ty go tak obśkakujesz? Imponuje ci, że ma obce waluty? U nas przed pierwszym złotówką też staje się walutą obcą». To na to Władzio zacytował mi słowa poety: „Nigdy mi, kto majątny, nie był obojętny”. O, Władziu zawsze ubóstwiał poezję. Trudno, ubóstwo nie hańbi. Ale społeczeństwo u nas myśli realistycznie. Kudy im tam w głowie poezja. Ale nie ludźmy się, że gdzie indziej jest lepiej, bo wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. A ponieważ my jesteśmy wszędzie — to gdzie może być dobrze. Tylko u nas, w klubie seniora przy naszej szkole.”

tym najlepiej: „Byłem, a jakże, komendantem straży i innych posterunków, znam życie od podszewki, a teraz wygrałem konkurs na dyrektora kabaretu. Władze stwierdzili, że do tego nadaję się najlepiej”.

Niewiara w poczynania pokolenia ojców wcale nie wyprzedza niewiary we własne siły. Maria jest wręcz bezradna: moje pokolenie nie jest w stanie dokonać istotnych zmian, ponieważ nie jesteśmy przygotowani. Bożena uważa, że byłoby to możliwe, gdyby młodych ludzi częściej dopuszczano do głosu. Ani w jej koleżankach, ani w kolegach Andrzeja nie można się doszukać iskry pokoleniowego buntu, Warszawie, nawet w Moskwie. Nie

kwestionowaną palmę pierwszeństwa dzięży jednak Jan Paweł II. Dla Danki jest on przede wszystkim człowiekiem prawdy. Hanka ceni go za życzliwość. Agnieszka za bezstronność, pragnienie zgody i braterstwa świata.

Wokół siebie młodzi nie widzą nikogo godnego naśladowania i wręcz dysonansem brzmi wyznaczenie Szymona dla mnie autorytetem są profesorowie: Ciborowski, Niedzielski, Pietrzykowska; oraz Ewy, która wymienia swą wychowawczynię, mgr Czarnecką.

Dla dziesięciu, spośród dwudziestu siedmiu chłopców ze szkoły drzewnej, nie istnieje żaden autorytet. Ani daleko, ani blisko!

Zygmunt Korzeniewski pragnął zaorać ugory ziem odzyskanych. Był to problem jego pokolenia. Ale w apelu, który skierował do kolegów, nie chodziło tylko o hektary. Rzucił wezwanie do wspólnej, bezinteresownej pracy dla dobra kraju. Zarliwie wspierał ideę, w którą uwierzył. W 35 lat później Wojtek z brutalną szczerością oskarża: cechą charakterystyczną naszego ustroju jest bieda.

**Nie chodź
o pustą garnek**

polatane spodnie, dziurawe buty. Wspiera go Aśka: Polska jest mała, ale przecież nie powinno to znaczyć, że zawsze ma być ostatnia. Aśkę uściśla Piotr w ogniu Euro-py.

Podrażnione ambicje narodowe nie przesłaniają jednak codzienności. Za najważniejszy problem swojego pokolenia i Wojtek, i Aśka, i Piotr, i czterdziestu ich rówieśników uważa zdobycie mieszkania. W tym zgodnym chórze niknie głos Danki: doszukać się sprawiedliwości.

Przyszli rolnicy z kabaretu „Pod Snopem”, nie troszcząc się o faktograficzną dokładność kpią:

„Patrz pan i słuchaj: Francja pożyczyla Niemcom, Niemcy — ZSRR, ZSRR — Stanom Zjednoczonym, USA — Włochom, Włochy — Niemcom, Niemcy — Francji.

— To gdzie są te pieniądze.
— Teoretycznie wychodzi, że u nas.

— U nas?
— Tak, bo myśmy nikomu nie pożyczali.”

Przyszłe nauczycielki i przyszli drzewiarze za problem nr 1 Polski uważają jednak kryzys.

Traktorzysta Korzeniewski w 1954 roku deklarował: „Nie zawiodę zaufania”. Debiutanci z 1988 roku wołają: dość pustych słów!

WŁADYSŁAW TOCKI

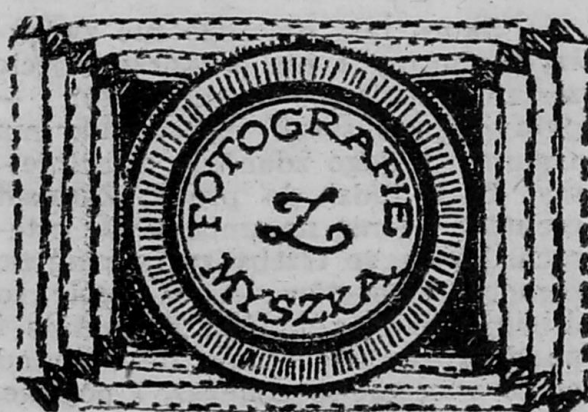
Częste przerwy w dopływie prądu do mieszkań, spowodowane awariami sieci, są sygnałem poważnych problemów, z jakimi od dłuższego czasu boryka się łomżyńska energetyka. Miasto zasilane jest w energię elektryczną z dwóch tzw. głównych punktów zasilania. Jeden — zlokalizowany przy ul. Świerczewskiego — powstał w roku 1953; jest stary i wyeksploatowany, już dawno powinien zostać poddany kapitalnemu remontowi. Drugi — przy ul. Wojska Polskiego — wzniesiony w latach siedemdziesiątych, wykorzystuje zaledwie 60 proc. mocy; brakuje w nim wyjść kablowych do centrum miasta.

NIEMOC MOCY

Całe osiedle Południe (ok. 30 tys. mieszkańców) „wisi” na starym GPZ-ie. Co roku przybywa tam ok. 500 mieszkań, wyposażonych w kuchnie elektryczne. Przybywają nowe stacje, linie; rośnie obciążenie urządzeń, a wraz z nim — częstotliwość awarii. Niektóre bloki na Południu nie posiadają dwustronnego zasilania, co w przypadku awarii szczególnie boleśnie odczuwają ich mieszkańcy. Również zła sytuacja jest w centrum (rejon Starego Miasta) i w osiedlach jednorodzinnych. Tu również przeciążenie linii energetycznych jest przyczyną częstych awarii. Pewną poprawę można byłoby osiągnąć, wykorzystując przymusową rezerwę mocy w GPZ-2.

Zdaniem fachowców w tej chwili obciążenie istniejących urządzeń energetycznych osiągnęło swój punkt krytyczny i dalsze podłączanie nowych odbiorców może spowodować awarię o nieobliczalnych konsekwencjach. Konieczna jest budowa trzeciego głównego punktu zasilania, remont GPZ-u przy ul. Świerczewskiego i wybudowanie nowych wyjść kablowych z „dwójki”. Inwestycje te pochłonęłyby ok. 1,5 mld zł. Ani energetyka, ani budżet terenowy, nie posiadają takich środków. Łomżyński Rejon Energetyczny wystąpił z propozycją zebrania funduszy na budowę wyjść kablowych z „dwójki” (ok. 80 mln zł) od miejscowych zakładów pracy. Wbrew wcześniejszym deklaracjom, kontrahenci nie kwapią się do wykładania zakładowych pieniędzy; dotychczas udało się zebrać nieco ponad 14 mln zł. Przygotowania budowy GPZ-3 i remontu GPZ-1, z powodu braku pieniędzy, toczą się w ślamazarnym tempie. Czy grozi nam reglamentacja prądu?

(mak)



„POD BUKIETEM”

Restauracja o takiej nazwie istniała w Łomży przy ul. 3 Maja (obecnie 1 Maja) do lat pięćdziesiątych. Jej właściciel, Stanisław Koziełski, zaczął w niej pracować jeszcze przed wojną. Koziełscy osiedli w Łomży w latach dwudziestych; przedtem związani z Łodzią, gdzie jeden z członków rodziny — Władysław — był założycielem gazety „Głos Robotniczy”. Tyle zapamiętał z przekazów rodzinnych pan Andrzej Żaluszka, uczestnik wystawy „Dorańskie archiwum” w Muzeum Okręgowym w Łomży.

BOLESŁAW DEPTUŁA

FOTOTEKA



Jeszcze nie uległ naporowi bloków gaik brzoźowy, stojący ongiś wśród zbóż przy drodze do Zawad, dziś przy osiedlu Południe. W tej okolicy jedno z niewielu miejsc, gdzie można swobodnie odetchnąć. Czy przetrwa?

BOLESŁAW DEPTUŁA

O ośmiu latach w ławce i co z tego wynikło — z Agnieszką Alińską, absolwentką „trójki” — rozmawia Gabriela Szczesna.

ŻEGNAJ PĘDSTAWÓWKO!

GABRIELA SZCZESNA: — Czy wiesz, że Twoją szkołę mieszkańcy Łomży uważają za wylęgarnię narkomanów, złodziei i w ogóle epikentrum „trójkata bermudzkiego”? Czy Ci nie wstyd?

AGNIESZKA ALIŃSKA: — To jest moja szkoła i zawsze będę ją dobrze wspominać, a wstydzić się powinni dorośli, którzy nie potrafią poradzić sobie z własnymi dziećmi. Zwalili swoje obowiązki na szkołę i żądają, żeby ta zamieniła ich dzieci w chodzące ideały. To bardzo łatwe, ale nieuczciwe.

— Mówisz, jakbyś była nauczycielką, nie uczennicą.

— Potrafię patrzeć i wyciągać wnioski. Choćby nauczyciele stanęli na głowie, nie nie poradzą, jeśli uczniowie będą demoralizowani w domu. Zresztą czy w innych szkołach są same ideały? Bardzo w to wątpię.

— Czemu wobec tego służyło to siedzenie w ławce przez osiem lat?

— Uświadomieniu nam, że doro-

słe życie składa się z samych obowiązków, a człowiek ma charakter, intelekt i osobowość, które może kształtować zgodnie ze swoją wolą.

— Czy jesteś zadowolona z efektów tej edukacji?

— W zasadzie tak, choć mogłoby być lepiej. Wiele cennego czasu traci nauczyciele z powodu przeładowanych programów przedmiotowych; mogliby go poświęcić na indywidualną pracę z uczniem, na uświadamianie uczniowi jego zdolności, pomoc w sprecyzowaniu zainteresowań.

— Co będziesz wspominać?

— Na pewno naszą wychowawczynię, panią Grażynę Sajczyk, która potrafiła być prawdziwym przyjacielem swoich uczniów.

— Jako laureatka olimpiady możesz się już uważać za uczennicę Liceum. O jakim zawodzie marzysz?

— Jeszcze nie jestem pewna. Dobrze mi idzie i z fizyki, i z matematyki, więc w grę wchodzi polityka lub medycyna.



SŁODKIE ŻYCIE

magister niańczenia

Nareszcie wiosna, słońce, zieleń, kwiaty, ludziom w ogródkach wschodzi marchewka; słowem — wszystko zgodne z zegarem przyrody. Kiedy obserwowałam sąsiada, który z determinacją pozabawiał wody lokatorów z górnych pięter, wylewając ją szlauchem na piekarnicę, przypomniała mi się moja przyjaciółka Zosia i jej przyrodniczo-wychowawcze problemy. W styczniu wpadła do mnie z białym szaleństwem w oku i okrzykiem: „Ratunku!”. Posadziłam w fotelu, cierpliwie wysłuchałam. Zosia jest magistrem wychowania przedszkolnego, czyli najbardziej kompetentną osobą w kwestiach niańczenia. Patrzcie, jak to czasy się zmieniają! Kiedyś dzieci z dworu niańczyły dziewczyny z ludu. Teraz ludowy przyrost naturalny niańczyć mogą wyłącznie magistrowie. Zosia wychowuje więc młode pokolenie, podpierając się metodami naukowymi. I to jest źródłem jej stresów.

W styczniu moja magister powinna nauczyć dzieci, jak wygląda zima i do czego służy. Tymczasem było wiosennie. — Wytłumacz dzieciom, że przyroda sfiksowała — zaproponowałam. — Nie mogę — jęknęła — tego nie ma w programie. W programie stoi, że jak jest styczeń, to musi być zima. — W kwietniu Zosia wpadła do mnie ponownie. — Masz nareszcie zimę — przywitałam ją radośnie. Była zalamana: — Nie ma się z czego cieszyć. Teraz jest wiosna i w programie mam bajkę o bałwanku, który poszedł do morza. — Zdenerwowałam się: — Wytłumacz smarkaczom, że na tym świecie nigdy nie jest tak, jak trzeba, bo tym na górze wszystko się płacze! — Nie mogę, nie ma w programie — jęknęła i trzasnęła drzwiami.

Pochodzę z pokolenia wychowanego przez matki bez matry i wytycznych z ministerstwa. Nie jestem odpowiednio zaprogramowana, co widać gołym okiem. Całe moje pokolenie robi to, co robi. Jak za dwadzieścia parę lat urządzi nam świat dzisiejsze przedszkolaki?

OSA

Z PRZESZŁOŚCI

STARE KOLNO

Początków dzisiejszego Kolna należy szukać na rozległej wydminie nad Pisą, pomiędzy wsiami Ważki i Górszczyzna, gdzie w XI wieku wybudowano gród. Pisa była wówczas ruchliwym szlakiem wodnym, łączącym pruskie plemiona Galindów z Mazowszem. Gród Kolno rozwijał się szczególnie dynamicznie w XIV wieku, kiedy to wybudowano tam kościół. Często przebywał tu książę Janusz I Starszy; w czerwcu 1425 roku nadał mu prawa miejskie.

Z dotychczasowych, powierzchniowych badań archeologicznych wynika, że był to największy gród nad Pisą. Na północ od niego, w miejscu zwanym dziś Śmierciową Górą (przy drodze Kozioł-Wincen-ta), był mały gródek strażniczy, w kierunku zaś południowym (we wsi Gietki) — podobny do niego gródek, również o charakterze strażniczym. Archeolodzy, po przeprowadzeniu szczegółowych badań, z pewnością uzupełnią tę prehistoryczną „urbanistykę” o nowe obiekty.

Kolno na obecnym miejscu przeniosło się (zabierając ze sobą prawa miejskie) z Pisą w latach czterdziestych XV wieku. Dawna droga wodna Pisa straciła na znaczeniu na rzecz drogi lądowej, a taka prowadziła przez teren nowego miasta. Obok, nad Łabnianką, gdzie bobry do dziś mają swoje żeremia, był dworek myśliwski książąt mazowieckich. Tutaj też — jako miasto przygraniczne — Kolno zyskało nowe możliwości rozwoju, wzbogacając się na handlu i komercyjnej celnej. Niestety, bliskość granicy miała też swoje złe strony. Miasto wielokrotnie było najeżdżane i palone przez Krzyżaków, Szwedów, Niemców, Rosjan, a nawet Tatarów. Ciągłe jednak podnosiło się z popiołów. Jako że głównym budulcem było drewno — pamięątek po minionych wiekach zostało niewiele.

CZESŁAW BRODZICKI

5

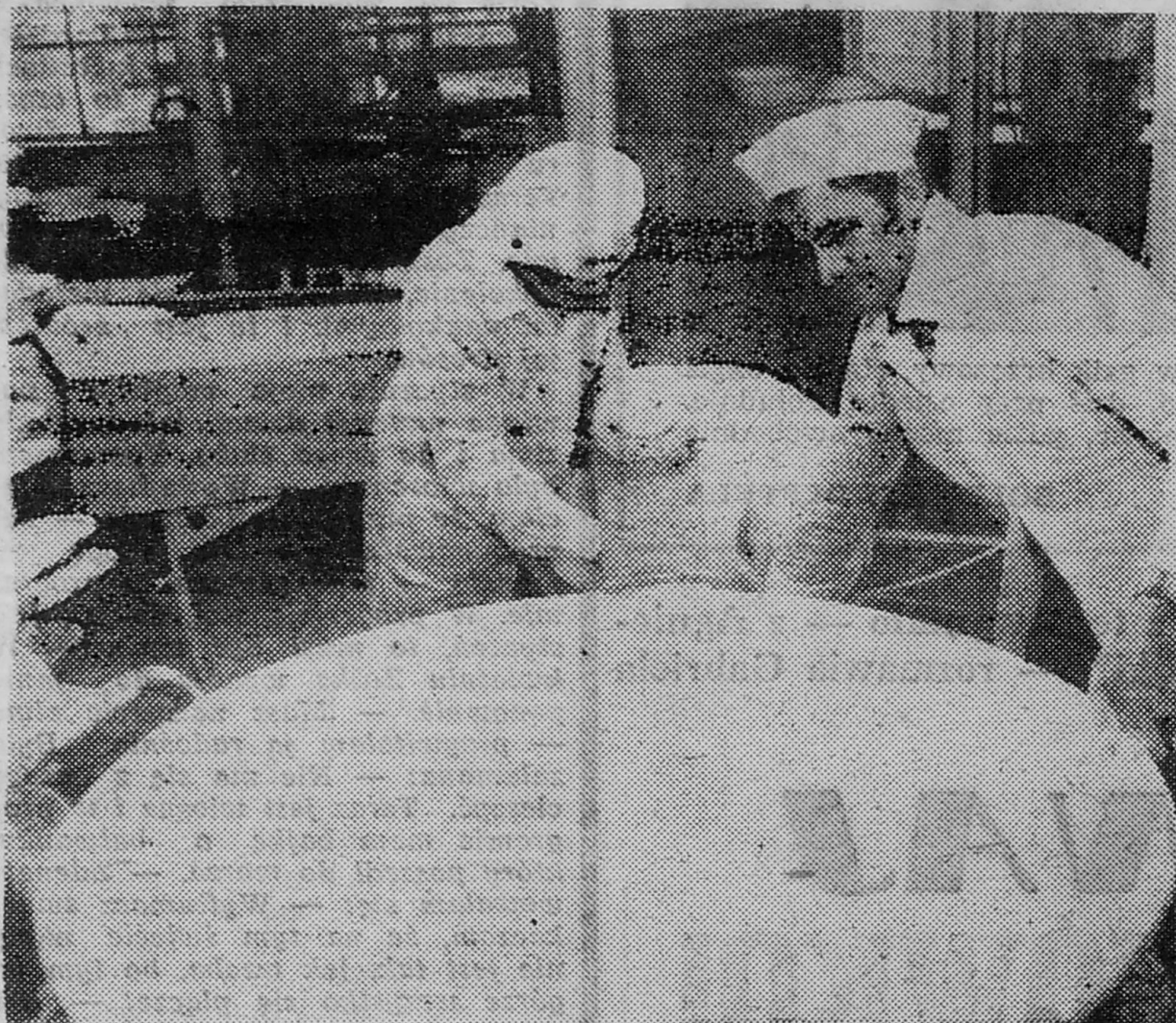
KONTAKTY
1988-06-12



wieści
grodzkie



Tu się pali. W piecu wrzutowym, typu RRK, ponad dwieście stopni Celsjusza, w hali — bywa, że i czterdzieści. Do tego jeszcze — skoro świt — codzienna gorączka przygotowywania do odprawy żuków załadowanych chlebem naszym powszednim.



Dziś wtorek, co oznacza, że pierwszy w kolejce — o 6.00 — otrzyma go „Sam” nr 1, a ostatni — o 13.40 — sklep w Borzymach. 750 sztuk chleba, 1295 bułek wrocławskich i 700 rogali — efekt pracy nocnej zmiany — za chwilę pojedzie w świat, czyli do 30 punktów dostaw w gminach Ciechanowiec, Perlejewo i Nur lub inaczej: do jednej trzeciej mieszkańców rejonu zaopatrzenia. Właśnie na moment załadowywania pierwszego dzisiaj (17 maja) żuka wypiekami ciechanowieckiej piekarni GS-u, punktualnie o 5.00, trafiają społeczni kontrolerzy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej: Leszek Michałowski, dyspozytor w miejscowej Spółdzielni Transportu Wiejskiego, i Wojciech Zawistowski, przewodniczący Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP, których z zawodowego obowiązku wspiera Ireneusz Chrostowski z Wojewódzkiego Oddziału delegatury NIK-u w Łomży.

Zapach świeżego chleba atakuje nos, a jednocześnie razi oko. Zastrzeżenia inspektorów budzi widok uciśniętych w koszach bochenków.

— Zawsze pakujemy po dwadzieścia, choć się nie mieszczą jak trzeba — przyznaje Edward Dacz, kierownik piekarni — ale innych załeczeń nie było.

Więc niech się gniece. Wagi mu przy tym nie ubędzie, a jaka jest — za chwilę wykaże kontrola: Próba liczy dziesięć bochenków oraz tyle samo bułek i rogali. Szalki wagi firmy „Gwarancja” nie ukrywają, że ani jeden bochenek nie waży idealnie półtora kilograma, lecz różnice do 5 dkg „mieszczą się w granicach normy”. Podobnie wypadły rogalie i bułki. Czas więc zacząć penetrację obiektu ich narodzin.

Podobno o całości ma świadczyć tzw. zaplecze. Tam też kierują swoje pierwsze kroki inspektorzy. Dawno temu z ciechanowieckiej piekarni trafiały na stoły mieszkańców ciasta i ciasteczka. Z tamtych czasów pozostało słodkie wspomnienie i młynek do mielenia tartej bułki, nikomu już niepotrzebny: brudny. W środku zasnuły pajęczyną. Skład soli i pokój socjalny wypadają co prawda nie najgorzej, ale szpecą całość zacieki na ścianach. W pierwszym magazynie proszek jajeczny, olej, cukier i urządzenia chłodnicze pełne margaryny i drożdży. Dość czysto. W magazynie mąki — zacieki od przeciekającego dachu na suficie i ścianach.

Na środku hali zakurzony i zamączony niesprawny zestaw dzieląco-formujący do chleba. Gdyby działał, przy pełnej obsadzie, można by wydusić z piekarni 5—6 ton pieczywa (taka jest jej teoretyczna zdolność). Dzisiaj, przy technologii po części manufakturowej — zaledwie 3 z pracy dwóch zmian. Edward Dacz twierdzi, że urządzenie niesprawne jest od tygodnia, w co inspektorzy — zaglądając w każdą szparę zestawu — wierzyć jakoś nie mogą (Ich podejrzenia potwierdzają wpisy w książce kontroli z ubiegłego roku, do której później zajrzą).

Kierownik podaje „obiektywną” przyczynę wykluczenia zestawu z pracy: brak konserwatora takiego, co to się zna, a nie rozgrzebie i potem nie wie, co do czego ma być.

Popękana posadzka utrudnia przesuwanie metalowych dzieł.

— Czy sanepid nic do was nie ma? — chce wiedzieć inspektor.

— Różnie — pada odpowiedź.

Tymczasem wózki zapewniają się owocem trudu rannej zmiany. Rogale i chleb już na oko wypadają lepiej niż te z nocy.

— No, co tu dużo mówić? Każda kontrola na człowieka tak jakoś działa — tłumaczy tę nagłą poprawę jakości pieczywa kierownik.

Pod ścianą kolejny techniczny intruz: zbiornik dozowania wody. Niesprawny, z oderwaną podziałką i zbitym termometrem, brudny.

— Dolewamy wiadrami, bo wygodniej — twierdzi Tadeusz Dacz, piekarz z 30-letnim stażem pracy, czyli od początku istnienia piekarni.

— A jeśli pan przeleje? — pyta inspektor.

— Eee... Ja to wszystko wyczuję w rękę: i kwas, i resztę jak trzeba — piekarz na to. — I robota źle na tym nie wychodzi.

z pieca rodem

— Malowanie było w kwietniu — mówi Edward Dacz — i nie rozumiem, dlaczego ta farba ścian się nie trzyma.

Zapasy mąki pszennej wystarczą na miesiąc. Wtedy zupełnie inaczej się pracuje: spokojnie, bez nerwów i urywającego się telefonu. Edward Dacz mówi, że porządek i spokój są w pracy najważniejsze.

Inspektorzy na próżno wypatrują w magazynie termometru i wilgotnościomierza. Owszem są, lecz w pomieszczeniu sąsiednim, w którym nie ma ani worka mąki. Tu także nie działa wentylator, wisi odcięta kaloryferowa rura („Mają przerażać”), a nad całością tu i tam powiewają w mącznym pyłe pajęczyny. W rogach magazynów wyłożona trutka przeciw gryzoniom, o czym informuje stosowna nalepka. Kota, niestety, zatrudnić nie wolno, choć miałby co robić nie tylko tutaj.

Hala produkcyjna. Tuż przy piecach temperatura skacze lekko powyżej czterdziestu stopni. Silnik wentylatora w remoncie, sprawny jest tylko ten przy daszku. Jednak piekarze prawie nigdy go nie włączają, bo musieliby wtedy pracować z tłumikami hałasu na uszach. Zastrzeżenia kontrolerów budzi wygląd zewnętrzny pieców. Zglądają też do środka. Zdaniem Edwarda Dacza wpływa na to przede wszystkim mąka i tak się to potem dziwnie przypala. Posypywać muszą żytnią, bo „przepisowej” ziemniaczanej nie uświadczysz.

Inspektorzy bacznie obserwują ściany hali z odpadającą farbą, na próżno szukając tabeli, którą każdy piekarz powinien mieć na oczach.

— Zdjąłem, bo jeszcze by się zbila — kierownik pospieszenie wieża oprawione w ramki, za szkłem „Ramowe nadwagi ciasta przy produkcji pieczywa w piecach wrzutowych i wyciągowych (na 1 szt. łącznie z mąką do formowania)”.



Inspektorów interesują także instrukcje obsługi poszczególnych maszyn, legalizacja wagi. Znowu pojawia się temat brudu i niechlujstwa: na koszykach do chleba warstwa zaschniętego ciasta. Kierownik wyjaśnia, że są skrobane w każdy wtorek i piątek. Widać, kto kupi chleb w te dni, lepiej na tym wyjdzie, ale to tylko dwa, „wyjęte” z całego tygodnia.

Po oględzinach w składziku blaszek inspektorzy stwierdzają, że trzysta foremek do wypieku chleba

(popękanych i brudnych) nadaje się tylko na złom.

Magazyn mąki w sąsiednim budynku ukazuje oczom kontrolerów zapas tejże na co najmniej rok. Świadczy to o zapobiegliwości kierownika, lecz budzi zastrzeżenia co do jakości surowca, zwłaszcza latem, przy rozgrzanym dachu. Okna magazynu nie przyciemnione, brak wilgotnościomierza i termometru, za to w jednym rozprutym worku i obok niego zbędny nabytek: odchody gryzoni. Kierownik natychmiast przypomina o niedawnej akcji odszczurzenia i jest przekonany, że „to” przyszło z całą dostawą.

W piekarnianej przybudówce z odpadającym tynkiem (dach i ściany zagryzione) — rozgrzebany agregat prądowocowy. Kupiony za prawie milion, nie służy nikomu od ponad dwóch lat. Co do gryba: rozbudowę piekarni przeprowadzono cztery lata temu. Jak? Widać.

Pozostały jeszcze szatnie i sanitariaty. Inspektorzy zgodnie przyznają, że jak na męską załogę, ich stan jest miłym zaskoczeniem. Brakuje tylko światła w korytarzu, ale „nową żarówkę zaraz się wkręci”.

Tymczasem w hali produkcyjnej porządki zaczęły się na dobre. Dwie sprzątaczkę skrobia parapety, zmywają brud ze ścian. Jest nadzieja, że także przez zamglone szyby przebieje się więcej słońca, a sami piekarze dostrzegą na sobie jeszcze wyraźniej ubrania, których kolor był kiedyś biały.

Pora na kontrolę dokumentacji. Wypada pomyśleć, choć członkowie pracującej brygady nie podpisali jeszcze listy obecności. Kolejny punkt programu to jakościowa ocena pieczywa, w której bierze się pod uwagę m.in. jego wygląd zewnętrzny, barwę i grubość skórki, elastyczność i porowatość mięszku, smak i zapach. Chleb z nocy — już na oko widać — odbiega od ideału, a szczególnie skórka, czyli tzw. wżery widoczne prawie na wszystkich bochenkach.

— Może to być od wszystkiego — tłumaczy kierownik. — Słaba mąka, albo nierówno mógł który zakreślić.

Inspektorzy mają jednak odmienne zdanie, dopatrując się przyczyny m.in. w nieprzebraniu receptury, i zaglądają do zeszytu oceny jakości wypieków, dokonywanej systematycznie ze służbowego obowiązku przez Edwarda Dacza: prawie same „jedynki” i „dwójki”. Jaka będzie „obca”? Wynik nie najgorzej: chleb i bułki inspektorzy zaliczają do II poziomu jakości, zaś rogalie do I. Mają za to zastrzeżenia co do asortymentu wyrobów. Gdzie chałki? Razowiec? Drożdżówki?

— My robimy przede wszystkim chleb — tłumaczy się z ubożego wyboru pieczywa oferowanego przez piekarnię kierownik. — Zawsze go brakuje.

— Skoro tak, dlaczego nie zwiększyć normy i nie wykorzystujecie zestawu dzieląco-formującego? — pytają inspektorzy Kierownik ma argumenty, jego zdaniem, najsilniejszy: brak ludzi do pracy. Zamiast piętnastu, gonią na zmianie we czterech. Bywa, że trzeba zatrudniać do pomocy emerytów. A w ogóle to dzisiaj trzeba z ludźmi delikatnie i po dobroci. Rozeźli się taki, że od niego wiecznie wymagasz, i pójdziesz, a ty usiądziesz i płacz.

Na pocieszenie, po stronie plusów, inspektorzy zapisują w protokole fakt oznakowania worków mąki datą dostawy, pieczywa metką i sprawnych gaśnic.

Z hali produkcyjnej wyjeżdżają wózki załadowane bochenkami z błyszczącą skórką, bez wżerów, jakby okłagłymi. Już czeka żuk na transport popołudniowego rzutu.

Przed budynkiem piekarni od prana kręci się kudłaty psiak. Podobno chleba nie je, bo nie lubi. Tylko ludzie lubią: taki, jaki jest. Może ten z jednego majowego wtorku będzie ciechanowieczanom lepiej smakować?

GABRIELA SZCZESNA



Obywatele Goniądza rozumują tak: reforma, jeśli ma się udać, musi dotyczyć wszystkich dziedzin życia: społecznej, gospodarczej i politycznej, w tym również polityki regionalnej.

— Ja nie uwierzę w reformę gospodarczą, dopóki sery będą musiały sprowadzać z Grajewa a nie z Moniek, do których mam dwa razy bliżej — mówi naczelnik miasta i gminy, Adam Grabowski.

— Prawda jest taka, że granice województw bywają uciążliwsze od granicy państwa — wpada mu w słowa Elżbieta Mieczkowska, dyrektor szkoły podstawowej i sekretarz KMG PZPR zarazem.

Oprócz naczelnika i towarzyszy dyrektora o przedwyborczych sprawach goniądzkich zgodzili się rozmawiać: Jan Szymkiewicz, szef miejscowego PRON-u i jednocześnie prezes ZSL, oraz Jan Klukowski, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej.

— Załatwmy tę sprawę do końca, żeby nie było żadnych niedomówień — naczelnik pragnie jak najszybciej mieć za sobą tę część rozmowy — Nasza gmina leży na krańcu województwa i mógłbym wymienić więcej takich idiotyzmów, jak z tymi serami. Ale nie o to w gruncie rzeczy chodzi. Goniądz w sposób naturalny ciąży do Białegostoku. Do tego miasta jest znacznie bliżej, o wiele lepsza komunikacja, są wieloletnie tradycje i różne więzy, od przyjacielskich po rodzinne, a tego nie wolno lekceważyć. Łomża powinna to zrozumieć. Zresztą, nie tyle Łomża, co niektórzy łomżynianie. Mówi się, że to my chcemy oderwać się od województwa łomżyńskiego, a ja odnoszę czasem wrażenie, że województwo nas nie pragnie. Ot, choćby sprawa węgla. W tym roku Grajewo miało go pod dostatkiem. Teleksy wysyłałi, żeby nie przysyłać więcej, bo nie mają gdzie składować, a u nas ledwie do połowy listy dojechaliśmy!

— Chcieliśmy mieć w Goniądzu siedzibę dyrekcji planowanego parku narodowego. Proszę mi pokazać lepsze miejsce. Goniądz leży niejako w centrum pradoliny Biebrzy, w pobliżu kompleksu Czerwonych Bagien, a w mieście blisko dwutysięcznym naturalne źródło kadry, jeśli nie fachowej, to pomocniczej w każdym razie. No i co? Nic z tego! — szef PRON-u macha ręką.

— Właśnie! — naczelnik popiera pronowca. — Najgorsza jest w tej chwili atmosfera tymczasowości. Mnie tam całkiem nieźle współpracuje się z Łomżą, nie mogę narzekać. Bardzo wątpię, czy w innych układach terytorialnych miałbym taką Spółdzielnię Mieszkaniową i czy udałoby mi się doprowadzić sprawę wodociągów praktycznie do końca. Ale ta tymczasowość, to jakieś mruganie do siebie, do niczego nie prowadzi.

— Spółdzielnię rzeczywiście mamy bardzo dobrą — pronowiec podchwytuje temat, bo już pora porozmawiać o pozytywnych dokonaniach. — Ja, w każdym razie, nie znam drugiej takiej własnościowo-lokatorskiej, gdzie w jednym roku wpłaca się pieniądze, a w drugim otrzymuje mieszkanie.

— No bez przesady — prostuje zbyt piękny obraz naczelnik Grabowski. — Czasem trzeba czekać i dwa lata. Ale za to czynsz nasi spółdzielcy płać dość niski. Usługi komunalne są dzisiaj szalenie drogie, więc nieczystości wywożą we własnym zakresie, sami opalają swoje bloki i tak dalej.

— To jest zwyczajna gospodarność — uzupełnia naczelnika towarzyszący dyrektor. — Ciągłe mówimy o niej i mało co z tego wychodzi, a tutaj ludzie po prostu czują się gospodarzami własnych domów. Wynalazek stary jak świat.

— Nie wszyscy i nie zawsze — uzupełnia uzupełnienie przewodniczący GRN, Jan Klukowski. — Mam i takich „gospodarzy”, mam na myśli radnych, którzy po ostatnich wyborach pokazali się publicznie tylko raz. Przyszli na ślubowanie, a potem wszelki ślad po nich zaginął.

— Ludzie są różni — komentuje to szef PRON-u. — My w każdym razie oceniliśmy już byłych radnych, i ich pracę naturalnie, i wyszło nam, że jakiegoś 30 procent z nich powinno kandydować do obecnej rady. Mam na myśli tych, któ-

rzy sprawdzili się w działaniu, bo tutaj innych kryteriów być nie może. Reszta niech już lepiej siedzi sobie w domu.

A właśnie. Właściwie jak jest w tej chwili z aktywnością społeczeństwa? Naród garnie się do takich prac, czy raczej nie bardzo?

— Pchać to raczej się nie pcha — stwierdzają jednocześnie panowie Szymkiewicz i Klukowski.

I zainteresowanie — jeśli można tak nazwać — biernie także niezbyt wysokie. Goniądz, liczący sobie 1800 mieszkańców, podzielony został na

nadwyżkę budżetową i to, kto dostanie te pół miliona czy więcej, w dużej mierze ode mnie zależy. No i ludzie mnie szanują, a nikt chyba nie powie, że mu nie zależy na szacunku ludzi. Czasem przychodzą nawet do domu: panie Janku, pomoż pan w tym, czy w tamtym. Pomagać ludziom i mieć świadomość, że się jest komuś potrzebnym, choćby tylko czasem, to duża sprawa.

— Do mnie zwracają się przede wszystkim w sprawach związanych ze szkolnictwem, ale nie tylko — mówi sekretarz Mieczkowska. — Zdarzało mi się nawet załatwiać ludziom równiarkę drogową. Przyszli, prosili, więc chociaż nie znam się specjalnie na tym, dzwoniłam do naszej drogówki: wspólnie ustaliliśmy terminy.

— Władza w gminie, czy może raczej zarządzanie gminą, to problem szczególnie skomplikowany i nie uregulowany jeszcze do końca — naczelnik Grabowski podnosi jedną z głównych bolączek aparatu tere-

Przecież nasza gmina rolnictwem stoi i fachowców w tej branży potrzeba jak chyba nigdzie. Gdzie tam! Ktoś w stolicy wiedział lepiej, co tutaj potrzebne.

— Poradzono nam w Łomży, żeby jechać do ministerstwa — mówi dyrektor Mieczkowska. — Pojechaliliśmy, a jakże. Próbowaliśmy rozmawiać, przekonywać. Bez rezultatu. W Goniądzu musi być dziewczęcy zakład wychowawczy. Koniec, kropka, nie ma o czym rozmawiać. Nawet o potwornym marnotrawstwie, bo przecież warsztaty mechaniczne dziewczętom do niczego nie były potrzebne, więc po prostu musiały ulec likwidacji.

— Czasem człowiek zastanawia się, czy ta cała Rada Narodowa rzeczywiście jest potrzebna? — to pytanie sporo musiało kosztować przewodniczącego Klukowskiego. — No bo niby po co ona, jeśli o najważniejszych własnych problemach stanowić nie może? A w każdym razie nie zawsze stanowi — poprawia się, chcąc widocznie złagodzić wy-
mowę oskarżenia.

— A takich spraw mamy wiele — podchwytuje temat towarzyszący sekretarz, nie zważając na ugodowe akcenty w głosie przewodniczącego rady. — Na przykład funkcjonowanie jednostek organizacyjnych typu SKR czy GS. One podporządkowane są bezpośrednio własnemu radom nadzorczym i żadna władza gminna nie ma w ich przypadku nic do gadania. Potworzyły się jakieś państwa w państwie, dzięki czemu trudno mówić o jednolitym i rzeczowym systemie zarządzania.

— To nie tylko u nas w gminach — dodaje naczelnik z odrobiną jak gdyby wewnętrznej satysfakcji. — A co, na przykład, nie tak dawno było z chlebem w Warszawie? Jakie korowody okazały się potrzebne, żeby dotrzeć do winnych? Ani prezydent miasta, ani minister nawet, nie mogli nikogo ukarać. Władza dziwnie jakoś się nam ostatnio rozmyła. No! Mnie w każdym razie rada narodowa bardzo jest potrzebna — zmienia temat. — Pomaga mi w pracy z



MIEĆ WŁADZĘ

dwie strefy: zachodnią oraz wschodnią. Zachód zwyciężył. Na zebraniu przedwyborczym pojawiło się dwudziestu jeden obywateli, co w porównaniu z jedenastoma wschodnimi można jednak uznać za osiągnięcie.

— Znacznie lepiej jest na wsi — naczelnik Grabowski niejako z urzędu był obecny na kilku wiejskich zebraniach. — Oceniam, że w takich, dajmy na to, Piwowarach czy Łazach przybyli delegaci 80 procent kominów, czyli na dzień się wiejskich rodzin ośmiu się posatygowoło.

W innych miejscowościach bywa gorzej, ale bywa też lepiej. Przewodniczący GRN kandyduje w wyborach ze wsi Doły. Na dwadzieścia dwa gospodarstwa obecnych było na zebraniu trzydziestu pięciu mieszkańców, a że żyją tam i mieszkają ludzie młodzi przeważnie, fakt ten — jego zdaniem — zadaje kłopot powszechnemu mniemaniu, jakoby młodym chodziło tylko o forszę. W każdym razie, a to także jest faktem, wybory do Rady Narodowej nie wywołują większych emocji i nie rozpalają umysłów, jak to dzieje się w przypadku wyboru sołtysa czy choćby zlewniarki. Radny reprezentuje władzę odleglejszą i dzięki temu mniej konkretną. Od zlewniarza natomiast, choć to formalnie żadna władza, zależy czasem procent tłuszczu w mleku, a więc o wiele więcej w istotnych sprawach materialnych.

Skoro już mowa o władzy, przez chwilę koncentrujemy się na tym temacie. Czy radny jest władzą i co właściwie daje komu taka władza?

— Mnie osobiście daje satysfakcję — wyznaje przewodniczący Klukowski. — Rozdzielamy, powiedzmy,



nowej władzy. — Niby jesteśmy gospodarzami na własnych śmieciach, ale przecież nie do końca i nie w każdym przypadku. Zbyt często nie mamy nic do gadania w sprawach dotyczących nas samych. W końcu mieszkamy tutaj my i błędne decyzje władz nadzórnych dotyczą najczęściej nas, a nie kogoś tam z Łomży czy z Warszawy.

— Weźmy, na przykład, stynną sprawę Zakładu Wychowawczego — szef PRON-u wytycza „najcięższe działo”. — Kiedy, likwidowano chłopięcy poprawczak, otworzyła się przed nami wspaniała szansa. Chcieliśmy na bazie istniejących już budynków, a co ważniejsze istniejących i znakomicie wyposażonych warsztatów mechanicznych, utworzyć zawodową szkołę rolniczą

jednej strony, a z drugiej rozliczać z wykonania zadań, co jest także bardzo ważne. Człowiek tak już został skonstruowany przez naturę, że dobrze pracuje tylko wtedy, kiedy inni na niego patrzą.

— Dobrze jest także podnieść się czasem zbiorowym autorytetem, albo miłośno prostu tak zwaną podkładką — śmieje się towarzyszący dyrektor, więc nie wiadomo, czy w przypadku Goniądza coś takiego bywa stosowane.

WIESŁAW JANICKI

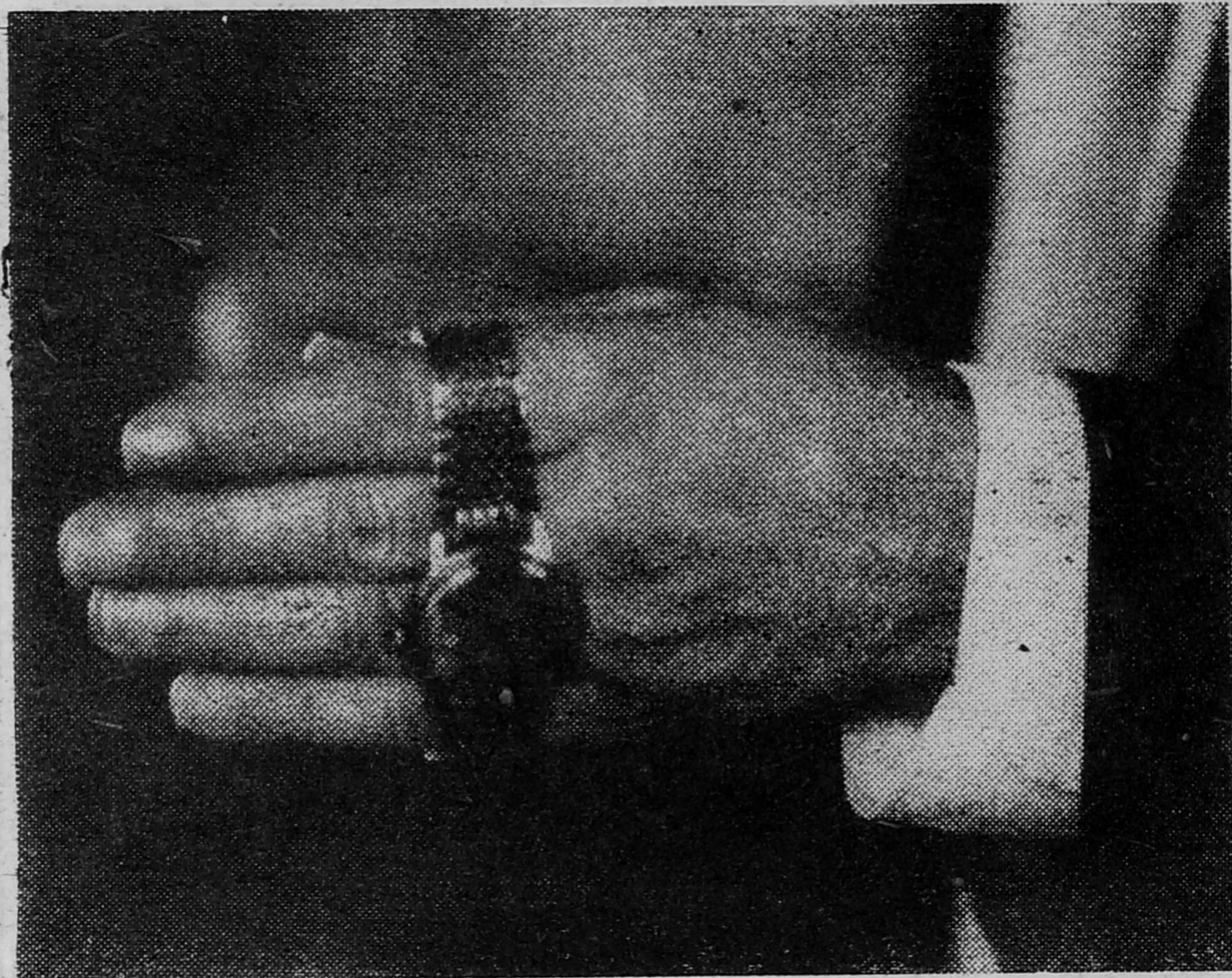


Nigdy jeszcze w swojej krótkiej karierze administracyjnej wojewoda Strzaliński nie wysłuchał tylu słów uznania, co na XXVI sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, ostatniej w tej kadencji. Radni, członkowie komisji WRN oraz przedstawiciele instytucji kontrolnych stworzyli chór jednogłośnie głoszących, chwalać zarówno wojewodę, jak i podległy mu aparat. Okazją było rozpatrywanie urzędowego sprawozdania z wykonania wojewódzkiego planu rocznego i budżetu za rok 1987, którego przyjęcie oznacza w praktyce udzielenie władzom absolutorium. Nie muszę chyba dodawać, że absolutorium przyznano jednogłośnie.

Czy rzeczywiście ubiegły rok był tak udany? Z wystąpienia wojewody i przedstawionych radnym dokumentów wynika, że był całkiem niezły. Rozpoczął się fatalnie: ślarczyste mrozy i duże opady śnieżne spowodowały spore straty w przemyśle i budownictwie. Później już wszystko przebiegało według zna-

5 kilometrów dróg o twardej nawierzchni i 273 o nawierzchni utwardzonej. Wyniki godne uznania. Również gospodarowanie wojewódzkim budżetem nie wzbudziło zastrzeżeń radnych. Uznali oni, że administracja wydaje pieniądze z umiarem i rozważnie, robiąc tyle, ile się da w warunkach „krótkiej koldry”. W 1987 r. dochody budżetu były nieco wyższe niż planowano, a wydatki trochę niższe — powstała więc nadwyżka wysokości 846 mln złotych. Nie znaczy to wcale, że władze nie miały pomysłu, jak te pieniądze wydać; mniejsze wydatki wynikały z niewykonania kilku zamówień przez niektórych kontrahentów.

W tonacji pochwalnej utrzymane było również wystąpienie dyrektora Młodzianowskiego z białostockiej Delegatury NIK. Wyraził on władzom wojewódzkim uznanie za niezłe wyniki gospodarcze, stwierdzając przy tym, że w innych województwach jest pod tym względem znacznie gorzej. Oczywiście proble-



OSTATKI

nego scenariusza: pogoń za planem aż do ostatnich miesięcy roku, a w przypadku budownictwa aż do ostatnich dni. W końcu udało się plan dogonić, choć wyniki w poszczególnych dziedzinach są zróżnicowane.

Jak zwykle najlepiej wypadło rolnictwo; wzrósł skup żywca i mleka. Przemysł przeżywał poważne kłopoty surowcowe; jego produkcja utrzymała się na poziomie roku 1986. Rok ubiegły upłynął pod znakiem starań o umieszczenie w województwie łomżyńskim nowych zakładów przemysłowych. Dziś już można powiedzieć, że zakończyły się one sukcesem. Przy ŁZPB „Narew” powstanie fabryka koszul; Ministerstwo Rolnictwa rozstrzygnęło na naszą korzyść sprawę lokalizacji zakładów tłuszczowych — powstaną w Grajewie. Przesądzona jest również budowa zakładów mięsnych pod Łomżą. Budownictwo, jak zwykle, trzymało w napięciu cały rok; informacje płynące z placów budów przypominały doniesienia z frontu. W końcu, rzutem na taśmę (w grudniu przekazano 35 proc. wszystkich zadań), udało się osiągnąć przyzwoity wynik — 1176 mieszkań, choć nieco poniżej planu. Znacznie bardziej poszczęściło się oświacie i kulturze. W jednym tylko roku do użytkowników trafiły trzy przedszkola (300 miejsc), 46 nowych sal lekcyjnych w szkołach, 6 wiejskich świetlic. Rozpoczął działalność Teatr Lalek w Łomży.

W sumie nakłady inwestycyjne wyniosły w ubiegłym roku 15 miliardów złotych. Najsprawniej przebiegały prace w rolnictwie — zwłaszcza melioracje i zaopatrzenie wsi w wodę — i w gospodarce komunalnej. W innych dziedzinach wystąpiły opóźnienia. Wartość czynów społecznych w Łomżyńskiem osiągnęła 887,4 mln zł (39,5 proc. ponad plan). Rolnicy własną pracą wybudowali między innymi 12 wiat na przystankach PKS, 24 mieszkania dla nauczycieli, 4 remizy, 3 sklepy,

my są i u nas: nieracjonalna gospodarka surowcami, nadmierne zapasy, marny postęp techniczny, pogarszająca się jakość wyrobów, nie najlepsze wykorzystanie czasu pracy i sprzętu w przedsiębiorstwach. Wszystko to są kłopoty ogólnokrajowe, wynikające z szerszych warunków. Do pracy administracji wojewódzkiej zastrzeżeń nie było.

Czytelnicy, mający na co dzień do czynienia z rosnącymi cenami, ubogimi sklepowymi półkami i ogólnym zacofaniem regionu, mogą się zdenerwować czytając, że wybrani przez nich radni chwala lokalną administrację. Bądźmy jednak sprawiedliwi: nie możemy władz terenowych obciążać odpowiedzialnością za to, na co nie mają wpływu. Nie oznacza to wcale rozgrzeszenia z bierności i zaprzeczania nadarzających się okazji poprawienia warunków życia obywateli. Na razie jednak nie ma powodów, aby wątpić w rzetelność opinii radnych i organów kontrolnych, według których władze robią to, co tylko w tych warunkach można. Nie ma też podstaw, by uznać naszą administrację za nieudolną, konserwatywną, bojącą się wprowadzania śmiałych rozwiązań reformatorskich. Przeciwnie: na ostatniej sesji wojewoda przedłożył radzie projekt uchwały o ulgach podatkowych dla tych prywatnych handlowców, którzy zechcą budować swoje sklepy w nowych osiedlach spółdzielczych. Radni przystali na tę propozycję. Jak widać doktrynalne zahamowania nie wchodzi w grę.

Wojewódzka Rada Narodowa zakończyła swoją kadencję; nowa Rada działać już będzie w innych warunkach prawnych. Przypadnie jej w udziale obowiązek przecierania nieznanym szlaków. Być może dojdą nowe kłopoty, których istnienia w tej chwili nawet nie podejrzewamy.

JAN ONISZCZUK

Zaledwie o dwa procent przrósł dochód narodowy w 1987 roku. Do trzydziestu dziewięciu miliardów dolarów zwiększyło się zadłużenie zagraniczne. Prasa doniosła, że w 1987 roku odbyło się szczególnie dużo uroczystości rozwinięcia sztandaru.

Uroczystość rozwinięcia sztandaru dla gminnej organizacji ZSL w Kamiennej Wsi rozpoczęła się w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątach, o godzinie 12.00. Władze zwierzchnie nalegały, by tę podniosłą uroczystość zorganizować w Święto Ludowe — Zielone Świątki, ale to nie miało sensu. Z Kamiennej Wsi idzie wtedy tęga kompania do bazyliki, odległej o 20 kilometrów na odpust.

W południe przez długą Kamienną Wieś przejechały bratnie delegacje na furmankach pięknie ustrójonych. Konie były pięknie umyte, a ogony końskie fantazyjnie podwiązane. Grali instrumentalni jacy na furmankach. Delegacje ludowe poprzedzała banderia. Między innymi przez banderę się nie spało. Znaleźć pięciu chłopów takich, żeby nie pospadał z koni, pięć koni i pięć siodeł. Trzy siodła lekarz weterynarii wyszperał w Kamiennej Wsi, dwa we wsi sąsiedniej. Stroje od zespołu pieśni i tańca. Banderia trenowała na błoniach. Ustawienie: jeden — dwa — dwa, a może dwa konie z przodu, trzy z tyłu? Przynależność organizacyjna banderii — bezorganizacyjni. Szwung do koni już nie idzie w parze ze szwungiem do polityki.

Nie spało się przez podłogę na scenie. Dla pewności na podłogę dali deski dwukolorowe, ale słupy były niepewne — z pustaków. Może scena zachybotać i runąć. W jednej wsi nie zabezpieczyli schodów z pustaków i spadł poczet sztandarowy. Potem wchodziła panienka z tacą z odznaczeniami i zleciała z pustakiem. Poczet sztandarowy łatwiej pozbierać niż medale, gdy polecą daleko od tacy.

Nie spało się od hasła. Jakie hasło nad sceną? „Dla ciebie ojczyzno, pracujemy”, „Pod sztandarem ku lepszemu jutru”, „Pożanowanie tradycji to troska o lepszą przyszłość” (to oprotostował plastyk — płótno jest za krótkie na tak długą myśl), „Pod sztandarem ZSL ku lepszemu rolnictwu” (to spotkało się z sojusznikiem napomnieniem). Na zdjęciach widać hasło ostatecznie zarekomendowane: „Dobro Polski Ludowej dobrem najwyższym”.

Nie ma instrukcji na okoliczność rozwijania sztandaru. W Mieczynie, gdy rozwijali sztandar dla rady narodowej, poswarzyli się o to, kto pójdzie do pocztu sztandarowego, kto kłęką, żeby róg sztandaru pocałować, kto na stojąco dar od społeczeństwa odbierze. Przewodniczący rady narodowej uparł się, że nie ukłęknie, nikt zresztą nie chciał kłękać, aż soltyś przykląkł i ucałował róg. W Kamiennej Wsi sporów co do tego nie było. Trąpili się zaś trudnością zaopatrzeniową — białymi rękawiczkami. Nareszcie lekarz weterynarii wykombinował.

Sztandar wręczył prezes wojewódzki, chociaż z jego organizacji ani trochę „nie kapli” na sztandar. A kto miał wręczyć? Dyrektor banku, to dyrektor eskaury się obrazi, albo przedstawiciel spółki leśnej, która najwięcej darowała grosza.

Po uroczystości odbył się festyn ludowy. W bufecie piwo, wódki nie było, żeby kto z zawistnych (dotąd bez sztandaru) nie narzekał, że na imprezie zeteselowskiej do rozruchów doszło.

Poswięcenie nowego sztandaru dla prywatnych kupców odbyło się 8 grudnia — w kościele. Z dawien dawna dzień kupca jest w grudniu, tylko w nowoczesnych kalendarzach Ministerstwa Handlu Wewnętrznego pod koniec stycznia.

Dalszy ciąg ceremonii w biurówcu, w świetlicy. Z zaproszonych gości zaszczycił tę chwilę jedynie dyrektor wojewódzkiego Wydziału Handlu. Przyganił mu — czemu w pierwszej części uroczystości nie uczestniczył. Odparł, że był, trzymał się z tyłu, wiedząc, że w świątyni nie jest prawem dyrektorów państwowych pchać się do przodu.

Sztandar dla zeteselowców w Kamiennej Wsi kosztował 100 tysięcy złotych. O tyle poprosiły zakonnice, które szyły i haftowały, dały nici i materiał. Materiału normalnie w sklepie kupić nie można, jest na ornaty. Drzewce do sztandaru wytoczył gratisowo stolarz we wsi, a tuleje ze stali nierdzewnej uzyskiwali na lewo w fabryce.

Gminna Spółdzielnia i Spółdzielnia Kółek Rolniczych darowały na sztandar po 10 tysięcy złotych, bank — 5 tysięcy, leśne wspólnoty serwitutowe po 10 tysięcy i 25 tysięcy. Gminna rada narodowa — 20 tysięcy. Na sesji wiceprzewodniczący gminnej rady co prawda radził, żeby nie dotować sztandaru gminnego ZSL. Niech im wojewódzki komitet ZSL zafunduje. Zastępcą przewodniczącego na co dzień urzęduje jako pierwszy sekretarz Komitetu Gminnego. W jego biurze nie ma gabloty ze sztandarem.

Sztandar w Kamiennej Wsi ma jeszcze Ochotnicza Straż Pożarna i miała szkoła powszechna. Szkoła nosiła kiedyś imię św. Stanisława Kostki i na sztandarze szkolnym był jego wizerunek. Teraz szkoła jest bezimienna, a o sztandarze może być co powiedział stary woźny, może stara nauczycielka, może stary dyrektor...

Projekt sztandaru dla gminnej organizacji ZSL w Kamiennej Wsi uchwalili podczas plenarnego zebrania. Prezes przywiózł sztandar — wzór z sąsiedniej gminy. Zmienili układ kłosew podczas plenum. Z jednej strony sztandaru orzeł, z drugiej koniczynki i kłosa zboża. Nic się tu nie wymyśli, to wymogi statutowe. Art. 61: „Sztandary organizacji Stronnictwa zawierają emblemat godła państwowego i czterolistną koniczynkę na obustronnie zielonym tle oraz są oznaczone napisem: ZSL, stopień organizacji i nazwa miejscowości”.

Zakonnica od sztandaru pięknie maluje, więc ona zrobila projekt, zawieźli do Wojewódzkiego Komitetu ZSL. Wszystko w porządku.

Prywatni kupcy także zwrócili się do zakonnice, ale aż dwa lata czekania, tyle zakonnice mają zamówień z partii politycznych, spółdzielni i przedsiębiorstw państwowych. To zwrócili się do Wojskowej Centrali Handlowej, posłyszawszy, że to przedsiębiorstwo trudni się haftowaniem sztandarów. Poszli z zamówieniem nieśmiało i niepewnie, bo z jednej strony sztandar miał być orzeł; orla to hafciarz wojskowy zrobić na pewno umiał, ale z drugiej strony miała być Matka Boska. Czy tam kto będzie umiał zrobić przyzwójce twarz Matki Boskiej Częstochowskiej?

Zrzeszenie Transportu Prywatnego nie wiedziało, jak ma wyglądać organizacyjny sztandar, więc rozpytywali gdzie mogli, także we własnej centrali. Strasznie długo to trwało, więc taksówkarze spragnieni powiewu własnego sztandaru nie czekali na ostateczne instrukcje i zrobili: z jednej strony orzeł oczywiście, z drugiej strony — święty Krzysztof. Nie wyprawiają się jednak z tym sztandarem w publiczne miejsca — oczekują nadesłania instrukcji używania sztandaru. W paru miejscach już zapytali.

Z pieniędzy przeznaczonych na rozwój kultury Miejsko-Gminna Rada Narodowa w Mieczynie wydzielila 250 tysięcy złotych na sztandar rady narodowej. W annałach zostało zapisane tak: „sztaandar dla rady ufundowało społeczeństwo w dowód uznania rangi i roli rady narodowej”. Na uroczystości rozwinięcia sztandaru zostali serdecznie zaproszeni radni i aktywiści.

Stanisław Zakopiańczyk (pracownik dydaktyczny wyższej uczelni,

potem pracownik przedsiębiorstwa budowlanego i przewodniczący samorządu pracowniczego na budowie w Libii, teraz pracownik administracji państwowej) powiedział: — Wiemy, po co były sztandary pod Grunwaldem. Były znakiem funkcjonalnym: oznaczały punkt zbiórki w razie rozproszenia w walce. Były znakiem honoru. Grupa wojskowa traciła swój znak chorągwi, a traciła także honor. A teraz, po modzie na pomniki, panoszą się moda na sztandary. Nie wiem po co.

Mówi sekretarz ZSL w Kamiennej Wsi: — Odbędzie się ważna uroczystość, a my nie mieliśmy się jak uzewnętrznić. Przez sztandar się uzewnętrzniamy. Uroczystość staje się bardziej uroczysta, w programie nie tylko referaty. Wchodzi poczet sztandarowy, grają hymn „Gdy naród do boju wystąpił z orężem”. Jest pięknie.

Stanisław Zakopiańczyk: — Nasza pomysłowość poszła w kierunku pompy: długie, ozdobne, a przecież nudne przemówienia, ceremonie, sztandary. Ale co jest za sztandarami? Jakże to? Tło najpierw trzeba przyszykować porządku, zanim powieją sztandary.

Mówi prezes Gminnej Spółdzielni w Nowym Mieście, obdarowanej sztandarem: — Jesteśmy jedyną organizacją handlową na terenie miasta i dziesięciu wsi. 20 tysięcy mieszkańców. Trudno nie docenić roli, jaką nasza spółdzielnia odegrała w okresie 30-letniego funkcjonowania.

Chemik z wykształcenia, chemik z zawodu, lat 32, mieszkaniec Nowego Miasta: — Twierdzi się teraz, że sztandar dla naszej gminnej spółdzielni ufundowało społeczeństwo. A to przecież rada nadzorcza geesu z zysku wydzieliła pulę na sztandar. No dobrze, niechby prezes miał w biurze gablotę ze sztandarami i niechby z popatrywania na sztandar robiło się w sklepach dobrze. Ale nie zrobiło się dobrze. Cztery piąte mieszkańców miasta pracuje, a o siedemnastej w sklepach brakuje mleka, chleba jak kit... Ot, taka rzeczywistość handlowa, ale sztandar mają. Spółdzielnia mleczarska, z której przywożą śmietanę jak pomyje, ma też sztandar.



Mówi dyrektor Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług: — Sztan-

dar akcentuje naszą odrębność, naszą odrębną tradycję. W kościele podczas czytania przysięgi na sztandar ludzie byli wzruszeni. Sztandar nas jednoczy.

— Nasza spółdzielnia mleczarska w 80-lecie istnienia została uhonorowana sztandarem — mówi członek rady spółdzielni. — Przez trzy lata głosowałem, by z nadwyżki przeznaczyć trochę na koszt sztandaru. Jego powiew jest symbolem uhonorowania pracy, dorobku.

Cząstka przemówienia na uroczystości rozwinięcia sztandaru w 1987 roku: „Stoimy pod tym powiewającym sztandarem w pogodnym nastroju spotęgowanym rozwijającą się zielenią wiosenną. Jak w słowach poety: «szumią flagi na drogach i mostach, idzie pochód, a z pochodem wiosna». Przed nami nowy okres, który musi być obfity, bogatszy. Z tej samej jedynej przyczyny jak wielkie osiągnięcia dotychczasowe: dzięki pracy. Dlatego doniosłej rzućmy wyzwanie ludziom, z którymi nam nie po drodze: pasożytom i spekulantom, partaczom i leniom; pod tym powiewającym sztandarem nie ma dla was miejsca”.

Pracownik naukowy wyższej uczelni, specjalista w zarządzaniu: — Dociekałem, czy uhonorowanie sztandarem jednostki gospodarczej wpływa na jakość jej produktów. Stwierdziłem: nie ma między tymi elementami żadnego związku. Może ostatnio się zmieniło. Swoje badania przeprowadziłem w 1979 roku.

Mówi długoletni działacz związków zawodowych, specjalizujący się w ogródkach działkowych: — Nie wiem, po co teraz tak prą za sztandarami. Kiedyś to wiedziałem. Powiedzieli nam: „Z funduje sobie sztandar”. „Po co nam sztandar” — zdziwiliśmy się. „Zróbcie, tak trze-

działacza społecznego — radnego, działacza spółdzielni mleczarskiej, „Samopomocy Chłopskiej”, ochotniczej straży pożarnej i ZSL. — Może to wszystko od tego sztandaru się wzięło? — sam tak powiedział).

Nauczycielka liceum ogólnokształcącego w Dynowie: — Kiedy poczet sztandarowy wchodzi do świetlicy, jest cisza. To cisza wzruszenia, zaręczam.

Nauczycielka szkoły zawodowej w Łańcucie: — Na scenie delegacja uczniów właśnie klękała, by przyjąć ufundowany sztandar, ja stałam z tyłu i posłyszałam: ha-ha-ha. Skarciłam: „Czemu się śmiejecie, czy nie widzicie, że każda tradycja ma taki początek”, ale znów posłyszałam ha-ha-ha i to ha-ha-ha do dziś mam w uszach.

Syn działacza partyjnego (w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jego ojciec kierował powiatowymi komitetami partyjnymi, w 1972 roku odszedł na emeryturę), lat 40: — Samoistnie została wprowadzona w Polsce reglamentacja na sztandary. Przydział sztandaru zależy od mocy wykonawczych zakonnic i dystrybucji płótna między potrzeby kościelne i sztandarowe. Dowiedziałem się o tym od I sekretarza, który do miasteczka, które dobrze znam, został przywieziony z innego województwa. „Co cię tak gnębi, Manius”, pytam go, bo znamy się nadzwyczajnie dobrze. A on, że sztandar dla organizacji nie może zdobyć. Przyjechał na nowe miejsce pracy i chce się wykazać. „Taki wstyd, prawie wszyscy w mieście mają sztandar, a najważniejsza organizacja nie ma”, poskarżył się. „I to cię tak trapi? — pytałem. — Pojeżdż do swoich członków, popytaj, co ich gnębi: brak sztandaru organizacyjnego czy co innego? Tyłu młodych ludzi z twojej gminy wyemigrowało do RFN, USA. Tym się nie trapiasz?” Odpowiedział, że sztandar dla organizacji a wyjazdy młodych, to są dwie różne sprawy.

Ochotnicza Straż Pożarna w Czarnej ma dwa sztandary: „stary” i „typowy”. Typowy jest z 1987 roku, z jednej strony lekko bordowy, z drugiej niebieski, napis „W służbie Ludowej Ojczyzny” i dwa toporki. Stary jest z 1921 roku, cały bordowy, bez toporków i z wizerunkami Matki Boskiej i św. Floriana.

Ludowcy z Kamiennej Wsi także mają dwa sztandary. O nowy postarali się, bo „stary wypłowił przede wszystkim treściowo”. Na drzewcu jest gwóźdź Wincentego Witosa. Po wyzwoleniu stary sztandar powiał w święto majowe w 1957 r. i zaraz zaszła potrzeba, nawet konieczność, unowocześnienia. Odpruty zatem został obraz Matki Boskiej. Po roku 1980 na powrót przyszyli, ale publiczne posługiwanie się tym sztandarem jest nadal niewygodne — metalowy orzeł na końcu drzewca ma koronę. Nowy sztandar nie ma takich mankamentów.

Strażacy z Czarnej ze sztandarem „typowym” chodzą na święta państwowe, ze starym na rezurekcję.

Nowy sztandar ludowców z Kamiennej Wsi powiewał na Święcie Ludowym i na dwu pogrzebach. Sztandar Rady Narodowej z Myczyny był na trzech pogrzebach. I na akademii z okazji święta lipcowego. Na 1 Maja lał deszcz. To nie jest pogoda na powiewanie sztandaru za ćwierć miliona.

Prywatni kupcy i prywatni transportowcy z braku instrukcji prawidłowego użytkowania sztandarów i by nie otrzeć się o zarzut wicherzycielstwa, co przy ich statusie jest nieprzyjemne, użytkują sztandary w plenerze tylko na cmentarzach.

Pod sztandarami po cmentarzach najczęściej chodzimy.

Prezes kupców i naczelnik ochotniczej straży marzą, żeby tak zorganizować życie publiczne, by te same sztandary 1 maja i 3 maja były jednakowo ważne, ale na to chyba trzeba jeszcze jakiegoś powiewu. Zresztą, już tak było w Grybowie w 1957 roku na 1 maja.

ADAM WARZOCHA

spiećcia



9

KONTAKTY
1988-06-12

W połowie maja odwiedził nas czytelnik z Wysokiego Mazowieckiego: przedstawił się, z własnej inicjatywy wylegitymował dowodem osobistym i oświadczył, że niebawem zostanie przestępcą. Posiada bowiem samochód, do którego nieustannie brakuje mu paliwa. Z nadzieją słuchał informacji o zamiarze wprowadzenia do sprzedaży benzyny „komercyjnej”. Niestety, sprawa ucichła, dlatego — skoro nie chce na nim zarobić państwo — zacznie ją kupować na lewo. Właśnie za cztery dni jest umówiony z „żydem”. Co my na to? Rozgrzeszymy. W ramach pokuty polecamy dokonać w sposób uczciwy zakupu opon, oleju przekładniowego, świec i żarówek H-4.

„Piątego maja zaniósł do punktu usługowego „Unitry” magnetofon. Miał być gotowy osiemnastego. Po odbiór zgłosił się o tydzień później. Magnetofon nie był jeszcze naprawiony, ale fachowiec od ręki wymienił spiralę wartości 5 złotych i choć aparat nadal był niesprawny, wystawił rachunek na 830 złotych.” W usługach również wiosna: więc i ceny pną się w górę.

Nasze wspaniałe kobiety ciągle mają kłopoty z sanitariami. Sygnały o braku podpasek, waty lub choćby ligniny nawet my zaczęliśmy zbywać: wiemy, wiemy. I oto zastępca dyrektora Pabianickich Zakładów Środków Opatrunkowych poinformował, iż w roku ubiegłym Zakłady wyprodukowały 256 ton waty więcej niż wynikałoby to z ilości otrzymanego surowca. Sytuacja ulegnie dalszej poprawie, gdyż rozbudowany zostanie oddział wykańczalni waty. Jak zrobić coś z niczego i wykańczać to, czego się nie ma? Betka, skoro ma się dyrektora, który w pojedynkę zastępuje fabrykę kitu.

Jesienią ubiegłego roku w osiedlu domków jednorodzinnych przy ul. Parkowej w Grajewie wykopany został rów, którym biec miała nitka wodociągu. Niedawno został zasypany. Wodociąg, oczywiście, jak nie było, tak nie ma. Pogrzeb za to był długi i kosztowny.

W 1981 roku rolnicy wsi Milewo Zabielne (gmina Kobylin Borzemy) wystąpili ze spółki wodnej. W 1984 roku naczelnik administracyjnie przywrócił wieś na łono spółki, a jego decyzję podtrzymał wojewoda. Rolnicy jednakże odwołali się do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który obok innych uchybień dopatrzył się rażącego naruszenia przepisów prawa materialnego. Oprócz unieważnienia decyzji gminnej i wojewódzkiej Sąd zasądził od wojewody łomżyńskiego na rzecz rolników 600 złotych tytułem zwrotu kosztów postępowania. Mimo iż od zapadnięcia wyroku minęły prawie cztery lata, pieniądze tych mieszkańcy Milewa nie otrzymali do dziś. Na zebraniu przedwyborczym padł postulat: gdy już władza przejdzie w ręce rad, należy powołać Wysokiego Komornika Ludowego do spraw Ścigania Należności Robotniczo-Chłopskich.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nada” otrzymał autor informacji o długu wojewody.



ZACHŁYSNAĆ SIĘ
POLSKĄ

Ojciec (profesor w gimnazjum) poległ na wojnie. Matka, urzędniczka, została sama z czworgiem dziećmi. Jadwiga miała cztery lata. Zaczynała chodzić do szkoły, gdy Polska odzyskała niepodległość. Potem w domu pojawił się przybrany ojciec (wspaniały człowiek, zapalony krajoznawca, Leopold Węgrzynowicz). W Krakowie zaczął wydawać miesięcznik „Orli Lot”, organ kół krajoznawczych. „Mamy wreszcie Polskę, trzeba ją poznać.” — Myśmy się zachłystywali Polską.

Opracowuje pierwsze kwestionariusze etnograficzne. Zaczyna się wędrowanie. A z tych wędrowek do redakcji napływają opisy chałup, strojów, zabytków, głazów narzutowych itp. Panna Jadwiga, uczennica gimnazjum, pomaga przy korektach, prowadzi korespondencję „Orlego Lotu”.

Studia? Oczywiście geografia. Obowiązuje ją także egzamin z etnografii. A ona dodatkowo studiuje jeszcze biologię i psychologię, bo nauką się też „zachłystnęła”. Szybko jednak zrozumiała, co ją interesuje najbardziej. Równocześnie z geografiami kończy etnografię — zostaje asystentką prof. Kazimierza Moszyńskiego przy Katedrze Etnologii i Etnografii UJ. Trzy lata pracuje w Zakładzie Etnografii w Wilnie, by tuż przed wojną wrócić do Krakowa.

BYŁY ZNAKI...

Jest sierpień 1939 r. Grupa etnografów zbiera materiały na Śląsku. Asystentka profesora całe godziny spędza z Marią Jośko. Magia, obrzędy, wróżby. Wspaniała jest Maria Jośko — wie wszystko. Wie, że będzie wojna, bo „były znaki”. Ona będzie leczyć żołnierzy ziołami. Opowiada o swojej matce: — Mamulka mówiła: „Maryś, niczego się nie boję, ino umierać”. „Mamulko, proszę Boga, co by was szlag trafił”. I wiedzą? Szlag ją trafił.

Miała Maria męża pijaka.

— O com Pana Boga prosiła, to mi dał: „Panie Bóże, żeby on wreszcie umarł”. I zmarł. W haźlu. (W ustępie).

Jadwigę Klimaszewską interesowały zioła, cała magia medycyny ludowej. Ale najbardziej wszelkie związki z przeszłością, „archeologia” wszelkich obrzędów. Odkrył na ich podstawie wiarę praprzodków. Zamieścił rytuały. Jaką spełniały funkcję? W jakich terminach? Jakie kryły tajemnice?

ZRÓB MIEJSCE
DLA DUSZY

W Dzień Zaduszny chłopcy ruscy zostawiali wolne miejsca przy stole i wolne nakrycie. W czasie uczty — powaga, milczenie. Gdy spadała łyżeczka, nie podnosili, bo siadając można przysięgnąć jaką duszyczkę. Tego dnia nie spali też w łóżkach, odstępowali je gościom z tamtego świata. Z żerdzi pod pułapem zdejmowali wszystkie przedmioty. Dusze muszą mieć dużo miejsca.

Po pogrzebie dusza jakiś czas krąży po obejściu. Nie wolno wtedy bielić domu (by jej oczu nie zachłapać). Nie wolno młócić, wylewać na dwór wody. Ale po uroczystości Dziadów przeciwnie, wodę rozlewano, wyprasząc dusze z domu.

Profesor Klimaszewska widzi wyraźne przenikanie tych obyczajów do Polski. Widać to na przykład w obrzędach świąt Bożego Narodzenia, w licznych zakazach, a także, na południu kraju, usuwaniu wiszących przedmiotów. Pogańskie obyczaje, nie tępiące przez duchownych, z czasem zyskiwały religijną motywację.

CHCIAŁ JĄ ZABIĆ

Wojna. Jadwiga Klimaszewska jest łączniczką w AK. Jedzie z „bibułą” do wsi pod Sandomierzem. Znajduje adres, ale adresata nie ma. Wyjechał. Dokąd? Do drugiej wsi. Poszła tam. Nie ma. Drugiej się do trzeciej wsi. Uparta i dociekliwa odnalazła go. Ten, spłoszony, nie przyjmuje AK-owskich biuletynów: „Nie mam z tym nic wspólnego”. I patrzy na nią jak na szpiega. Ktoś zdradził. Daremnie go przekonuje, ale liczy jej i już.

LAUREACI KONKURSU IM. ZYGMUNTA GLOGERA

Stał map do recenzji. Termin oddania tuż-tuż. Praca do drugiej, trzeciej w nocy. — Na moje nieszczęście dopisałam, że przed drukiem chcę je jeszcze zobaczyć. — Uśmiecha się prof. Klimaszewska. — No i przywieźli.

Tak rodzi się „Polski atlas etnograficzny”. I nie tylko. Piszemy artykuły, następne recenzje, dwa razy w roku jeżdżymy do Torunia na wykłady. A gdy znajdzie chwilę czasu, przepisuje swoje bruliony, porządkuje, opracowuje notatki; bezcenny materiał zbierany od 1939 roku. Przekazuje go do archiwum UJ.

Kilkadziesiąt prac naukowych, tysiące wykładów, seminaria, udział w pracach wielu komisji, zdobywanie kolejnych stopni naukowych. Pięćdziesiąt lat pracy, a właściwie więcej, bo prof. Jadwiga Klimaszewska — pomimo przejścia na emeryturę — ciągle pracuje.

Szczupła, siwowłosa, w popielatym kostiumie z błękitną apaszką. Zdecydowana w sposobie mówienia i pisania. Precyzyjna w każdym zdaniu. Kiedy wspomina przemierzane wsie, spotykanych tam ludzi — jej głos nabiera ciepła.

— Pani za dużo wyklada, uczy, a za mało czasu dla siebie — mówił jej prof. Moszyński.

Ona uważała, że albo praca naukowa, albo rodzina. Wybrała pracę. Wychowała kilka pokoleń etnografów. Za dwa lata skończy osiemdziesiąt lat.



DZIŚ

Z PERSPEKTYWY W CZORAJ

Noc nadchodzi. Może chociaż pozwoli przenoćować? Rano wyjeżdża. Pozwolił się przespacia na piecu. Rano... zaprosił do zwiedzania okolicy. Zdziwiona tą zmianą, poszła bez żadnych przeczuć. Zaprowadził nad rzekę (— Coś go jednak wstrzymało). Po powrocie w sztabie powiadomili jej, że chciał ją zabić. Ze w nocy sfotografowali jej dowód; potem sprawdzali w Krakowie.

STAŁ Z KARTKA
NA RYNKU

Jest siostrą PCK, opiekunką domową uciekinierów i wysiedlonych, kierowniczką Zakładu dla Siabych (chronicznie chorych, tułających się, bezdomnych). Potem opiekuje się dziećmi w Domu Dziecka w Rymanowie i organizuje Dom Dziecka w Pieskowej Skale dla ponad stu sierot ze Wschodu.

Przyjeżdżali dzieci pokaleczone psychicznie: Wojtuś spał w nogach rodziców. Niemcy przyszli w nocy, rodziców zabili. Nie zauważyli małego. Paweł zobaczył jak palą, mordują, otaczają dom, uciekał, schował się w stogu. Ale im było mało, szli przez pole i pikali kiuli stogi. Paweł martwił z przerażenia.

Pewnego dnia pojechała do prowiant. Znajoma mówi: „Niech pani weźmie małego Żydkę. Nikt go nie chce, boją się, bo „obrzezany””. Dobrze. Ale najpierw muszę uzyskać zgodę lekarza.” Porozmawiała z Ingerdenową (żoną Romana Ingar-

dena, sławnego filozofa), zgodziła się. Rodzice Zygmunta uciekli za granicę, zostawili synka u ciotki. Zapłacili dużo. Miasteczko małe, gdy opiekun zmarł, jego żona postawiła chłopca na rynku z kartką na piersiach: „Niech ktoś litościwy zaopiekuje się dzieckiem”.

— Nazwałam go Zygmuntem. Nie wiadomski — wspomina pani profesor. — 17 stycznia 45 roku Niemcy odeszli. W lutym zjawił się jakiś mężczyzna w futrze, z drugim futrem na rękę: „Czy tu jest moje dziecko?” Był to jego ojciec. Matka też przeżyła. Potem wszyscy wyjechali do Ameryki.

MAGIA I CZARY

Skończyła się wojna, można było wrócić do naukowych badań. A niełatwo zdobyć zaufanie chłopskich rozmówców. Wieś w powiecie Nowy Sącz; wspaniała „czarownica”. Ale na pytania „magiczne” mówi: — Nie wiem. Nie znam. — Nie wolno się zrażać. I oto pewnego ranka okazuje się, że w nocy coś sobie „przypomniała”. O urokach. (Wiara w uroki znana jest nawet w Afryce). Są tacy, co mają „urocze oko”. Jedynie zabezpieczenie przed takim „okiem”, to kolor czerwony. Czerwone przyciągnie oko najpierw, a dopiero potem, gdy już straci swą pierwotną moc, spocznie ono na człowieku. Stąd czerwone korale przy ludowych strojach.

Za takim „okiem” kryje się zazdrość, zawiść, fałsz — O jakie

piękne dziecko. — Trzeba odpukać taki zachwyt. Bo a nuż fałszywy, zawistny. Albo splunąć „na psa urok”. Gdy kot przebiegnie drogę, trzeba splunąć na prawo — na lewo i już nic złego się nie wydarzy. Wszystkie te tajemnice, ścisłym głosem, stara gądzina dyktowała do etnograficznego kwestionariusza.

Prof. Klimaszewska przed wojną spotkała się jeszcze z wiarą w istnienie czarownic. W dniach 23 i 24 kwietnia krowom mleko zabierały (okres przejścia z siana na trawę). Potem już nie. Warto przypomnieć, że ostatni proces o czary w Polsce miał miejsce w Chałupach, na Helu, w 1832 roku (nie tak dawno, 156 lat temu). „Czarownicę” utopiono.

JAK CHĘTNIK SIĘ
RATOWAŁ

— Bardzo serdeczny, bezpośredni, życzliwy. — Pamięta, poznała go podczas jakiejś konferencji w Warszawie. Przyjmował ich także kwasem chlebowym w Nowogrodzie. Przed wojną wydał m.in. „Pożywienie Kurpiów”, a w nim rozdział o pożywieniu głodowym, jadany na przednówku. I o tym mi opowiadał.

Gdy Niemcy wkroczyli do Polski, najpierw zabijali Polaków z przygotowanej listy. Adam Chętnik za działalność podczas plebiscytu na Warmii i Mazurach, za wozienie tam polskich książek — też był na liście. Ktoś ostrzegł go w poje, uciekł, ukrył się w Puszczy. Niemcy otoczyli to miejsce kordonem. „Głód go wypędzi”. Śmiali się, czekając spokojnie.

A on znał przecież „głodowe rośliny” i nimi się żywił. Lebiaża, bulwami storczyków, kłęczkami roślin wodnych, żywił się też rydzami, zielonkami i orzechami. Czekali, wreszcie odstapili. „Nie żyje, albo się wymknął”. Wtedy uciekł do Warszawy, studia nad pożywieniem Kurpiów życie mu uratowały.

Profesor Klimaszewska często podawała ten przykład studentom — jak to etnografia może mieć praktyczne znaczenie.

WIECZERZAAAĆ!

W Żywieckim spotkali gospodarza. Przed Wigilią wychodził na próg chaty i wołał: — Schodźcie się z obłoków, potoków, wieczierzaaa! — Kogóż on tak woła, usiłowali dociec. — A nie wiem kogo. Ojciec tak wołał. Dziadek To i ja tak wołam. I zostawiam miejsce przy nakrytym stole. — „Ojciec, dziadek” to interesowało ją najbardziej. Docieranie do praprzodków w czasach najbardziej zamierzających. Na straży rytuałów stali zawsze najstarsi. Pilnowali, by nic nie zostało zmienione. Dlatego też mogło przetrwać wieki. Natrafianie na ślady takich obyczajów — dla badaczy radość największa. Szukanie związków z czasem, z innymi kulturami. (Prof. Klimaszewska wtedy też kieruje Katedrą Etnografii w Toruniu, a przedtem w Krakowie).

GLOGER
BYŁ ŚWIADKIEM

W XIX wieku Gloger sam zaszerwował na Podlasiu: na wieś w okresie Zielonych Świąt, kłócił się obchodzący pola ze świętym obrazem. Gospodarze bez księgi. W okolicach Przemyśla natomiast dzieci obiegają ojcowskie pola: — Kąkol, kółko, nie rośnij na naszym polu. — Czy te obyczaje przetrwały?

Przetrwały natomiast inny zwyczaj, ale tylko na Kurpiach i w Karpatach. W Niedzielę Palmową w kościołach święci się piękne 6-8-metrowe palmy. Zabezpieczają od chorób i czarów, chronią pola od wszelkich klęsk. Połknięte „kolki” bazi mają chronić przed „gardła boleniem”. Już Rej pisał: „W kwietną niedzielę, kto bagniatka nie połknął... to już zbawienia dusznego nie otrzymał”.

Z tych wszystkich odkryć powstają szkice, opracowania, dziesiątki publikacji w „Etnografii Polskiej” i specjalistycznych pismach.

— Co było najważniejsze? — zadaje pytanie.

— Próba rekonstrukcji naszej kultury. Znaleźnienie wspólnych cech i różnic z innymi narodami. Prowadziłam też zajęcia z etnografii Słowian i miałam możliwość porównania.

ALICJA NIEDŹWIECKA



Kolejny koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej poświęcony był tym razem wyłącznie twórczości Wolfganga Adamdeusza Mozarta (1756–1791), a rozpoczął się uwerturą do opery „Wesele Figara” z 1786 r. Ta żywiłowa kompozycja nie wykorzystuje fragmentów z opery, lecz jest samodzielnym utworem, który jednak świetnie wprowadza w nastrój i sens akcji scenicznej.

Orkiestra pod batutą Bogusława Kręgielewskiego wykonała ją we właściwym tempie i mimo niepewnych infonacyjnie fragmentów w efekcie zabrzmiała dosyć dobrze.

Pod kierunkiem swego ojca Leopolda, wytrwanego pedagoga i twórcy znakomitej szkoły gry na skrzypcach, przeszedł Wolfgang A. Mozart gruntowne studia wiolonistyczne, które umożliwiły kilkunastoletniemu mło-

dzieńcowi otrzymanie stanowiska koncertmistrza nadwornej orkiestry w Salzburgu. Z tego właśnie czasu, a ściślej: z 1775 r., pochodzi 5 koncertów skrzypcowych, do których kompozytor dołączył później jeszcze 2 dzieła tego gatunku. Są tu silne wpływy muzyki włoskiej i francuskiej. Posiadają prawdziwie mozartowskie oblicze; pełne gracji, humoru, lekkości i śpiewności są wykładnikiem stylu galant, przykładem późnorokokowej muzyki.

Mieczysław Szezer, koncertmistrz Filharmonii Krakowskiej, wykonał 3-częściowy (Allegro—Adagio—Allegro) koncert G-dur z towarzyszeniem orkiestry Solista z Krakowa zaprezentował w tym przepojonym pięknymi melodiami utworze ładny dźwięk, a w figuracjach, ozdobnikach oraz dwóch kadencjach — można było podziwiać świetną technikę Całość z drob-

nymi niedociągnięciami w akompaniamencie wykonana została z lekkością mozartowskiego stylu.

Po przerwie zabrzmiała symfonia A-dur KV 291, skomponowana z początkiem 1774 r. w Salzburgu, która należy do najciekawszych i najpiękniejszych w twórczości młodego Mozarta.

To stosunkowo krótkie dzieło (o budowie: I część — Allegro moderato, II — Andante, III — Menuet, IV — Allegro con spirito) jest utrzymane zasadniczo w pogodnej atmosferze, chwilami zaskakuje lirycznym wzruszeniem Najbardziej wypadł menuet, zaś najciekawiej wykonali łomżyńscy Kameraliści finał, czyli Allegro con spirito

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

POD ZNAKIEM MOZARTA



Historycy lubią przywoływać znany aforyzm Chamforta, iż materiału godnego badań historycznych dostarczają tylko dzieje wolnych narodów; dzieje ludów zniewolonych tworzą jedynie zbiór anegdot. Nie wiadomo, czy ta myśl sprawdza się we wszystkich warunkach, ale nie ma wątpliwości, że do panowania cara Mikołaja I pasuje jak ulał. Pamiętniki i listy z tamtych czasów roją się wprost od anegdotycznych opowiadań, dotyczących z reguły błahych, niewiele znaczących zdarzeń. Niewiele znaczących — jeśli rozpatrywać je osobno; zebrane i opracowane — wiele mówią o osobowości panującego i jego rządach. Pisarze, z Gogolem na czele, uczynili z nich doskonałe tworzywo literackie.

Dziewiętnastowieczną Rosję toczył rak biurokracji. Ze sprawozdania ministerstwa spraw wewnętrznych z 1850 r. wynika, że produkowano w nim co roku 31 122 211 dokumentów. przy czym do wymaganej przez władze ilości brakowało jeszcze około 3 300 000 sztuk. Urzędnicy z reguły byli niedouczeni i kiepsko opłacani; zrozumienie większych napotykaných problemów wykraczało poza ich możliwości. Chowali się więc za urzędowe papiery, przywiązując największą wagę do ich właściwej formy. Zresztą sam cesarz kładł duży nacisk na stronę formalną. Kiedy wizytował szkoły lub urzędy, interesował się przede-

wszystkim tym, czy wszyscy noszą właściwe mundury i czy uczniowie siedzą w ławkach wyprostowani i trzymają ręce w przepisowy sposób. Mikołaj zdawał sobie sprawę z niewydolności aparatu administracyjnego, ale nie umiał sobie z tym poradzić. Co jakiś czas organizował komisje, które badały problem

ZAMIAST RECENZJI

OJCZULEK CAR

powstrzymania nadprodukcji papierów i, w rezultacie, proponował wydanie dalszych zarządzeń w celu usprawnienia przepływu dokumentów.

W rosyjskim urzędzie trudno byłoby cokolwiek załatwić, gdyby nie zwyczajowo usankcjonowana praktyka brania łapówek. Społeczeństwo traktowało łapówkarzy łagodnie, gdyż zdawało sobie sprawę, że ściśle przestrzeganie bezsensownych przepisów sparaliżowałoby funkcjonowanie państwa. Aleksander Hercen ma-

wiał: „Jedynie brak porządku czyni życie w Rosji możliwym”.

Owczesna Europa patrzyła na Cesarstwo Rosyjskie ze zdumieniem. Nigdzie nie istniał już absolutyzm podobny do carskiego, w żadnym kraju policja i cenzura nie wkraczały tak daleko w życie obywateli, nigdzie korupcja nie przybrała takich rozmiarów. Lata rządów Mikołaja I przypadły bowiem na okres burzliwego rozwoju kapitalizmu: poddaństwo chłopów stanowiło przeszkodę w powstawaniu przemysłu, który pilnie poszukiwał wolnej siły roboczej, zaś feudalny aparat administracyjny nie pasował do nowoczesnego państwa.

Do dziś historyków zastanawia, jak to zacofane państwo mogło trwać w stanie nienaruszonym przez całe trzydzieści lat panowania Mikołaja I, i do tego narzucić swoją wolę całej Europie. Na to pytanie próbuje odpowiedzieć amerykański historyk W. Bruce Lincoln w niedawno wydanej u nas biografii Mikołaja I. Z wieloma jego opiniami, zwłaszcza dotyczącymi spraw polskich, trudno się pogodzić, lecz bogactwo faktów i pisarska biegłość autora budzą podziw

IAN ONISZCZUK

W. Bruce Lincoln — „Mikołaj I”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988

(24)

RAJMUND SZOTT



— Myśleliśmy o tym, ale sprawa jest delikatna — powiedział Andrucki. — Ten człowiek mieszkanie opuścił w pośpiechu, najwyraźniej bał się kogoś i to chyba nie nas. Nie mógł przecież wiedzieć, że wiemy o jego istnieniu. Potem był u wdowy jakiś jego przyjaciel z brodą i wąsami, a jeszcze potem była nocna wizyta złodzieja, który niczego nie ukradł. Więc być może Szczurzyński nie wpadł jeszcze w ręczki naszego przyjaciela, który wszystkim zamyka usta na wieki. Teraz może mu się nie śpieszyć, ale kiedy ogłosimy publicznie, że obywatel sanitariusz nas też interesuje, zrobi wszystko, żebyśmy nie mogli z nim porozmawiać.

— Poprosiliśmy kolegów z Łodzi, żeby byli tak uprzejmi i podali nam jak najdokładniejsze dossier naszego klienta — dorzucił Kuźmicki. — Przypuszczamy, że mógł być notowany, a więc może uda nam się dostać jakieś jego kontakty. Najpewniej przycupnął gdzieś u kumpla i czeka, aż się wszystko w miarę uspokoi. Sam bym tak zrobił na jego miejscu.

— No cóż, pewnie macie rację — zgodził się pułkownik. — Kapitanie, proszę pamiętać, że nie będę tolerować partyzantki. Żadnych pochopnych działań, żadnego wystawiania się na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Czasy Sherlocków Holmesów minęły, a rzeczywistość to nie film gangsterski. Jasne?

— Tak jest! — odpowiedział Andrucki wstając z miejsca. — Jeśli zajdzie potrzeba, skorzystamy z całego aparatu milicji. Mogę się odmeldować, obywatelu pułkowniku?

Warzyński skinął mu ręką, a kiedy kapitan z porucznikiem opuścili gabinet, zwrócił się do majora Kobeszki: — No i co sądzisz o tym wszystkim, dadzą sobie radę?

— Tego nie wiem — odpowiedział major całkowicie szczerze. — Ale mieć dwóch takich w wydziale na stałe, to już lepiej iść na przedwczesną emeryturę, albo na jakąś przyspieszoną rentę.

ROZDZIAŁ VIII CZŁOWIEK, KTÓREGO NIE BYŁO

Jeszcze tego samego dnia, po południu, Grzymek zadzwonił do Kuźmickiego: — Zapraszam cię na szczupaczkę. Tak smacznej ryby w życiu nie jadłeś, z Biebrzy zawsze najsmaczniejsze.

— Dziękuję za pamięć, ale mam pewną propozycję — Kuźmicki zaczął ostrożnie. — Co byś powiedział na jakiś większy bankietek?

— Z panienkami?

— Mam na myśli spotkanie czysto koleżeńskie. Ja bym przyszedł ze swoim kumplem z Warszawy, ty zaprosiłbyś Łopuchów, tych od Szczurzyńskiego...

— O to ci chodzi! — przerwał mu dziennikarz. — Chłopie, jak ty to sobie wyobrażasz? Pójdę do nich i powiem: koleczy, wpadnijcie do mnie na godzinkę, bo dwóch gliniarzy chce z wami porozmawiać po koleżeńsku. Czy tak?

— Niekoniecznie. Mój kolega ani trochę nie przypomina policjanta, ja zresztą też, o czym sam wiesz najlepiej, więc możesz wymyślić coś innego. Powiedz im na przykład, że będą faceci z Warszawy którzy mają trawkę i chętnie dają bliźnim kopsnąć szluga, oczywiście trawkowego.

— Kopsnąć szluga? To nie ten rodzaj ludzi, sam się przekonasz.

— Zrobię to z ogromną przyjemnością — Kuźmicki odetchnął z ulgą. — Będziemy u ciebie o ósmej. Cześć!

Powodem, dla którego należało zorganizować takie spotkanie, był oczekiwany telefonogram z Łodzi, który nadszedł w pół godziny po opuszczeniu gabinetu pułkownika Warzyńskiego. Andrucki przeczytał tekst depeszy i podał ją Kuźmickiemu. Porucznik przeczytał raz, potem drugi i dopiero przy trzecim czytaniu jej treść zaczęła do niego docierać.

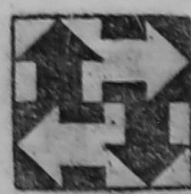
— Cóż to znaczy, do cholery? — zapytał zdumiony.

— To znaczy, że sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, niż nam się to wydawało — oświadczył Andrucki i głośno odczytał tekst telefonogramu: — „Obywatel Kazimierz Szczurzyński nie urodził się w Zgierzu i nie pracował w Pabianickich Zakładach Farmaceutycznych. Poszukiwany o takim nazwisku nie jest nowym w naszych kartotekach, jak również nie był zameldo-

CIĄG DALSZY NA STR. 12

11
KONTAKTY
1988-06-12

lektura z pierwszej ręki



wany na terenie miasta Łodzi i województwa łódzkiego." Nieźle sobie z nas zakpił.

— To prawda, ale w jakim celu? — Kuźmicki ciągle nie mógł dojść do siebie. — Jeśli mam być szczery, nie mi tutaj nie pasuje. Falszywe nazwisko, fałszywa opinia, nie najlepsza zresztą? Po co ktoś pisze o sobie, że mu pracodawca o mało nagany nie wlepił?

— A może właśnie o to chodziło, żeby ta opinia nie była najlepsza? — zapytał Andrucki. — Pomyśl tylko. Młody człowiek, hotelarz z wykształcenia, niespodziewanie staje się sanitariuszem. O ile mi wiadomo, zawód ten nie stoi zbyt wysoko w hierarchii społecznej. Jakiś hak w życiorysie doskonałe może uwiarygodnić gwałtowną chęć zostania bratem miłosierdzia.

— Bardzo wątpię w to jego hotelarstwo — stwierdził porucznik głosem człowieka nie wątpiącego w swoje wątplenie. — Zdziwiłbym się, gdyby jakaś szkoła w Polsce wydała panu Szczurzyńskiemu dyplom hotelarza.

— To jest do sprawdzenia, więc na co jeszcze czekasz?

Kuźmicki pojechał do szpitala. Spotkanie z kadrową, rozpoczęte w miłej atmosferze obopólnej życzliwości i wzajemnego zrozumienia, zakończyło się jednak zgrzytem. Kwitując odbiór akt personalnych tajemniczego pracownika, porucznik zaglądnął do teczek i stwierdził nie bez zdziwienia, że nie ma w niej żadnego zdjęcia Szczurzyńskiego.

— Jak to, nie ma? — zdziwiła się również kadrowa. — Przecież nie mogłam zaangażować człowieka bez odpowiednich podkładek i dokumentów! Zdjęcie powinno być choćby w dyplomie.

Ale na dyplomie nie było fotografii właściciela. Ścisłej mówiąc: nie było również dyplomu, tylko odpis sporządzony na maszynie, poświadczony okrągłą pieczęcią z silnie zamazanym tekstem, opatrzone kilkoma znaczkami skarbowymi, które każdemu byle świątkowi nadają wygląd autentycznego dokumentu.

— Jeśli na podstawie takich papierów przyjmiecie też lekarzy do pracy, szczerze współczuję waszym pacjentom — oświadczył Kuźmicki i z przyjemnością się wyniósł.

W Urzędzie, wspólnie z Andruckim przeglądali pozostałe dokumenty. Ostateczny werdykt mogli wydać tylko eksperci, ale już na pierwszy rzut oka dało się stwierdzić, że na przykład odpis dyplomu ukończenia politechnicznego Technikum Hotelarskiego w Pile i opinii z Pabianickich Zakładów Przemysłu Farmaceutycznego sporządzono na tej samej maszynie, z charakterystycznie opuszczonej kreską przy dużej literze „T”.

— Prawdopodobnie tylko jeden dokument jest tutaj autentyczny. Ten o niekaralności delikwenta — stwierdził Andrucki. — W centralnym rejestrze skazanych nie ma nazwiska Kazimierza Szczurzyńskiego, bo niby w jaki sposób mógłby się tam znaleźć człowiek, którego nigdy nie było?

— Zaraz! — porucznik doznał olśnienia. — Wdowa Sierżputowska spierała się z nami, że jej lokator ma na imię Stanisław. Wtedy wydawało mi się to bez znaczenia, ale teraz każdy drobiazg może być ważny.

— Tak, to rzeczywiście może być ważne — przyznał Andrucki. — Pod tym imieniem mógł występować gdzieś indziej, skąd na przykład spodziewał się listu, albo jakieś przesyłki. Mogłoby więc to oznaczać, że rzeczywiście nazywa się Szczurzyński, tylko pozostałe dane są fałszywe. Zapewne nie urodził się w Zgierzu, ani jego ojciec nie ma na imię Mieczysław. Dysponując takimi informacjami, długo moglibyśmy go szukać. Chyba trzeba będzie zmienić zdanie, co do jego roli w tej aferze.

— Jednak w dalszym ciągu nie widzę w tym wszystkim sensu — upierał się Kuźmicki. — Jeśli Szczur jest członkiem siatki przemytników, w jakim celu podkradał morfinę z apteki szpitalnej i sprzedawał ją jakimś petakom, dekonspirując się w ten sposób? W jakim wreszcie celu przywłaszczyl sobie część przemycanej heroiny i wypróbował ją na miejscu z tragicznym skutkiem? Gang złożony z takich kretynów już dawno gniłby w kryminale, chyba to przyznaż.

— Przyznaję — zgodził się Andrucki. — I dlatego tym ciekawsza wydaje mi się postać pana Szczurzyńskiego. Bardzo chciałbym wiedzieć, z kim właściwie mamy do czynienia. Z geniuszem, czy z debilem?

*

U Grzymka zjawił się punktualnie o ósmej. Gospodarz wpuścił ich do mieszkanka, po czym przyjrzał się dokładnie Andruckiemu i powiedział: — Faktycznie, w niczym nie przypomina pan gliniarza. Bardzo bym nie chciał, żeby mnie w pewnych kręgach zaczęto uważać za kapusia.

— Jest mi szalenie miło, że w pańskich oczach, z grubsza biorąc, jestem podobny do normalnego człowieka — odpowiedział kapitan z uśmiechem. Zaręczam również, że nikt nie posądzi pana o kapowanie, jak był pan to uprzejmy określić. Nie przyznam się głośno, że pracuję w milicji, a w Łodzi właściwie nikt mnie nie zna. Co innego nasz wspólny kolega, który uparł się jednak, żeby mi tutaj towarzyszyć.

(cdn)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

„HUE AND CRY”



Zespół ten, zaliczany dziś do czołówek brytyjskiego pop rocka, ma ambicję grania muzyki nowoczesnej i bardzo wyrafinowanej, inspirowanej swingiem, bebopem oraz soulem.

Duet tworzą bracia Gregory i Patrick Kane, których największym marzeniem jest być najlepszą szkocką kapelą na Wyspach Brytyjskich. Najbardziej lubią

występy na żywo i tzw. żywe nagrania na płycie. Do swoich sukcesów zaliczyć mogą ubiegłoroczne występy na stadionie w Glasgow z zespołem „U-2”. Słuchało ich wtedy kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Rodzinne miasto przyjęło braci Kane bardzo życzliwie, ukazały się pochlebne recenzje, pospłyły zaproszenia na kolejne koncerty.

Mimo iż na scenie bracia tworzą zgrany duet, w życiu prywatnym różnią się od siebie bardzo, np. 20-letni Gregory nie lubi książek, przepada natomiast za mocnymi drinkami i pali dużo papierosów; starszy o 4 lata Patrick ukończył Wydział Literatury Angielskiej Uniwersytetu w Glasgowie, był przez pewien czas recenzentem książek, w opinii krytyków muzycznych jest jednym z lepszych, na Wyspach, wokalistów soulowych.

Najpopularniejsze piosenki „Hue and Cry” to: „Hare Comes Everybody”, „I Refuse”, „Labour Of Love”.

PRZEDSTAWIAMY

Założycielem zespołu jest wokalista Ian Astbury, pełniący do dziś funkcję lidera. W 1982 roku Ian złożył formację „The Southern Death Cult”, kapelę uprawiającą pozytywny punk, bliską też ideałom dawno minionej ery hippiesowskiej. Zespół ten działał tylko rok i po jego rozpadnięciu się Ian kontynuował występy i nagrania płytowe pod szyldem „The Death Cult”. W skład tej

był kontynuacją pierwszej płyty, w której zaczęto dopatrywać się wpływów „U-2” i „Led Zeppelin”.

Ostatni LP „Electric” jest już zupełnie inny. Miłośnicy muzyki „The Cult” twierdzą, iż grupa poszła w swojej pracy na uzyskiwanie taniach efektach, stosując np. heavy-metalowe aranżacje, imitujące „AC/DC”. Powód tej metamorfozy jest oczywisty: ze-



grupy poza nim wchodzili: Billy Duffy — gitara, Jamie Stewart — gitara basowa i Ray The Raverend — perkusja. Od 1986 roku perkusistą jest Les Warner. W 1984 roku kwartet znowu zmienił nazwę, okrajając poprzednią do „The Cult”. Pierwszy album „Dreamtime” zyskał uznanie; krytyka oceniła go jako udany i bardzo interesujący. Dlatego też następny — „Love” —

spół nastawił się na pracę estradową, koncerty i mitingi na stadionach. Heavy-metal podoba się wielu młodym ludziom, dlatego też wykorzystując koniunkturę, Ian Astbury próbuje ze swoimi kolegami zająć jak najwyżej w rockowym show-biznesie. Ponieważ udało się im ożywić rocka i skutecznie przypomnieć muzykę sprzed dwudziestu lat — mają prawo mieć takie marzenia.

Niedawno popularna niegdyś polska piosenkarka Urszula Sipińska zwierzyła się na łamach rodzimej prasy ze swojego życia. Oto fragmenty tej rozmowy:

— Uważa się Pani za osobę zamożną? Statystyczny Polak inaczej by o Pani nie powiedział.

— Człowiek zwykle przykłada miarę do tych, którym się lepiej wie. W przeciwnym razie wszyscy powinniśmy składać ręce do Boga, że nie przyszło nam żyć w Afryce. Więc dlaczego nie składamy? Niektórym może się wydawać, że Sipińska jest bogata, podczas gdy ja spoglądam na Dolly Parton, amerykańską gwiazdę muzyki country, która za zarobione pieniądze buduje ponoć własne miasto: Parton City. Kwestia dóbr to drażliwy temat, może pogadamy o czymś przyjemniejszym; ot, choćby o dziennikarzach?

— Wydaje się Pani nieco rozdrażniona. Co mógłbym zrobić dla cieplejszej atmosfery tej rozmowy?

— Proszę mówić do mnie „ty”.

[...]

— Chciałbym zapytać, czy lubisz sex?

— To nie wstydliwe. Tak, lubię.

I proszę: pozwól, kobieto, poklepać się po ramieniu, a od razu zajrzą ci pod koldrę.

Na prośbę Ewy Kasprzyckiej i Magdy Olech z Zambrowa dziś w „Fan-clubie” polska wersja znanej piosenki Ricka Astleya „Never Gonna Give You Up”

nigdy
nie rzucę
cię

Miłość nie jest nam obca
Ty i ja znamy zasady
Myślę o pełnym zaangażowaniu
Nie dostałabyś tego od
żadnego innego faceta
właśnie chcę ci powiedzieć, jak
się czuję.

Muszę sprawić byś to zrozumiała

Nigdy cię nie rzucę
Nigdy się nie zawiodę
Nigdy nie będę skakał w bok
i cię nie opuszczę
Nigdy nie będziesz płakać przeze mnie

Nigdy nie powiem żegnaj
Nigdy cię nie oklamie
i nie skrzywdzę.

Znaliśmy się tak długo
Serce ci pękało
Lecz zbyt się wstydziłaś
powiedzieć o tym
W duszy oboje wiemy, co się

Znamy tę grę i zagramy w nią
A jeśli pytasz mnie, jak się

Nie mów mi, że byłaś zbyt ślepa,

aby to zobaczyć.
Nigdy cię nie rzucę...
(och, nie rzucę, och, nie rzucę)
Nigdy cię, nigdy cię (nie rzucę, och)

Nigdy cię, nigdy cię
(nie rzucę)
Znaliśmy się tak długo

Po prostu chcę ci powiedzieć,
jak się czuję,
Muszę sprawić, byś to zrozumiała

Nigdy cię nie rzucę...



Tragiczny wypadek zdarzył się na stacji PKP w Kietlanie (gm. Zareby Kościelne). 16-letnia Helena B. wysiadła o 7.52 z pociągu relacji Białystok—Maków i niosąc bagaż szła wzdłuż wagonów. W pewnym momencie, gdy skład już ruszył, starsza pani zachwiała się i upadła tak nieszczęśliwie, że jej nogi znalazły się na szynach kolejowych. Na nic zdziło się natychmiastowe zatrzymanie pociągu przez maszynistę. Kobieta obcięła obie nogi powyżej kolan.

Po godzinie 13.00 do drzwi mieszkania zamieszkanego przez Mieczysława S. zapukali trzech młodych mężczyzn, deklarując chęć pożyczania kaset wideo. S. wypuścił ich do środka, nie przeznając podstęp. Mężczyźni obezwładnili go i skrepowali. Jeden pilnował go, w pogotowiu trzymając nos, a dwaj pozostali przeszukali mieszkanie. Zabrali magnetowid, kasety, radiomagnetofon, kożuch, walizkę, złoty sygnet, 30 tysięcy zł, 50 dolarów USA, a nawet talon na paliwo i prawo jazdy.

Do posterunku MO w Grabowie zgłosił się Piotr Z. meldując, że przed trzema dniami został pobity przez sąsiadów, trzech przedstawicieli rodziny P.

(i oczywiście zainteresowały włamywaczy): nowa pralka automatyczna, telewizor „Vela” i czteropalmowa kuchnia gazowa. Również w Łomży do altanki przy szosie ostrażkiej zakradł się ktoś, kogo skusiła mała butla gazowa.

RUSW w Łomży prowadzi postępowanie przeciw trzem pracownikom Zakładów Azbestowo-Cementowych w Wierzbli: Edwardowi W., Zbigniewowi S. i Stanisławowi T., którzy odsprzedali Stanisławowi B. z Koniecków (gm. Jedwabne) 1900 sztuk eternitu falistego, zyskując na tym do podziału 1,3 mln zł.

Krzysztof L., 24-letni rolnik ze wsi Kietlan (gm. Radziłów), gospodarzący wraz z rodzicami, 12 maja w Zalesiu umyślnie najechał ciągnikiem na Eugeniusza G. Skutkiem doznanych obrażeń (m.in. zmiażdżenie stawu kolanowego, złamanie lewej kości udowej, zerwanie więzadeł krzyżowych i uszkodzenie tętnicy podkolanowej) będzie trwał kaleczywo Eugeniusza G. Prokurator rejonowy w Grajewie tymczasowo aresztował Krzysztofa L. a art. 155 § 2 kodeksu karnego precyzując, iż czyn taki podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10. Tego samego dnia, i również w

z kronik MO

24-letniego Kazimierza, 25-letniego Ireneusza i 77-letniego Zygmunta. Skarżący nie odniósł obrażeń na tyle poważnych, by prokurator ścigał przestępstwo z urzędu.

48-letni mieszkaniec Zareb Kościelnych popełnił samobójstwo, wieszając się na strychu własnego domu.

25 maja (środa) był „czarnym dnem” na tamtych drogach. O ósmej rano motorowista skręcający w Podgórzu w lewo zjechał drogą samochodową. Motorowista i jadąca z nim 10-letnia córka zginęli prawie natychmiast.

O 14.15 na skrzyżowaniu ul. Gwardii Ludowej z Szosą Zambrowską w Łomży skoda zjechała drogą motocyklistę. Kierujący MZ-250 również zginął w wypadku nocy.

W Zambrowie o 15.00 na przejściu dla pieszych wszedł 67-letni mężczyzna, który chwilę potem czołnął się i został potrącony przez rowerzystę. Niezdecydowany pieszy doznał wstrząsu mózgu i ogólnych obrażeń ciała.

O 19.50 młoda kobieta kierująca „maluchem” we wsi Brzózki Gromki potrafiła stojącego na poboczu 4-letniego Andrzeja. Kobieta nawet się nie zatrzymała. Chłopiec jest potrącony i ma złamaną nogę.

Choćbyć ma być w tym roku bardzo ciepły, zdarzyło się jednak kilka przypadków kradzieży węgla. Zapobiegliwi myślą widocznie o przyszłym sezonie grzewczym. Z jednej piony przy ul. Krótkiej 2 w Łomży złodzieje ukradli 200 kg węgla, z innej — 400 oraz motocykl WSK.

Natomiast w Zambrowie Sąd Rejonowy rozpatrzył sprawę ciastkarszą Henryka K. i kierowcy z PTHW Jana Z., o-

skarżonych o kradzież 540 kg węgla z terenu ciastkarni przy Alei Wojska Polskiego. Uznając ich winnymi — skazał Henryka K. na rok ograniczenia wolności z potrąceniem 15 proc. zarobków, a postępowanie wobec Jana Z. warunkowo umorzył, zobowiązując go jedynie do zapłacenia 10 tys. zł na wziętych oraz pokrycia kosztów sądowych.

Mał nie jest sezonem na włamania do altanek i domków letniskowych, gdyż właściciele zaczynają je od ulosny wstrząs i odwołują. A jednak w okolicach Nura zdarzyła się seria takich włamań, dokonanych prawdopodobnie przez tę samą grupę. W jednym z okradzionych domków znajdowały się m.in. Zalesiu, Krzysztof L. najechał ciągnikiem na rowerzystę Ryszarda K. oraz na trzy idące kobiety: Barbarę K., Jolantę Z. i Jolantę Ch., narażając je na niebezpieczeństwo uszkodzenia ciała, co kwalifikuje się jako czyn karny z art. 160 § 1 kk.

Po wybitciu szyby wystawowej zakładu krawieckiego przy placu Wolności w Kolnie ktoś skradł męskie spodnie wartości 12 500 zł. Reklama okazała się jednocześnie pokusą.

Kolnianin Andrzej P. „wpadł” na nielegalnym zakupie 5 dolarów USA.

Rolnik ze wsi Osipy Kolonia (gm. Wys. Maz.) w lutym był obecny przy analizie próbek mleka i wykorzystaniu sytuacji, by do podstawionego przez siebie mleka dodać trochę śmietany. Teraz sprawa się „rypi” i będzie on odpowiadał za wyłudzenie od Spółdzielni Mleczarskiej co najmniej 28 154 zł.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewódzie Łomżyńskim w Łomży ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 KW Ob. Wiesława Pietruczaka s. Henryka, ur. 12 lutego 1961 r. zam. Zambrów ul. Grunwaldzka 18/3, karząc go grzywną w wysokości 45 000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w razie nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 24 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” obciążeniu kosztami chemicznej analizy krwi w wys. 600 zł i kosztami postępowania w wysokości 1000 zł za to, że dnia 21 lutego 1988 r. około godz. 14.40 w Zambrowie, na ul. Obrońców Zambrowa kierował samochodem marki „Fiat” 125P nr rej. LON-5099 będąc w stanie nietrzeźwym oraz o to, że w ww. miejscu i czasie kierując samochodem uderzył w stojący na jezdni samochód marki Fiat 126p, czym zagroził bezpieczeństwu ruchu drogowemu.

k 106-1

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM polowe Baru Szybkiej Obsługi w Łomży. Tel. 98-368.

SPRZEDAM działkę budowlaną, Krasna 3 Parda. K-1879

SPRZEDAM działkę budowlaną o pow. 9 arów. Władność Krasna 3. K-2135

K-2136

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Löwnczy. Oprac. graf. techn.: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Golebiowski, Wiesław Kotchorski, Wojciech Wozniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-28-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, dyr mgr Romuald Łazarowicz, 18-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst, Zam. 927/88 r. Nakład 15 300 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Łomży

ogłasza przetarg

NA SAMOCHÓD DOSTAWCZY ŻUK 11B, rok prod. 1981, cena wywoławcza — 600 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 20 czerwca 1988 r. o godz. 10.00 w sali nr 102 Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży, ul. Sadowa 12.

Samochód zgłoszony do przetargu można oglądać w dni robocze w godz. 8.00—15.00, ul. Armii Czerwonej 22 w Łomży.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy WBP w Łomży, ul. Sadowa 12, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-175

OST „GROMADA”
WYTWÓRNI URZĄDZEŃ TURYSTYCZNYCH
w Śniadowie

w oparciu o Zarządzenie Ministra Komunikacji z dnia 30.11.1982 r. (MP nr 28 poz. 250)

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodów marki:

1) Samochód marki Żuk A07B, nr rej. LOA 109U, nr silnika 836925, nr podwozia 415271, rok budowy 1984, cena wywoławcza w I przetargu — 962 000 zł, w II przetargu — 721 500 zł.

2) Samochód marki Żuk A07B, nr rej. LOA 112U, nr silnika 892310, nr podwozia 428375, rok budowy 1985, cena wywoławcza w I przetargu — 888 000 zł, w II przetargu — 666 000 zł.

3) Samochód marki Robur LD 3000, nr rej. LOA 115U, nr silnika 334205158, nr podwozia 29425, rok budowy 1985, cena wywoławcza w I przetargu — 2 112 600, w II przetargu — 1 584 450 złotych.

Przetarg odbędzie się w dniu 24.06.98 r. o godz. 11.00 na terenie Wytwórni w Śniadowie. W wypadku niedojścia do skutku I przetargu, drugi odbędzie się w dniu 30.06.88 r., godz. 11.00.

Wpłata wadium I przetargu zachowuje ważność na II przetarg. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. Wadium 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Wytwórni najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu.

K-177

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD
TRANSPORTU
MLECZARSKIEGO
w Łomży

SAMODZIELNY ODDZIAŁ
WYKONAWSTWA
INWESTYCYJNEGO

w Łomży
ul. Woziwodzka 28,
tel. 29-38

pilnie zatrudni

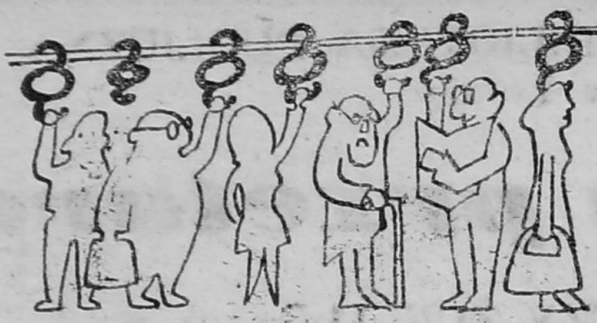
kierownika brygady remontowej,
 specjalistę ds. inwestycji.
 Wymagane wykształcenie kierunkowe. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu. K-178

P.Z. „MONDEX”
w Czerwonym 131, 18-500 Kolno,
tel. 26-47

ZATRUDNI

- △ mistrzów stolarskich i kuśnier-skich,
 - △ stolarzy z praktyką, po szkole drzewnej zawodowej,
 - △ pracowników do przyuczenia w zawodzie stolarz i pracowników niewykwalifikowanych do pracy na placu i w transporcie,
 - △ palaczy c.o. z uprawnieniami,
 - △ zastępców kierownika zakładu i szefa produkcji z wykształceniem wyższym i średnim o kierunku drzewnym i leśnym.
- Zapewniamy atrakcyjne place oraz dowóz pracowników z Łomży.

K-166-0



Krystyna Z.: „Czy jest ustalony przepisami jakiś termin, w którym sąd obowiązany jest wydać osobie zainteresowanej uzasadnienie wyroku?”

Odpowiada: prokurator — mgr KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Zgodnie z kodeksem postępowania karnego uzasadnienie wyroku powinno być sporządzone w ciągu 7 dni od daty złożenia wniosku, a w przypadku uzasadnienia z urzędu, np. w tzw. postępowaniu w stosunku do nieobecnych, od daty ogłoszenia wyroku. Jednakże w sprawie zawilej, w razie niemożności sporządzenia i uzasadnienia w terminie, prezes sądu może przedłużyć ten termin na czas określony.

Należy tu wspomnieć, że powyższy termin obowiązuje w postępowaniu zwyczajnym, przed sądem I instancji. W przypadku postępowania przyspieszonego, przewidziany jest termin znacznie krótszy. Prze-

pisy bowiem nakładają na sąd obowiązek doręczenia stronie odpisu wyroku wraz z uzasadnieniem w ciągu trzech dni od daty zakończenia rozprawy.

Jeszcze jeden termin, tym razem szesnastodniowy, jest przewidziany na sporządzenie uzasadnienia wyroku sądu II instancji (sąd wojewódzki, Sąd Najwyższy).

Zasadnicza różnica polega na tym, iż sąd I instancji uzasadnienie wy-

roku sporządza na piśmie z reguły na wniosek stron, a z urzędu — tylko wyjątkowo. Sąd rewizyjny (II instancji) sporządza natomiast uzasadnienie każdego wydanego przez siebie wyroku.

Termin sporządzenia uzasadnienia — podobnie jak wyroku I instancji — jest tzw. terminem instrukcyjnym, porządkowym, stąd niezachowanie go nie powoduje nie- tego uzasadnienia.

CZY JAKO SKAZANY, JEST PAN, ZACZY PRZECIW KARZE ŚMIERCI?



Rys. Henryka Cebuli



znad splawika

łowić czy pracować?

Przed dwoma dniami pomyślałem sobie, że dobrze byłoby zasadzić się na majowego lina. Wziąłem wędkę poszedłem nad staw położony w pobliżu Lasu Jednacczewskiego, koło Łomży. Wypatrzywszy miejsce w pobliżu trzcin, poszedłem ostrożnie do brzegu. Zanęciłem i zarzuciłem dwie wędkę: jedną — na ziemniaka, drugą — na żmijkę. Siedzę, nawet sam z sobą nie rozmawiam, bo lin to taka chytra bestia, że każdy obcy głos płoszy go z łowiska. Ale cała moja ostrożność zdała się psu na buty. Po paru minutach usłyszałem za plecami człapanie i ochrypły głos zapytał: — Bierze? — Ponieważ nie odpowiedziałem, nie chcąc rozpoczynać rozmowy, która nie wiadomo kiedy mogła się skończyć, pytający odalił się. Wybrał miejsce nie opodal. Po chwili chwile, po czym zahuczał: — Maniek! — Z pobliskiej kępy zarośli wychyliła się w odpowiedzi głowa i odwróciła: — Kiego?! — Chodź, pójdziemy do rzeki — zaproponował pierwszy. — Nie idę. Tam też nic nie bierze.

Dialog się urwał. Już zapominałem o istnieniu sąsiadów, gdy Maniek, nawiązując widocznie do przerwanej wcześniej rozmowy, stwierdził: — I jak on powiedział, że mnie zwolni, to ja mu na to: „A ja na pana starą łachę kładę”.

— Dobrze mu powiedziałeś.
— A jak... Myślał, dzwon jeden, że głupiego znalazł.

— Oni, bracie, wszyscy tak myślą. Dostanie taki kawałek władzy, to zaraz mu palma odbija. Ludzi ma za nic.

— A głupie toto... Mój, rozumiesz, kazał mi kopać rów koło bramy. Ja mu mówię, że trzeba kopać, ale nie w tym miejscu. A on, że nie będę mu ustawiał roboty. To ja mu na to, że nie chodzi o ustawianie, a o to, że samochody nie będą mogły przejeżdżać.

— I co?
— Wykopaliśmy rów. A zaraz następnego dnia przed zakładem zrobił się korek. Kierownik wyszedł na idiotę. I teraz się za to do mnie czepia. A co mu szkodziło postuchać pracownika?

— Chciał pokazać, że ma władzę.

— I pokazał. Ja to mówię, że u nas nie ma żadnego porządku.

— Pewnie, że nie ma. Trzyma się takiego obrzępale na stołku, choć zupełnie nie potrafi ustawić ludzi do roboty.

— Masz rację. Ale on ma znajomości i dlatego się go trzyma.

Głowa mnie już zaczęła boleć. Moi sąsiedzi bowiem wykrzykiwali swoje uwagi na temat organizacji pracy, zupełnie nie zważając, że siedzę pomiędzy nimi.

— Panowie! — zawolałem, wykorzystując chwilę ciszy. — Panowie! Przestańcie pracować, a zacznijcie łowić!

Zamilkli. Gdy związałem przed południem wędkę, przyszła mi do głowy refleksja, że wyniki w wędkowaniu mamy coraz gorsze nie dlatego, że w wodzie nie ma ryb, lecz z tego powodu, iż wszystko się przekreśliło: w pracy łowimy ryby (kto wędkuje, ten wie), a na rybach zaczynamy pracować.

CIACH



TO TY

JOLANTA GUTOWSKA — studentka Studium Nauczycielskiego w Łomży.

Zodiak — Strzelec.

Hobby — poezja.

Zainteresowania — robótki ręczne.

Rada: „Nie można żyć bez marzeń, myślenie o szczęściu jest motorem ludzkiego życia”.

OBRUS HAFTOWANY

Wielkość: 175 cm średnicy.

Wielkość haftu: 43×43 cm.

Materiał: 1,80 m różowego materiału — szerokość 180 cm, mulina: biała, różowa i zielona w dwóch odcieniach.

(Schemat obrusa na str. 13)

Wykonanie:

Szkic pokazuje (od strzałki do strzałki) 1/8 motywu. Tę część przerysować na przezroczysty papier. Od strzałki na środku motywu dopełnić wzór w drugą stronę, po czym narysować pozostałe 3 strony. Długie gałązki leżą w kierunku zewnętrznym. Oznaczyć na środku tkaniny kwadrat o boku 43 cm oraz w każdym boku oznaczyć środek. Szkic na przezroczystym papierze przyłożyć środkiem w oznaczonym miejscu i przekalkować na tkaninę na linii boku kwadratu. Płytki haftować techniką „malowania” (cały

platek zaścieleny nitką i wycieniony), a kropki wypełnić równym ściąganiem. Gałązki haftować ściąganiem za igłą, a środki kwiatów — supełkami. Do haftu stosować potrójną nitkę. Płatki kwiatów cieniować białym i różowym kolorem. Liście haftować ciemną zielenią, gałązki — jasną. Supełki w środku kwiatu — kolorem różowym. Gotowy haft wyprasować na lewej stronie przez wilgotną tkaninę. Na 87 cm od środka oznaczyć koło. Linie koła zabezpieczyć ściąganiem maszynowym, resztę tkaniny obciąć. Obrus obrobić. (Można też pozostawić kształt kwadratu).



Oczy są tak samo narażone na brud, kurz i dym jak skóra twarzy. Kąpiel oczu powinna więc być czymś równie naturalnym jak mycie zębów. Zabieg jest prosty. Wystarczy zanurzyć twarz w wodzie i otworzyć pod wodą oczy, by opłukać gałki oczne. Można też stosować specjalny kieliszek lub zakraplacz.

Oczy zaczerwienione wskutek zmęczenia płuczemy naparem rumianku. Znakomitym środkiem na zmęczenie oczu są też kompresy wzmacniające. Jeśli parzymy herbatę z pomocą woreczka z herbatą, z woreczków już wykorzystanych robimy ciepłe kompresy. Ten zabieg jest korzystny także dla wrażliwej i delikatnej skóry wokół oczu, która wygładza się i odświeża. Nie musi to być prawdziwa herbata. Ten sam skutek daje napar rumianku lub mięty. Można również przykryć oczy watą umoczoną w herbacie lub roztworze kwasu bórico. Kilka minut w pozycji siedzącej z zamkniętymi powiekami i w całkowitym spokoju działa też doskonale na nerwy. Gdy się to stosuje regularnie, znikają nerwowe skurcze, będące przyczyną przedczesnych „kurzych łapek”.

Należy też pamiętać o gimnastyce oczu. Dzięki niej pozbywamy się np. porannej senności. Ćwiczymy w następujący sposób: kierujemy wzrok w lewo, potem w prawo i na wprost. Następnie zataczamy oczami koła, a na koniec zezujemy na nos. Wszystko trwa zaledwie kilka sekund, a tymczasem senność znika.

Prostym ćwiczeniem można też zastąpić pigułkę nasenną w przypadku bezsenności. Należy zamknąć oczy i dopóty obracać je w obie strony, aż się zmęczą.

przepis dla smakoszy stek z poledwicy

4 porcje po 330 kalorii

4 steki poledwicy po ok. 150 g, sól, pieprz mielony, 4 małe cebulki, ewentualnie 2 ząbki czosnku, 4 dojrzałe pomidory, kilka suszonych prawdziwków, 2 łyżki oleju, 2 łyżki masła, po 1 łyżeczce tymianku i rozmarynu, 1/2 pęczka pietruszki.

Steki osolic i popieprzyć. Cebule drobno posiekać. Pomidory obrać ze skóry, poćwiartować, usunąć pestki i pokrajać w kostkę. Prawdziwki namoczyć w 3 łyżkach ciepłej wody, ugotować. Steki usmażyć w gorącym tłuszczu (po ok. 4 minuty z każdej strony), pod koniec dodać masło.

Potem wyjąć i w tym samym tłuszczu poddusić cebule. Dodać pomidory, grzyby z wodą, tymianek i rozmaryn i razem poddusić. Przyprawić solą i odrobiną cukru. Dodać siekaną pietruszkę. Steki zagrzać w sosie, ale już nie gotować.

Podawać z frytkami, zieloną fasolką oraz czerwonym winem.

ciasto orzechowe

20 dag masła lub margaryny, 20 dag cukru, 1 jajko, 1 białko, szczypta soli, 1 łyżeczka cynamonu, otarta skórka z 1 cytryny, 25 dag maki, 25 dag mielonych orzechów włoskich, 1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia, 1/2 szklanki dżemu, 1 żółtko, 1 łyżeczka mleka skondensowanego.

Wymieszać w mikserze tłuszcz z cukrem, białkiem, solą, cynamonem i skórką cytrynową. Wymieszać mąkę z orzechami i proszkiem do pieczenia, dodać do masy i luźno wymieszać. 2/3 ciasta włożyć do tortownicy i posmarować dżemem. Pozostałe ciasto włożyć do szpryki i wycisnąć kratkę z ciasta na powierzchni marmolady. Żółtko wymieszać z mlekiem skondensowanym i posmarować kratkę z ciasta. Ciasto piec godzinę i 15 minut w nagrzanym piekarniku w temp. 175 stopni. Jeśli powierzchnia ciasta zbyt szybko się spieczą, należy ją przykryć folią aluminiową.



Zakłady i instytucje województwa łomżyńskiego czekają w bieżącym roku na kilkuset absolwentów stacjonarnych szkół wyższych. Natomiast ogółem województwo potrzebuje 2360 osób z wyższym wykształceniem, z których większość znajdzie zatrudnienie w szkolnictwie podstawowym i ponadpodstawowym. Szczegółowych informacji na ten temat udziela Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego w Łomży (ul. Nowa 2, tel. 56-45), inspektorzy oświaty i wychowania w miastach i gminach oraz dyrektorzy szkół.

Choreografia Wysokość: Gminny Dom Kultury w Łomży, tel. 28-43.	Absolwent Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Łomży, tel. 48-29.
Plastyk Spółdzielnia Pracy „Młot” w Łomży, tel. 64-42.	Akademii Medycznej Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Łomży, tel. 48-29.
Etymologia Muzeum Okręgowe w Łomży, tel. 61-92.	Technolog żywności Łomżyński Zakład Spożywczy, tel. 62-45.
Muzyk Łomżyńska Orkiestra Kameralna w Łomży, tel. 28-81.	Pracownik SRR w Łomży, tel. 30-30.
Bibliotekoznawca Pedagogiczna Biblioteka Publiczna w Łomży, tel. 60-99.	Inżynier melioracji Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych w Łomży, tel. 28-81.
Lekarz weterynarii Wojewódzki Zakład Weterynarii w Łomży, tel. 28-81.	Inżynier budownictwa drogowego Rejon Drog Publicznych w Łomży, tel. 22-42.
Psycholog Rejon Drog Publicznych w Łomży, tel. 22-42.	Inżynier melioracji Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych w Łomży, tel. 28-81.

Zmiana kwalifikacji zawodowych

Ze środków Funduszu Aktywizacji Zawodowej mogą być refundowane wydatki na wynagrodzenia dla pracowników współuczestniczących zakładów pracy, którzy zmieniają swoje zawodowe kwalifikacje. Przyczyną tych zmian jest uruchomienie produkcji nowej grupy wyrobów finalnych (dotychczas nie produkowanych przez dany zakład), które przeznaczone będą na zaspokojenie potrzeb rynku i na usługi dla ludności. Ze środków PFAZ mogą być również opłacone składki na ubezpieczenie społeczne za tych pracowników.

Przygotowanie zawodowe może być finansowane przez okres trzech miesięcy. Pracownicy otrzymują wówczas wynagrodzenie w wysokości 100 procent dotychczas otrzymywanego przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia.

Jeżeli po zmianie kwalifikacji zawodowych pracownicy uzyskają wynagrodzenie niższe od pobieranego przed przekwalifikowaniem, wówczas przysługuje im dodatek wyrównawczy. Dodatek wyrównawczy może być wypłacany najwyżej przez okres sześciu miesięcy. Zasady przyznawania dodatku reguluje art. 297, pkt. 2 Kodeksu Pracy.

Praktyczna nauka zawodu

Uspołecznionym zakładom pracy, które organizują praktyczną naukę zawodu uczniom szkół zawodowych lub zatrudniają na podstawie umowy o pracę młodocianych pracowników w celu przygotowania zawodowego przysługują z PFAZ zwrot wydatków poniesionych na:

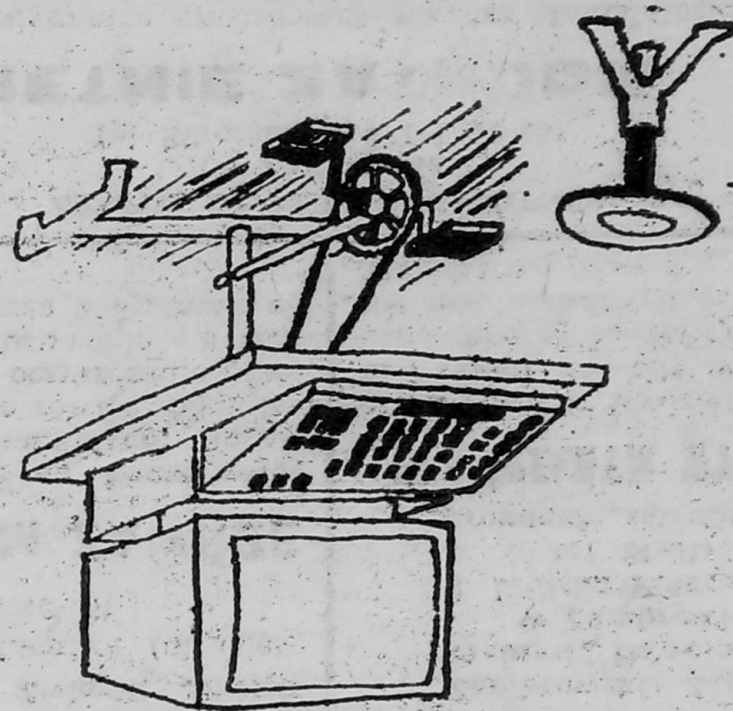
- ekwiwalenty pieniężne wypłacone uczniom odbywającym praktyczną naukę zawodu,
- wynagrodzenie wypłacone młodocianym i na składki na ich ubezpieczenie społeczne,
- dodatki i premie wypłacone pracownikom, którzy pełnili funkcje opiekunów (kierowników) praktyk zawodowych.

Stawki wynagrodzeń przysługujące młodocianym określone zostały w przepisach rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 września 1974 r. w sprawie przygotowania zawodowego młodocianych i ich wynagradzania (Dz. U. z 1974 r. nr 37, poz. 219; z 1975 r. nr 14, poz. 85; z 1984 r. nr 3, poz. 16; z 1985 r. nr 18, poz. 81 i nr 52, poz. 268 oraz z 1988 r. nr 3, poz. 19).

Uczniom szkół zawodowych, którzy odbywają w zakładach pracy praktyczną naukę zawodu, przysługuje ekwiwalent pieniężny. Wypłacany jest on w wysokości i na zasadach określonych w przepisach zarządzenia ministra oświaty i wychowania z dnia 21 marca 1986 r. w sprawie szczegółowych zasad przyznawania oraz trybu wypłacania ekwiwalentu pieniężnego uczniom szkół zawodowych realizującym program praktycznej nauki zawodu (Monitor Polski nr 13, poz. 92).

Dodatkowe miejsca pracy

W miejscowościach, w których nie ma możliwości zatrudnienia osób będących bez pracy, uspołecznione zakłady pracy, za zgodą organu administracji, mogą organizować dodatkowe miejsca pracy.



z wykładem lub instrukcją na prowadzenie kursu organizowanego przez OKZ w Łomży, Kolnie, Zambrowie, Grajewie i Wysokim Mazowieckim. Wynagrodzenie jest przysługujące pedagogiczne. Wykład do ustalenia w OKZ w Łomży (ul. Giełczyńska 11, tel. 28-45), Kolnie (tel. 27-68), Zambrowie (tel. 26-74) i Wysokim Mazowieckim (tel. 26-74).

ZAWRZE UMOWE-ZŁECENIE

ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO
w Białymstoku
(ul. Krzywe Koło 9, tel. 26-31)

Dla całego etatu wynagrodzenie wynosi: 22.400 zł plus 5.000 dodatków funkcyjnych, plus dodatek stażowy oraz premia kwartalna w wysokości 40 procent.

NA PRAWNIKA

z niepełnym etatem

CZEKA

(ul. Fabryczna 3, tel. 26-08)
z siedzibą w Zambrowie
w Łomży

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD INWESTYCJI ROLNICZYCH

NADLEŚNICTWO NOWOGRÓD

w Morgownikach
(18-414 Nowogród, tel. 765-14)

i NADLEŚNICTWO RAJGRÓD

w Tamie (19-206 Rajgród,
tel. 14-91)

CHĘTNIE ZATRUDNIA

każdego w sezonie wiosenno-letnim do pracy przy zalesianiu, obsiewie i plewieniu szkółek.

Olsztynskie Przedsiębiorstwo Hodowli Roślin i Nasiennictwa

STACJA HODOWLI ROSLIN

v STAWISKACH

(tel. 34)

wszystkim, którzy są przeszkoleni w zakresie bhp **PROponuje PRACE SEZONOWE** od sierpnia do października. Wynagrodzenie według systemu akordowego.

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ i MIESZKANIOWEJ w Grajewie (ul. Komunalna 6, tel. 24-00)

o r a z

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ i MIESZKANIOWEJ w Łomży (ul. Armii Czerwonej 57 c, tel. 62-66)

PROponują

pracownikom z wykształceniem zawodowym o kierunku ogrodniczym lub z wykształceniem podstawowym

PRACE SEZONOWE

od kwietnia do sierpnia. Wynagrodzenie: od 60 do 90 złotych na godzinę + 10-20 procent premii regulaminowej + 10 procent premii motywacyjnej.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Sześciu- nie (ul. Szpitalna 1, tel. 63)

ZATRUDNI DOZORCĘ

Warunki pracy zgodne z regulaminem obowiązującym w przedsiębiorstwie.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie (ul. Polowa 19, tel. 35-10)

PRZYJMIE

DO PRACY BLACHARZA i ZDUNA

za następujące wynagrodzenie: 80 zł za godzinę oraz premia.

Państwowy Ośrodek Maszynowy w Zambrowie (ul. Wojska Polskiego 7, tel. 34-47)

ZATRUDNI

na pół etatu

PORTIERA

za 15 tysięcy złotych miesięcznie.

PARASOL PAŃSTWOWEGO FUNDUSZU AKTYWIZACJI ZAWODOWEJ



Świadczenia z Państwowego Funduszu Aktywizacji Zawodowej przysługują pracownikom uspołecznionych zakładów pracy oraz kandydatom do pracy.

Zasady korzystania z Państwowego Funduszu Aktywizacji Zawodowej regulują następujące akty prawne:

- ustawa z dnia 29 grudnia 1983 roku o Państwowym Funduszu Aktywizacji Zawodowej (Dz.U. nr 75, poz. 334 i z 1985 r. nr 37, poz. 174),

- rozporządzenie Ministra Pracy, Placy i Spraw Socjalnych z dnia 25 kwietnia 1984 r. w sprawie szczegółowych zasad finansowania i przyznawania świadczeń z PFAZ (Dz.U. nr 27, poz. 140),

- rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 16 września 1985 roku w sprawie ponoszenia kosztów kształcenia przez zakłady pracy zatrudniające absolwentów szkół zawodowych (Dz.U. nr 52, poz. 268).

CHĘTNIE ZATRUDNI

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Zambrowie
(pl. Sikorskiego 8, tel. 29-65)

W NIEPEŁNYM WYMIARZE
proponujemy zatrudnienie
tel. 21-01
ul. Wojska Polskiego 33
w Zambrowie
Przemysłu Bawełnianego
Zambrowskie Zakłady

Z KADRYM ZAWRZE
Włodzech w Łomży (ul. Gieł-
czyńska 11, tel. 46-16)
Wojewódzki Związek Spółek

z umową-zleceniem na inżynierów i techników z uprawnieniami budowlanymi; inżynierowie i technicy budowlani bez uprawnień mogą pracować jako asystenci. Pracę wykonuje się poza godzinami pracy jednostek gospodarki uspołecznionej i w dni wolne od pracy. Na członków zespołu przyjmują się osoby zatrudnione w jednostkach gospodarki uspołecznionej, emerytów, rencistów i osoby przebywające na urlopiach wychowawczych. Wynagrodzenie uzależnione jest od ilości i jakości wykonywanych prac.

CZEKA

ZESPÓŁ USŁUG PROJEKTOWYCH
w Łomży
(ul. Giełczyńska 14)

PROPONUJE PRACĘ
w systemie akordowym
wym. MURARZOM
i TYNKARZOM
Można zawrzeć umowę-zlecenie lub umowę-zlecenie.

ZATRUDNI

Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji
w Łomży
(ul. Zjazd 18, tel. 26-19)
aktywnym w Kolnie.
cie sportowo-rekreacyjnym w Kolnie.

OD ZARAZ

Spółdzielnia Pracy Wzrostów Zabaw-karskich „Miś” w Łomży (ul. M. Buczka 15, tel. 31-02)
proponuje pracę projektantowi zabawek. Warunki pracy i płacy należy uzgodnić w zakładzie.

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO

Oddział w Wysokim Mazowieckiem (ul. Ludowa 126, tel. 22-26) z każdym ZAWRZE UMOWE-ZLECENIE NA PRZELADUNEK TOWARÓW. Wynagrodzenie uzależnione jest od przeladowanego towaru i warunków, w jakich odbywa się rozładunek. Ustalono jest od jednej tony przeladunkowej i wynosi od 200 do 350 zł. Praca wykonywana jest na stacji PKP w Szepietowie.

REJONOWE PRZEDSIĘBIORSTWO MELIORACYJNE
w Łomży
(ul. Fabryczna 9, tel. 52-11)

ZAWRZE UMOWĘ

z majstrem budowlanym (wykonekane wykształcenie melioracyjne lub budowlane z praktyką) na niepełny wymiar czasu pracy (wynagrodzenie zgodne z regulaminem przedsiębiorstwa).

„SPOŁEM” CZSS
Oddział Wojewódzki w Łomży
(ul. M. Buczka 4, tel. 41-39)

ZATRUDNI

w trzecim kwartale bieżącego roku NA UMOWE-ZLECENIE KRAWCOWE. Wymagane jest wykształcenie zawodowe lub podstawowe z tytułem mistrza, albo robotnika wykwalifikowanego w zawodzie krawiec.

Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Oddział Wojewódzki w Łomży (ul. Nowogrodzka 41, tel. 42-61)

PROPONUJE pracę chałupniczą

absolwentom szkoły krawieckiej, odzieżowej lub przyszkolonym w zawodzie krawiec. Z osobami posiadającymi wykształcenie podstawowe zawrze umowy agencyjne. Proponuje wynagrodzenie prowizyjne.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Kolnie (ul. Proletariacka 13, tel. 23-40) i Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa w Wysokim Mazowieckiem (ul. Ludowa 48/1, tel. 26-53)

PRZYJMIE

pracownika z podstawowym wykształceniem na stanowisko

SPRZĄTACZA POSESJI

Spółdzielnia w Kolnie płaci 44 zł na godzinę, a etat sprzątacza w spółdzielni własnościowej wynosi 14 tysięcy złotych.

Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy w Łomży
(ul. Żeromskiego 1 A, tel. 68-883)

PROPONUJE

wykładowcy języka angielskiego, niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego i esperanto ZAWARCIE UMOWY-ZLECENIA NA PROWADZENIE KURSU. Wymagana jest bardzo dobra znajomość wykładanego języka i przygotowanie pedagogiczne. Wynagrodzenie w zależności od wykształcenia od 450 zł do 800 zł na godzinę.

CZWARTEK - 9.06.88

Program 1

15.55. DT - Wiadomości.
16.25. „Kwant” oraz film z serii „Był sobie życie”.
17.15. Teleexpress.
17.30. XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej - Zielona Góra '88.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” - tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
20.10. „Zniknięcie” - ang. film krym.
21.50. Pegaz.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. Lokalny program publicyst.
18.30. „Wiem wszystko” - teleturniej.
19.00. „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a” - film ang.
19.30. Konsylium „Kliniki zdrowego człowieka”.
20.00. Gość „Dwójki”.
20.15. Studio Sport.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Odmowa” - franc. film fab.
23.25. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 10.06.88

Program 1

15.50. „Tu zaczyna się Polska” - rep.
16.25. „Rambit” - teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Mieszkań” - wszechświat budowlana.
17.50. Monitor rządowy.
18.20. Dobranoc.
18.30. Otwarcie Mistrzostw Europy w piłce nożnej.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
20.10. ME w piłce nożnej: RFN - Włochy.
22.10. Zielona Góra '88.
23.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. „Polak podróżuje” - rep.
20.00. „Interesujący klient” - film fab. NRD.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Gość „Dwójki”.
22.05. Filmy Carlosa Saura: „Elizo, moje życie”.
0.10. Wieczorne wiadomości.
0.15. „Telewizja nocą” - program publicyst.

SOBOTA - 11.06.88

Program 1

9.00. „Drops” oraz film z serii „Szag-ma albo zaginione światy”.
10.30. DT - Wiadomości.
10.40. Studio Sport.
12.10. Magazyn lotniczy.
12.30. Bariery.
12.50. Koncert życzeń.
13.20. Antologia dramatu powszechnego: „Daleko od Sodomy”.
15.05. Losowanie Dużego Lotka.
15.25. Studio Sport.
17.20. Teleexpress.
17.35. „A w Chorzowie wielki festyn”.
18.00. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
20.10. „Słodka Charity” - musical USA.

22.20. Tydzień w polityce
22.35. Zielona Góra '88.
0.25. DT - Wiadomości.

Program 2

14.10. Konkurs 5 milionów.
15.00. „5-10-15”.
16.30. Spektrum.
17.10. W kręgu kina: „Zbliżenia”.
18.30. Godzina z...
19.30. Festiwal Muzyki Krzysztofa Pendereckiego.
20.10. Studio festiwalowe.
20.45. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Sport.
22.20. „Życie Laurence'a Oliviera” - ang. film dok.
23.40. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA - 12.06.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Goście”.
10.30. DT - Wiadomości.
10.35. „Zajechał wóz do Chrzano-wa” (I).
11.25. „Restytucja” - pol. film dok.
12.00. „Zajechał wóz do Chrzano-wa” (II).
12.30. Koncert życzeń.
13.15. Teatr dla dzieci: „Złote wro-ta”.
14.05. Marek Sierocki zaprasza.
14.25. „Zajechał wóz do Chrzano-wa” (III).
14.55. Antena



15.25. Studio Sport.
16.15. Teleexpress.
17.20. „Dom” (5) - serial TVP.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
22.05. Z dni na świecie.
22.15. Zielona Góra '88.
23.55. DT - Wiadomości.

Program 2

11.25. 45 lat „Żołnierza Wolności” - program publicyst.
12.00. Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (17 - ostatni).
12.55. Aktualności muzyczne.
13.10. Jutro poniedziałek.
13.30. Niedziela w Kamieniu Pomorskim.
14.00. „Kino-oko”.
15.00. 100 pytań do...
15.30. Bliżej świata.
17.00. „Czarna maska” na tournée.
17.45. Opowieści Michała Zoszczeni-ki.
18.05. „W poszukiwaniu wojny trojańskiej” (6 - ostatni) - serial ang.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. „Leon Barszczewski - podróżnik nieznany”.
20.00. „Kolejka elektryczna” - węg. film fab.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Festiwal Muzyki Krzysztofa Pendereckiego.
22.05. „Gdyby Wersal mi to opowia-dał” (2) - franc. film fab.
23.30. Studio targowe „Poznań '88”.
23.45. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 13.06.88

Program 1

16.20. DT - Wiadomości.
16.25. „Zwierzyńiec” oraz film przyrodniczy „Smocze plemię”.

17.15. Teleexpress.
17.30. „Herenstraat 10” (7) - serial hol.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
21.10. Program publicystyczny.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. „Sponsor” - teleturniej.
18.30. To była telewizja.
19.00. Galerie świata.
19.30. Impromptu Franciszka Schu-berta.
20.00. „Złota rybka” (I).
20.15. Program muzyczny.
20.30. Festiwal Muzyki Krzysztofa Pendereckiego.
21.00. Sensacje XX wieku.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Niccolo Paganini” (4) - serial radz.
23.25. Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 14.06.88

Program 1

15.50. DT - Wiadomości.
15.55. „Rambit” - teleturniej.
16.20. „Krag” - magazyn harcerski.
17.10. RFN - Dania (piłka nożna).
ok. 18.00. w przerwie Teleexpress.
19.05. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
20.10. Włochy - Hiszpania (piłka nożna).
22.05. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
22.30. „Przychodnia na prowincji” (7) - serial ang.
23.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. Lokalny program publicyst.
18.30. „Mount Kenia - góra światła” - film dok RFN.
19.30. „Festiwal Teatrów Jednego Aktora w Toruniu” - rep.
20.00. „Złoty skarabeusz” - franc. film fab.
21.00. „Kochajmy zwierzęta” - program filmowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Festiwal Muzyki Krzysztofa Pendereckiego.
22.45. Studio targowe „Poznań '88”.
23.00. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 15.06.88

Program 1

16.05. DT - Wiadomości.
16.10. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.20. „Tik-Tak”.
17.10. Anglia - Holandia (piłka nożna).
ok. 18.00. w przerwie Teleexpress.
19.05. Dobranoc.
19.15. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
20.10. Irlandia - ZSRR (piłka nożna).
22.15. Sejmowe spotkania.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. Małe ojczyzny: „Nad Jeziorem Żarnowieckim”.
19.00. Ojczyzna - polszczyzna.
19.15. Uwaga dokument.
20.00. „Małżeństwo Marii Braun” - film fab. RFN.
20.10. Festiwal Muzyki Krzysztofa Pendereckiego.
21.55. Panorama dnia.
23.55. Studio targowe „Poznań '88”.
0.10. Wieczorne wiadomości.

ZOBACZ CIE KONIECZNIE

W piątek, 10 czerwca - w cyklu „Filmy Carlosa Saura” - kolejny obraz tego znakomitego reżysera pt. „Elizo, moje życie”. Tytułowa bohaterka odwiedza ojca, którego nie widziała od 20 lat. „Jest to właściwie historia odnajdywania się, ale równocześnie mówi się w niej o wielu innych sprawach: dążeniu do dominacji, samotności, upadku, śmierci...” - tak skomentował swoje dzieło sam Saura. W rolach głównych Fernando Rey i Geraldine Chaplin. (Pr. II, godz. 22.05).

Również w piątek - otwarcie Mistrzostw Europy w piłce nożnej oraz pierwszy mecz RFN - Włochy. (Pr. I, godz. 18.30).

W sobotę, 11 czerwca - amerykański musical „Słodka Charity”, oparty na scenariuszu głośnego filmu Federico Felliniego „Noce Cabirii”. Jego reżyserem jest Bob Fosse, twórca niezapomnianego „Kabaretu”. W rolach głównych zobaczymy Shirley MacLaine i Sammy Davis Jr. (Pr. I, godz. 20.10).

Także w sobotę - I część monograficznego filmu dokumentalnego, poświęconego sylwetce wybitnego brytyjskiego aktora - sir Laurence'a Oliviera. Polskim widzom Olivier znany jest z wielu wspaniałych kreacji, a zwłaszcza z licznych ról w sztukach Shakespeare'a. (Pr. II, godz. 22.20).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 10-12.06 - „Misja”, ang., od l. 15; 14-15.06 - „Nieoczekiwana zmiana miejsc”, USA, od l. 15.

„Roma” GRABOWO: 9.06 - „Obcy - decydujące starcie”, USA, od l. 15; 10-12.06 - „Fala”, pol., od l. 15; 14.06 - „Szachrajki”, NRD, od l. 15; 15-16.06 - „Wsi moja sielska anielska”, CSRS, od l. 12.

„Relax” GRAJEWO: 9-10.06 - „Blue Velvet”, USA, od l. 18; 11-13.06 - „Ballada o Narayamie”, jap., od l. 18; 14-15.06 - „Niesamowity jeździec”, USA, od l. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 9.06 - „Wsi moja sielska anielska”, CSRS, od l. 12; 11-12.06 - „Misja”, ang., od l. 15; 15-16.06 - „Zostanmy razem” węg., od l. 15.

„Wrzos” KOLNO: 9.06 - „Macaroni”, wł., od l. 15; 10-12.06 - „Mona Lisa”, ang., od l. 18; 15-16.06 - „Poszukiwacze złota”, rum., od l. 12.

„Millenium” ŁOMŻA: 9.06 - „Złote dziecko”, USA, od l. 12; 10-14.06 - „Magnet”, pol., od l. 18; 15.06 - „Gabriela”, braz., od l. 18.

„Saturn” STAWISKI: 9-10.06 - „Skorumpowani”, franc., od l. 15; 11-12.06 - „Zapach psiej sierści”, pol., od l. 15; 14-16.06 - „Zagadka nieśmiertelności”, ang., od l. 18.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 10-12.06 - „Sygnał ostrzegawczy”, USA, od l. 15; 14-16.06 - „Amadeusz”, USA, od l. 15.

„Kosmos” ZAMBROW: 9-10.06 - „Koniec sezonu na lody”, pol., od l. 15; 11-16.06 - „Łuk Erosa”, pol., od l. 18.

Kol. i Kol. ALINIE i ANTONIEMU GASIEWSKIM
szczerze wyrażamy współczucia z powodu śmierci
SYNA
składają:
Zarząd i współpracownicy WSOP w Łomży

15
KONTAKTY
1988-06-12

z tygodnia na tydzień



Tylko dwie kolejki spotkań zostały do zakończenia rozgrywek o mistrzostwo A klasy seniorów w piłce nożnej. Ale już teraz znany jest zwycięzca. Choć mówi się, że dokąd piłka w grze, wszystko może się zdarzyć, trudno jednak oczekiwać, aby w niedzielę (12 bm.) Orzeł przegrał u siebie z drużyną Smolnik. Następni w tabeli piłkarze Komunalnych Grajewo mogą wprawdzie odrobić dwa punkty straty do

lidera, ale w bezpośrednich pojedynkach tych drużyn lepsi byli piłkarze z Kolna i ich premiuje regulamin. A oto wyniki kolejki z minionej niedzieli: Komunalni - Sokół 1:0, Ziemovit - Wissa 2:6, Czarni - Sparta 3:0 vo., Smolniki - Unia 1:0 i Ruch - Orzeł - 1:1.

1. Orzeł	23: 9	40:17
2. Komunalni	21:11	44:20
3. Wissa	19:11	46:29
4. Sokół	18:12	25:17
5. Ruch	17:13	33:28
6. Unia 1	16:16	26:28
7. Smolniki	12:18	20:23
8. Sparta	12:20	27:64
9. Ziemovit	11:21	44:40
10. Czarni	5:23	14:58

W następnej kolejce (12 czerwca, godz. 15.30) spotkają się: Ruch z Czarnymi, Orzeł ze Smolnikami, Unia z Ziemovitem, Wissa z Komunalnymi oraz Sokół ze Spartą.

Natomiast w klasie okręgowej seniorów łomżyński LKS po zwycięstwie w ubiegłą niedzielę z Błękitnymi 2:1 praktycznie zapewnił sobie zdobycie mistrzostwa rozgrywek. Z bardzo potrzebnych punktów, zdobytych walkowerem, cieszą się w Grajewie, lecz chyba przedwcześnie, bo przeciwnik Warmii, Bug II, przyjechał w niedzielę do Grajewa z chęcią rozegrania i wygrania meczu. Natomiast w Grajewie twierdzą, że mecz był przelożony na sobotę, ale o tym wyszkowianie nie wiedzieli. Mecz najpewniej będzie jednak rozegrany w innym terminie, co sytuację Warmii czyni jeszcze trudniejszą. Olimpia Zambrów uległa u siebie Gromowi z Czerwonego Boru 2:4. W pozostałych meczach padły wyniki: Izolacja - Makowianka 1:3, Przasnysz - Płońsk 2:1, Ostrovia - Sokół 3:0 vo.

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Koleżanki i koledzy!”

W związku z zakazem palenia papierosów w miejscach do tego niekompetentnych, przypominam, że wykroczenie przeciwko temu zakazowi, zwłaszcza przez pracownika na peronie stacji kolejowej, podlegać będzie surowym sankcjom, ponieważ pracownicy muszą świecić przykładem. W razie niestosowania się do powyższego ostrzeżenia, zaistnieją warunki do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji pracowniczych lub służbowych do obciążenia premii włącznie.

Naczelnik stacji DOKP w

(adres znany pod redakcją)

prawdy spektakularne

Idąc do dentysty włóż czyste skarpetki. On też jest człowiekiem i przykrych zapachów nie lubi.

GAUCHO MARX

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

co złotego gębą szukał

Łotrzy czyrwonny złoty w drewnie postawili, Kto by ji wziął zębami, a oczy zakryli. Ten ji sobie miał wziąć, jednego wprawili, Ten dybie do złotego, rzyć mu wystawili. Maca gębą mlaskając, aż w dupę całował, A kiedy go odkryli, barzo sie frasował. A tak gdy co czynić masz, radzę się rozmyślać, Nie chcesz li po ogonie nosem z gębą kryślać.

Praktyczna realizacja prawa popytu i podaży jest u nas rozregulowana w takim samym stopniu, jak cała reszta naszej ekonomii. Prześledzić to można najlepiej na przykładzie jabłek, których kilogram kosztuje dzisiaj blisko 600 złotych.

Pewien mój znajomy ekonomista przez dwie godziny obserwował stoisko ogrodnicze znajdujące się w dużym sklepie samoobsługowym. W ciągu tego czasu dwie ekspedientki obsłużyły około trzystu osób. Ludzie kupowali wszystko: od drogich pomidorów, przez stosunkowo tanie ogórki, średnio drogie rzodkiewki do umiarkowanej w cenie sałaty, a także marchew, pietruszkę, cebulę, buraczki i inne jeszcze warzywa jesienne. Jabłek nie kupił ani jeden klient.

wieści ponadgminne

— Jest to zjawisko zdumiewające — powiedział mój znajomy. — I wcale nie chodzi o to, że jabłka są drogie, bo w ubiegłym roku kiepsko obrodziły, więc ich wysoka cena jest całkiem naturalna. Chodzi o to mianowicie, że najwyraźniej został przekroczony pewien punkt krytyczny ceny i towar przestał interesować klientów. Na całym świecie ekspedient powiadomiłby o tym kierownika lub właściciela, zaś ten z kolei jeszcze tego samego dnia przeprowadziłby z hurtownikiem lub producentem rozmowę następującej treści: produkt za drogi, obniżam cenę; proszę o to samo przy dostawie następnej partii, bo inaczej ani jednego jabłka już nie weźmę.

Tak to wygląda na świecie, ale nie u nas. Nasi handlowcy przyzwyczajeni do rynku producenta biorą wszystko jak leci i za każde pieniądze. Negocjowanie cen z dostawcą, oparte na solidnym rozeznaniu potrzeb i możliwości klienta jest im najpewniej całkowicie nieznane.

Z handlowym pozdrowieniem. KOMENTATOR

Z CUDZYCH ŁAMÓW

DNI KSIĄŻKI



„Szpilki” 1988 r.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

DLA POETKI

Nie gonię ja za laurem sławy
przemocą nie pcham się w „Futrynę”.
Wiersz piszę raczej dla zabawy
No i tradycja niech nie ginie.

Chociaż nie „mocarz” lecz odważnie
na twardym gruncie mocno stoję
Pierwszy, czy czwarty, to nie ważne
Zadnej reformy się nie boję.

Minęły lata „grozy”, „strachu”
i znowu plonem sypną grodzie
Lecz jedno to pamiętaj, Lachu
Tylko na gównie chleb się rodzi

Więc nie pomiataj tym specjałem
Być może znajdziesz go w swym garnku
Nikt w życiu nie jest idealnym
Mości Szanowna Łomżyńnianko [...]

Nota biograficzna: patrz „Ekstrapocztą”.



Rys. Tomasza Jury

Z cyklu

GEST

z życia wyższych sfer

KRÓL SŁONCE WSTAJE (4)

Teraz występują kolejno wyznaczeni poprzedniego dnia dworzanie i każdy z nich nakłada królowi Ludwikowi XIV jedną część garderoby. Regulują tu taką, że to, co bliżej ciała króla, stoi wyżej w tej garderobianej hierarchii i dworzanie nakładający monarsze tę część właśnie — dostępowal wyższego zaszczytu. Wyjątkiem od tej reguły były królewskie order i medale. Najwyższym zaś wyróżnieniem było trzymanie w czasie tej części uroczystości garnitur, który władca nosił poprzedniego dnia. Mógł to zresztą robić wyłącznie któryś z książąt krwi. (Cdn.)

tanie mięso LUDZIE JEDZA

errare humanum EST

Bardotka? To zmkła kura, która nigdy nie zrobi kariery filmowej.
Vittorio de Sica

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

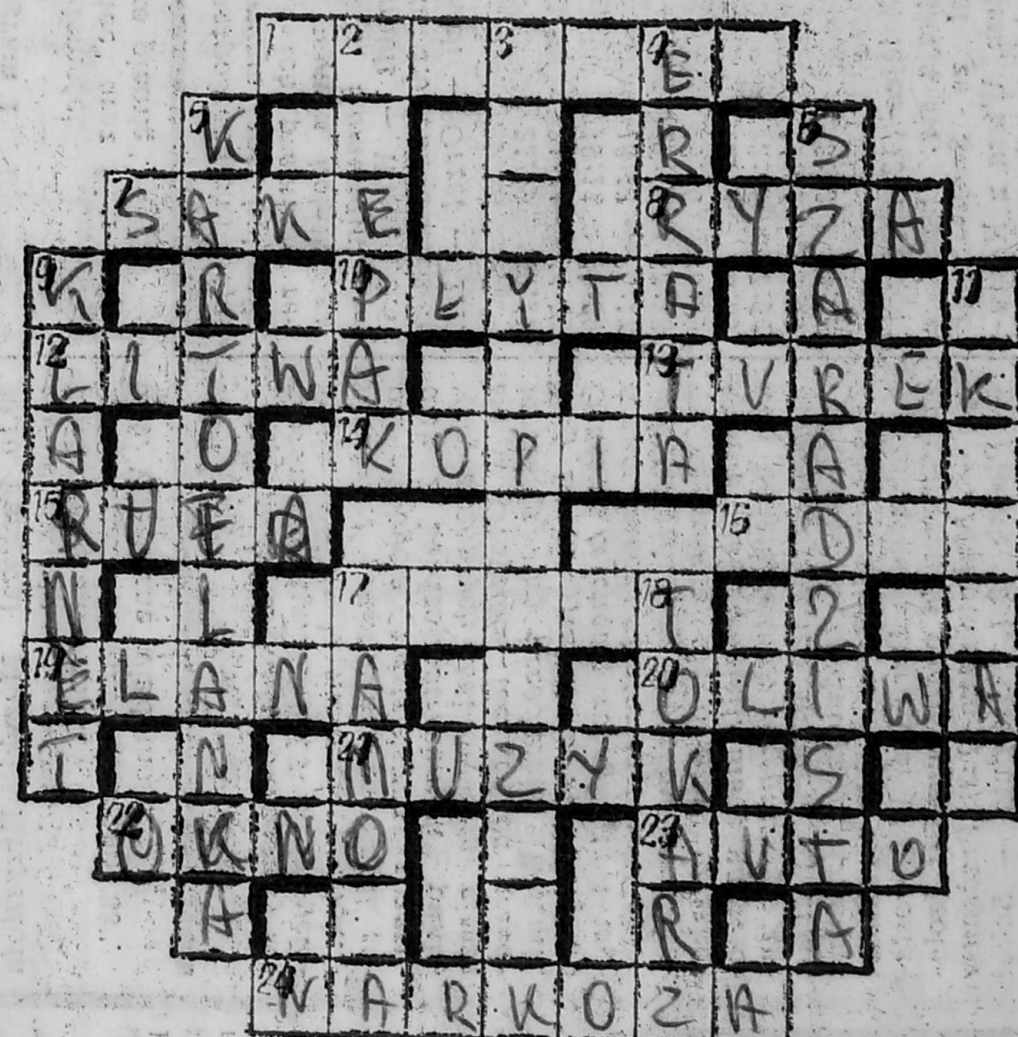
Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowny Panie Podredaktorze!

Sporo czasu nie pisałem do Was, ale nie znaczy to, że straciłem do Was zaufanie. Przeciwnie, bardzo cenię trud wkładany w redagowanie „Konkursowej futryny z wierszykiem”, jak również zasysyłam wyrazy szacunku, życząc owocnych plonów Waszego trudu. Do napisania tego listu skłoniła mnie autorka wiersza „Do poety”. Bardzo tym ucieszyłem się, jestem zadowolony, że wiersz mój wywołał ostrą polemikę. To bardzo dobry objaw. Znaczący to,

że ludzie zaczynają trochę myśleć [...] i tylko bardzo mi przykro, że autorka wiersza „Do poety” poczuła się bardzo obrażona [...]. Uważam, że w KFeW nie ma miejsca na pojedynki „kto mocniejszy”. Nikt się nie pcha do druku, tu raczej decyduje zespół pod redakcyjny, który dobiera materiały i nie możemy mieć pretensji, że czasami nasz wiersz nie zostanie wydrukowany. Jednak tym razem bardzo proszę o wydrukowanie przesłanego wiersza jako odpowiedzi na odpowiedź. Łączę wyrazy szacunku.

WŁADYSŁAW DWORAKOWSKI
Białystok
ul. Sienkiewicza 55a



POZIOMO: 1) ocena, nota, 7) japoński napój narodowy, 8) 20 libr, 10) chodnikowa lub długogrąca, 12) republika z Wilnem, 13) nazwa kawy zbożowej, 14) odbitka, 15) tylna część statku, 16) raj, 17) roślina zielna zwana świnią trawą, 19) sztuczny materiał ubraniowy, 20) na wierzchu wypływa, 21) niejedna w orkiestrze, 22) otwór w ścianie domu, 23) samochód, 24) operacyjne upięcie.

PIONOWO: 2) bardzo żywy

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 20/83

POZIOMO: ostrów, aktówka, Wójcik, audycja, wagant, boleść, łazanki, Warmia, okolica, kraksa. PIONOWO: skóra, racja, wakat, studio, owacje, napaść, wałkoń, grzmot, Nankin, biwak, lerk, ścisł.

Książki wylosowali: WACŁAW DMOCHOWSKI (Kulesze Kościelne), SABINA KROGULECKA (Bolesławiec), SYLWIA WISNIEWSKA (Łomża).

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

(HCL)